dziś SPORTOWY24

● **Szósta porażka Asseco Resovii stała się faktem** – ZAKSA ponownie ograła rzeszowian **str. 15** ● **Na drodze siatkarek DevelopResu Rzeszów stanęła osłabiona Radomka** i zgodnie z oczekiwaniami mistrzynie pewnie wygrały **str. 14**

JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

nowiny24.pl

Poniedziałek 26.01.2026 | Nr 16 (21 723) | www.nowiny24.pl | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Inspektorzy NIK skontrolowali domy dziecka w regionie. Co wykryli? **str. 6**

Dworzec PKS Rzeszów przestanie straszyć. To będzie wizytówka miasta **str. 4**

Trzy osoby zginęły w wypadku na trasie Głogów Młp. – Kolbuszowa **str. 5**

Nr ISSN 0137-9534 Nr indeksu 350362

9 770137 953012 05

REGION

Finał WOŚP

puszki szybko się wypełniały **str. 7-8**

FOT. MRCIN ŻMINKOWSKI

NASZE SPRAWY

Rodzice bronią szkół przed likwidacją

Mieszkańcy nie zgadzają się na to, by w ich miejscowościach zamiast pełnych podstawówek były tylko trzyklasowe filie.
Starszych uczniów przejęłyby inne szkoły. Gmina zapewni im dowóz. Władze gminy Dukla deklarują, że chcą dojść w tej sprawie do zgody.

Czytaj str. 5

Blisko nas

Sekty skutecznie wciągają w swe szeregi ludzi. Jak zarzucają swoje sieci? **str. 10-11**

REGION BEZCENNY OBRAZ SKRADZIONY PRZEZ NIEMCÓW MUSI ZOSTAĆ W PRZEWORSKU

Nie oddamy naszej „Madonny z Dzieciątkiem"

AKCJA NOWIN nowiny nowiny24.pl

Piotr Samolewicz
p.samolewicz@nowiny24.pl

Do połowy roku ma się wyjaśnić, czy cenny obraz „Madonna z Dzieciątkiem" pozostanie na stałe w Muzeum w Przeworsku. Istnieje poważna obawa, że dzieło zostanie przekazane do Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu.

Redakcja „Nowin" rozpoczęła akcję na rzecz pozostawienia tego obrazu w Przeworsku. Tutaj jest jego miejsce.

Przypomnijmy. „Madonna z Dzieciątkiem" pochodzi z przedwojennych zbiorów książąt Lubomirskich w pałacu w Przeworsku i stanowi obecnie własność Skarbu Państwa. Obraz został wywieziony z Przeworska przez Niemców na początku II wojny światowej.

Polska odzyskała to dzieło w 2023 roku. Zwrócili je za darmo Japończycy po tym, jak Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odkryło, że obraz ma być wystawiony na sprzedaż przez dom aukcyjny w Tokio.

Na mocy decyzji ministra Piotra Glińskiego obraz trafił nie do Przeworska, skąd został zrabowany, ale do zbiorów Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu, będącego częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. „Madonna" od 2023 roku jest eksponowana w muzeum w Przeworsku na zasadzie użyczenia. Termin użyczenia kończy się 30 lipca 2027 roku.

W sprawie przyszłości obrazu interweniował podkarpacki poseł Polski 2050 Bartosz Romowicz. W ub. tygodniu rozmawiał w Warszawie ze swoją koleżanką partyjną, minister kultury i dziedzictwa narodowego Martą Cienkowską, oraz wiceministrem Markiem Krawczykiem. Otrzymał od nich zapewnienie, że po dokonaniu analizy formalno-prawnej umów, jakie zostały zawarte w sprawie dzieła włoskiego mistrza, co powinno potrwać od 3 do 6 miesięcy, dzieło powinno stale być wystawiane w formie depozytu w muzeum w Przeworsku.

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

„Madonnę z Dzieciątkiem" można podziwiać w muzeum w Przeworsku

Podczas rozmów pojawił się aspekt bezpieczeństwa. Muzeum i jego organizator, czyli powiat przeworski, mają przygotować pełną dokumentację dzieła i poprawić jego bezpieczeństwo. Jest to jeden z warunków przekazania obrazu przeworskiej instytucji.

Poseł zaangażował się w ratowanie obrazu kilka tygodni temu. W tych zabiegach sekunduje mu radny wojewódzki Wiktor Koba. Był on pierwszą osobą w Przeworsku, która zaczęła lobbować na rzecz obrazu. Jak mówi „Nowinom", rozmawiał we wrześniu 2024 roku z ówczesną wiceminister kultury Martą Cienkowską podczas jej wizyty w przeworskim muzeum. Gdy Marta Cienkowska objęła tekę resortu, radny podejmował dalsze kroki. Był u minister w grudniu 2025 roku, dzwonił też w styczniu br. Minister Cienkowska nie widzi przeciwwskazań, by przekazać obraz w stały depozyt muzeum w Przeworsku. – Mogę przekazać, że kierunkowa decyzja pani minister jest pozytywna. Sprawa ma tylko głębsze dno formalno-prawne i organa ministerstwa analizują tę sytuację – mówi radny.

Za pozostawieniem obrazu na Podkarpaciu opowiada się Rada Powiatu Przeworskiego i niewykluczone, że wkrótce stanowisko w tej sprawie zajmie Rada Miasta Przeworska. Zaangażowani też są politycy PO. Dwa wnioski w tej sprawie wysłał do ministerstwa radny podkarpacki tej partii Krzysztof Kłak. Dzisiaj temat obrazu ma być podjęty na sejmiku podkarpackim.

W czwartek zebrała się komisja edukacji i kultury sejmiku województwa. Zarząd Województwa Podkarpackiego wyraził przekonanie, „że właściwa ekspozycja tego wybitnego dzieła sztuki jest możliwa tylko tam, skąd został on zrabowany przez Niemców. Jego powrót do pałacu Lubomirskich, gdzie funkcjonuje obecnie muzeum w Przeworsku, byłby naturalnym i pożądanym aktem sprawiedliwości dziejowej".

Starosta powiatu Dariusz Łapa mówi „Nowinom", że powiat zapewni pieniądze na bezpieczeństwo obrazu. – Jeśli będą potrzebne dodatkowe środki na zabezpieczenie obrazu przed kradzieżą i przed pożarem całego obiektu, to my je znajdziemy, by obraz był bezpieczny, jak mówią przepisy prawa. Na funkcjonowanie naszego muzeum co roku przekazujemy kilka milionów złotych. Pozyskujemy też nowe środki na inwestycje. Zdajemy sobie sprawę, że muzeum jest magnesem, który przyciąga turystów – podkreśla starosta.

©℗

Czytaj str. 2 i 3

eprasa.pl 81d17db73d

AUTOPROMOCJA 0110988944

Zamów **prenumeratę**
Nowiny 17 777 01 39
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowiny24.pl

Jutro w naszej gazecie **Strefa Biznesu**

- Pilnie szukają ludzi do pracy. Płacą bardzo dobrze. W jakich branżach?
- Polskie banki może czekać prawdziwy armagedon

Pogoda w regionie

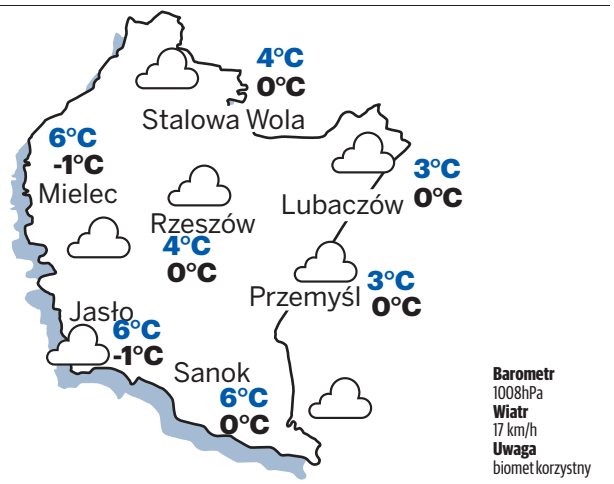

Barometr 1008hPa
Wiatr 17 km/h
Uwaga biomet korzystny

Wciąż zimne noce

Stanisław Sowa
redaktor naczelny

MADONNA JEST STĄD. NIE ODDAMY JEJ I JUŻ

W 2023 roku do Muzeum w Przeworsku wrócił obraz „Madonna z Dzieciątkiem". Niezwykłe dzieło sztuki wróciło tu, gdzie jego miejsce. To w Przeworsku znajdowała się kolekcja Lubomirskich, którą to jeszcze w XVIII wieku wzbogaciła „Madonna z Dzieciątkiem". I to z Przeworska obraz zrabowali Niemcy w czasie II wojny światowej, jak zresztą wiele innych dóbr naszej kultury.

Pamiętam radość, jaką wywołał powrót Madonny do Przeworska. To było coś absolutnie niezwykłego, bo dzieło udało się odnaleźć na aukcji w Japonii (pierwszy cud), a potem - gdy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wystąpiło o zwrot zrabowanego dzieła - jego właściciel zwrócił bezpłatnie obraz Polsce (drugi cud).

Pamiętam też uradowane twarze lokalnych decydentów i polityków, którzy wówczas „ogrzewali" się w blasku tego skarbu naszej kultury. Jakby nie było w tej sprawie drugiego dna. Jakby wszyscy byli święcie przekonani, że to jest powrót Madonny do Przeworska, a nie chwilowe odwiedziny.

Otóż, proszę Państwa, jest w tej sprawie drugie dno, bo „Madonnę z Dzieciątkiem" chcą nam znowu zabrać. Do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Tak zdecydował przed laty ówczesny minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. Już w 2023 roku było wiadomo, że obraz nie wraca do miejsca, z którego został zrabowany przez Niemców, czyli Przeworska, tylko trafia tu na jakiś czas.

Dziś budzą się ze snu zimowego i dyrektor muzeum, i starosta przeworski wraz z radnymi, jakby dopiero pojęli, że za kilkanaście miesięcy to wyjątkowe dzieło sztuki zostanie ponownie nam zabrane. Bo tak postanowił Gliński.

Ktoś powie: lepiej późno niż wcale. Zgoda, tylko co, panie dyrektorze i państwo samorządowcy, zrobiliście w tej sprawie na przestrzeni prawie trzech lat? Czy prosiliście chociażby o interwencję podkarpackich parlamentarzystów?

Stawiamy dziś te pytania, odwołując się do naszych Czytelników, mieszkańców Podkarpacia. Bo „Madonna z Dzieciątkiem" jest naszym skarbem kultury. Tutaj trafiła w XVIII wieku z dalekiej Italii, stąd zrabowali ją Niemcy i tutaj szczęśliwie wróciła. Na swoje miejsce. Nie damy jej sobie odebrać.

„Madonna z Dzieciątkiem" pochodzi z wielkiej kolekcji przeworskich ordynatów

Piotr Samolewicz
p.samolewicz@nowiny24.pl

Najlepszym miejscem do wystawiania XVI-wiecznego dzieła włoskich mistrzów „Madonna z Dzieciątkiem" jest pałac w Przeworsku, skąd zostało skradzione przez Niemców w 1939 r.

FOT. MARICIN ZMINKOWSKI

„Madonna z Dzieciątkiem" to wielkie dzieło sztuki przypisywane dawnym mistrzom z kręgu Alessandro Turcchiego - mówi dyr. Muzeum w Przeworsku Łukasz Mróz

„Madonna z Dzieciątkiem" pochodzi z przedwojennych zbiorów Książąt Lubomirskich w pałacu w Przeworsku. Obecnie stanowi własność Skarbu Państwa. Obraz wraz z innymi cennymi dziełami został wywieziony z pałacu w Przeworsku przez Niemców na początku II wojny światowej.

Polska odzyskała dzieło 20 kwietnia 2023 r. Na mocy decyzji ministra kultury Piotra Glińskiego obraz trafił nie do Przeworska, skąd został zrabowany, ale do Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu, będącego częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Decyzji Glińskiego nie zmienili jego następcy. Minister kierował się ustawą o restytucji narodowych dóbr kultury, która nakazuje mu gospodarowanie tymi dobrami.

Od 2 sierpnia 2023 roku obraz jest eksponowany w Salonie Różowym Pałacu Lubomirskich (siedzibie Muzeum w Przeworsku) na podstawie umowy użyczenia długoterminowego i pozostanie tam co najmniej do 30 lipca 2027 r. Użyczenie wynika z tego, że wrocławskie Muzeum Książąt Lubomirskich dopiero powstaje.

- Jest to wielkie dzieło sztuki przypisywane dawnym mistrzom z kręgu Alessandro Turcchiego. W inwentarzach są zapiski, że było przypisywane Tycjanowi, ale to tylko dla podniesienia wartości kolekcji, którą gromadzili książęta Lubomirscy z ordynacji przeworskiej. Obraz został skradziony przez Niemców w 1939 roku. Gdy wkroczyli do pałacu Lubomirskich, od razu wywieźli 19 obrazów najwyższej rangi. Ten obraz znalazł się w niemieckim katalogu 500 skradzionych w Polsce najcenniejszych obrazów pod nr. 145. Wiedeński historyk sztuki, Kajetan Mühlmann, który na zlecenie samego Göringa opracowywał katalog i kradł dzieła sztuki, trzymał ten obraz w swoim berlińskim biurze. Sporządzając katalog, Niemcy udokumentowali niejako swoją grabież . Na tej podstawie i innych informacji ministerstwo kultury udowodniło w 2023 roku, że obraz jest polską stratą wojenną. Pracownicy Departamentu Restytucji Dóbr Kultury Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wpadli na trop dzieła na aukcji Mainichi w Japonii i potwierdzili, że jest to obraz wykradziony z pałacu w Przeworsku. Obraz najpierw trafił do nas na stałą ekspozycję, po pół roku został wypożyczony na wystawę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu na wystawę 200-lecia tego muzeum. Ponownie do nas wrócił i jest eksponowany umową użyczenia do końca lipca 2027 roku - mówi dyr. Muzeum w Przeworsku Łukasz Mróz.

Brakuje informacji, w jakim miejscu pałacu obraz pierwotnie wisiał. Mógł być eksponowany w Sali Balowej. Dzięki „Madonnie" zwiększył się ruch turystyczny w muzeum do ok. 20 tys. turystów rocznie.

Łukasz Mróz zapewnia, że od początku czyni zabiegi, by obraz był eksponowany w Przeworsku, ale decyzja należała do ministerstwa.

- Dużym sukcesem było to, że ministerstwo obdarzyło nas, powiatowe muzeum, zaufaniem, i powierzyło nam obraz na tak długi czas. Debata publiczna, która obecnie się toczy, pokazuje, że Podkarpaciu zależy na dziedzictwie kulturowym i że pod względem muzealniczym obrazy czy inne dzieła sztuki powinny być eksponowane w miejscach in situ, czyli historycznie uwarunkowanych - mówi dyr. przeworskiej placówki.

Dyr. Łukasz Mróz zasiada od 2021 roku w Radzie Naukowej Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, ale nie czyni z tego sensacji, gdyż - jak mówi - wszyscy jego poprzednicy zasiadali w tej radzie.

- Również wicedyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Joanna Błoch jest w radzie naszego Muzeum. Bardzo mocno współpracujemy pod względem merytorycznym i instytucjonalnym, bo łączy nas historia. Henryk Lubomirski z Józefem Maksymilianem Ossolińskim w 1823 roku utworzyli Muzeum książąt Lubomirskich we Lwowie i na linii Lwów - Przeworsk-Wrocław ta współpraca jest wzorcowa - podkreśla Łukasz Mróz. ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

AKCJA NOWIN nowiny nowiny24.pl AKCJA NOWIN

„To jest nasza skarbnica". Mieszkańcy Przeworska bronią „Madonny"

opr. PS
piotr.samolewicz@polskapress.pl

– To jest nasza skarbnica – mówi o cennym obrazie „Madonnie z Dzieciątkiem" mieszkanka Przeworska. Jest pod wielkim wrażeniem dzieła, które widziała w miejscowym muzeum. Udzielił się jej splendor obrazu XVI-wiecznego włoskiego mistrza.

Sondę odnośnie przyszłych losów „Madonny z Dzieciątkiem" przeprowadziliśmy w ubiegłym tygodniu wśród mieszkańców na przeworskim Rynku. Z powodu ostrego mrozu ludzie szybko przemykali. Gonili za swoimi codziennymi sprawami. Ale gdy widzieli kamerę i mikrofon, zatrzymywali się i nie kryli dumy, że w ich mieście jest tak wielkie dzieło. Można było odnieść wrażenie, że spływa na nich wspaniałość „Madonny z Dzieciątkiem".

Dlaczego Wrocław ma nam zabrać?

– W Przeworsku nie mamy takich zabytków jak „Madonna z Dzieciątkiem". Nasze muzeum i ród Lubomirskich słyną w całej Europie – powiedziała pewna kobieta.

– A dlaczego Wrocław ma nam zabierać obraz? – pytała się retorycznie inna mieszkanka Przeworska.

Tu trzeba przypomnieć, że „Madonna z Dzieciątkiem" została tylko użyczona przeworskiemu muzeum do końca lipca 2027 roku. Po tej dacie ma wrócić do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, w którym ma powstać Muzeum Książąt Lubomirskich.

– Trzeba pielęgnować naszą tradycję i kulturę. Obraz powinien zostać tutaj – usłyszeliśmy kolejny głos.

Z wypowiedzi mieszkańców można odnieść wrażenie, że ważną rolą w ich życiu pełni park okalający dawną siedzibę Lubomirskich, w której mieści się muzeum, jako miejsce spotkań i spacerów.

Siedzibą rodziny Lubomirskich w Przeworsku był pałac wzniesiony w latach 1799-1807 z wykorzystaniem murów istniejącego dworu obronnego. Wznieśli go Christian Piotr Aigner i Fryderyk Bauman, a rozbudował Feliks Księżarski. Przebudowano również oficynę kuchenną, zwaną „czerwoną" (pocz. XIX w.) i wzniesiono oficynę gościnną, zwaną „białą" (przełom XIX i XX w.) Od głównej bramy wiodła oś widokowa zakończona oranżerią, ozdobiona neorenesansowymi sztukateriami.

Park skomponowany został przez Teresę ks. Lubomirską w stylu angielskim z wykorzystaniem naturalnych zakoli rzeki Mleczki i pagórków. Powstał on w miejscu pierwotnie zaaranżowanego parku francuskiego i ogrodów włoskich z XVII i XVIII wieku. W jego obrębie znajdują się również stajnie cugowe, powozownia i zwieńczony wieżą „dom koniuszego", zaś w dolnej części tarasy ogrodowe.

Jakie jest Państwa zdanie na temat przyszłości tego obrazu. Opnie prosimy przesyłać na adres autora. piotr.samolewicz@polskapress.pl

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

„Madonna z Dzieciątkiem" jest jednym z najcenniejszych obrazów w podkarpackich zbiorach

Krzysztof Kłak: Odebranie tego obrazu to wyrwanie serca przeworskiemu muzeum

Stanisław Sowa
s.sowa@nowiny24.pl

– Chodzi o uczciwy apel, oparty na dokumentach, by uchylić decyzję ministra Piotra Glińskiego i aby obraz pozostał na stałe w Przeworsku – mówi Krzysztof Kłak, przewodniczący Klubu KO w sejmiku.

FOT. PP

Krzysztof Kłak - przewodniczący Klubu Koalicji Obywatelskiej w sejmiku.

Poznaje pan ten obraz?

Oczywiście. To „Madonna z Dzieciątkiem". Bardzo podobne dzieło, prawie bliźniacze i tego samego twórcy, znajduje się w wiedeńskim muzeum.

Ten obraz ma niesamowitą historię. Trafił do naszego regionu jeszcze w XVIII wieku. Był częścią niezwykle cennej kolekcji Lubomirskich w Przeworsku. W czasie II wojny światowej zrabowali go Niemcy. Ślad po nim zaginął. W niesamowitych okolicznościach wrócił w 2023 roku do Przeworska. A dziś, po dwóch latach, wszyscy dokonujemy odkrycia, że właściwie to nie wrócił, tylko przyjechał na chwilę.

Sam byłem bardzo zdziwiony, że przez ostatnie prawie trzy lata od momentu, gdy decyzję o przekazaniu tego obrazu do Ossolineum we Wrocławiu podjął ówczesny minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. W tym czasie pracowałem w Warszawie, więc mojej uwadze też to umknęło. Początkiem tego roku zwrócił się do mnie pan Antoni Adamski, dziennikarz, pasjonat i znawca dzieł sztuki, poprosił mnie, jako Przeworszczanina od urodzenia, abym – jako radny i przewodniczący Klubu Koalicji Obywatelskiej w podkarpackim sejmiku – podjął działania, by to bezcenne dzieło sztuki zostało na Podkarpaciu, w Muzeum w Przeworsku, gdzie zawsze było. Nie ma nawet jednego dowodu, by ten obraz był wystawiany kiedykolwiek w lwowskim Ossolineum. Nie ma żadnego powodu, by to dzieło sztuki i naszej kultury trafiło do Wrocławia. Oczywiście szanujemy i doceniamy Muzeum Ossolińskich we Wrocławiu, ale nasz region i Muzeum w Przeworsku zasługuje na to, by obraz, który był tu od wieków, pozostał w swoim miejscu.

Dlatego złożył pan wniosek o podjęcie uchwały w tej sprawie przez Sejmik Województwa Podkarpackiego?

Tak. Najbliższa sesja sejmiku odbędzie się w poniedziałek. Złożyłem wniosek w imieniu Klubu Koalicji Obywatelskiej, aby sejmik zaapelował do obecnej pani minister kultury i dziedzictwa narodowego, parlamentarzystów, władz samorządowych, marszałka, wojewody. Nie przeciwko komuś, nie przeciwko Ossolineum. Chodzi o uczciwy apel, oparty na historycznych dokumentach, by uchylić decyzję ministra Piotra Glińskiego z 2023 roku i aby ten obraz pozostał na stałe, pod odpowiednim zabezpieczeniem, w przeworskim muzeum Lubomirskich. Wierzę głęboko w to, że wszyscy mieszkańcy Podkarpacia sobie tego życzą, w szczególności oczywiście mieszkańcy Przeworska. I że spotka się to z poparciem wszystkich instytucji, władz samorządowych, ponad podziałami politycznymi. Bo – powtarzam – to nie jest stanowisko przeciwko komukolwiek, ale w obronie dziedzictwa kulturowego Podkarpacia.

Już w 2023 roku było wiadomo, że odzyskany obraz powrócił do Przeworska, ale tylko na chwilę. Czy to nie dziwne, że przez ponad dwa lata nikt nic nie zrobił, aby zatrzymać to dzieło sztuki w naszym regionie?

Dla mnie też to było bardzo dziwne. Wiem, że przed laty, gdy Fundacja Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu wystąpiła z żądaniem przywrócenia praw własności do Galerii Dąmbskich, która jest skarbem Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, to w obronie tej kolekcji wystąpili parlamentarzyści, samorządowcy, w tym podkarpacki sejmik. I udało się obronić tę kolekcję. Ówczesny minister kultury Bogdan Zdrojewski wycofał się ze swojego wcześniejszego stanowiska. Teraz, i to muszę powiedzieć ze smutkiem, przez prawie trzy lata od momentu, gdy podjął taką decyzję minister Gliński, po odzyskaniu obrazu dzięki uprzejmości rządu Japonii, zaległa kompletna cisza. Dyrektor Muzeum w Przeworsku w zasadzie milczał. Nie wiem, dlaczego. Być może na sesji sejmiku w poniedziałek pojawi się pan dyrektor – ja ze swojej strony zapraszam, by na tej sesji się pojawił. To będzie drugi czy trzeci punkt porządku obrad. I może przedstawi swoje racje, wytłumaczy, dlaczego nic nie robił, aby ten obraz na stałe w Przeworsku został. Mógł występować do parlamentarzystów, do wojewody i marszałka województwa. Nie wiem, dlaczego tego nie robił. Chciałbym się mylić, ale obawiam się, że m.in. nie robił tego dlatego, że został wybrany do Rady Naukowej Muzeum Ossolineum we Wrocławiu, gdzie zasiada do dzisiaj.

Dzisiaj w sprawie Madonny ma wypowiedzieć się sejmik, ale wiem, że wystąpił pan już w tej sprawie do minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Tak. W sprawę zaangażował się poseł Paweł Kowal, który już rozmawiał z panią minister, a także poseł Bartosz Romowicz. Rozmawiałem też z europosłanką Elżbietą Łukacijewską. Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że przez te trzy lata nie było obrony tego skarbu naszej kultury. Domyślam się, że marszałek Władysław Ortyl nie czynił nic w tej sprawie, ponieważ decyzję o przekazaniu obrazu z Przeworska do Wrocławia podjął minister z ramienia Prawa i Sprawiedliwości.

Lepiej późno niż wcale.

Wierzę głęboko, że zaniechania i brak natychmiastowej reakcji jesteśmy w stanie jeszcze naprawić. Że nie będzie już kłótni politycznej i przekonamy panią minister, by ten cenny obraz pozostał u nas na zawsze.

Jest pan dobrej myśli przed poniedziałkową sesją sejmiku – wybrzmi jednoznaczny głos naszego samorządu wojewódzkiego?

Mam nadzieję, że tak się stanie. Jedyna obawa jest taka, że – jak docierają do mnie sygnały – radnym PiS w sejmiku nie podoba się to, że w projekcie stanowiska, które przygotował Klub Koalicji Obywatelskiej, widnieje informacja, że apelujemy o uchylenie błędnej decyzji ministra Glińskiego. Ale to jest fakt. Tę decyzję pojął pan minister Gliński. Ona do dziś obowiązuje. Niestety. Mam nadzieję, że radni nie będą przedkładać potrzeby usunięcia tej prawdy i głosować przeciw przyjęciu tego stanowiska. Chyba, że radni PiS wytłumaczą, czym kierował się minister Gliński, podejmując decyzję, by docelowym miejscem dla tego dzieła był Wrocław, a nie Przeworsk, z którego zrabowali go Niemcy.

Mówi pan te słowa również jako mieszkaniec powiatu przeworskiego?

Oczywiście. Odebranie tego obrazu to wyrwanie serca przeworskiemu muzeum. W grę wchodzi zwykła przyzwoitość i sprawiedliwość historyczna. Potomkowie Lubomirskich też nie zabierali głosu w tej sprawie. Może na poniedziałkowej sesji poznamy powody, które stały za podjęciem takiej, a nie innej decyzji. Wierzę, że wszyscy – samorządowcy, parlamentarzyści, mieszkańcy Podkarpacia, redakcja Nowin i inne media – obronimy nasze dobro kultury.

Trzymam kciuki, żeby w ten poniedziałek poszedł mocny i zdecydowany sygnał samorządu województwa, najlepiej jednogłośnie przegłosowany.

Wierzę, że tak będzie i proszę państwa, byśmy wszyscy śledzili dalsze losy tej sprawy.

Nie oddamy naszej Madonny.

Tak jest. Nie oddamy! ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

Dworzec PKS Rzeszów przestanie straszyć. Zamiast obskurnego placu - wizytówka miasta

Barbara Galas
b.galas@nowiny24.pl

W Rzeszowie powstanie nowoczesny dworzec. Ma być wizytówką miasta i całej aglomeracji. W miejscu dworca PKS zaplanowano budowę Regionalnego Centrum Komunikacyjnego.

FOT. BARBARA GALAS

Przedstawiciele Województwa Podkarpackiego, Powiatu Rzeszowskiego oraz Związku Gmin „Podkarpacka Komunikacja Samochodowa" podpisali list intencyjny dotyczący budowy Regionalnego Centrum Komunikacyjnego.

FOT. ARCHIWUM

Tak ma wyglądać dworzec PKS. Ten, który jest teraz, zupełnie nie pasuje do miasta innowacji. Czas realizacji inwestycji to 4 lata. Koszt - ponad 300 mln zł.

RCK to będzie wielofunkcyjny obiekt łączący funkcje transportowe, komercyjne i administracyjne. Wartość inwestycji szacowana jest na ponad 300 mln zł.

W piątek podpisano list intencyjny formalnie rozpoczynający przygotowania do realizacji projektu. Dokument sygnowali: Władysław Ortyl, marszałek województwa podkarpackiego, Krzysztof Jarosz, starosta rzeszowski, oraz Agata Motyka - Mamczura, przewodnicząca Zarządu Związku Gmin „Podkarpacka Komunikacja Samochodowa".

Dworzec, urząd i parking

Planowany obiekt będzie miał ponad 40 tys. metrów kwadratowych powierzchni i znacząco ma wykraczać poza funkcję tradycyjnego dworca. Koncepcja zakłada jego podział na kilka kluczowych stref. Na poziomie podziemnym powstanie przestronny parking, który odciąży okoliczne ulice. Część nadziemna obejmie strefę dworcową, powierzchnie komercyjne - w tym funkcje hotelowo-restauracyjne, oraz część administracyjno-biurową.

W tym kompleksie będzie się mieścić także nowa siedziba Starostwa Powiatowego w Rzeszowie.

- Podpisanie listu intencyjnego to pierwszy, historyczny krok w kierunku budowy nowoczesnego dworca połączonego z siedzibą starostwa. To inwestycja, która na lata zmieni sposób obsługi mieszkańców i pasażerów w Rzeszowie oraz w regionie - podkreślił starosta Krzysztof Jarosz.

67 mln zł na nowe starostwo

Starosta zaznaczył, że Powiat Rzeszowski zabezpieczył już pieniądze na realizację swojej części inwestycji.

- W wieloletniej prognozie finansowej przeznaczyliśmy na ten cel 67 mln zł. W nowym budynku powstaną trzy segmenty: część komercyjna oraz dwie części administracyjno-biurowe. Jedną z nich będzie nowa siedziba powiatu - mówił Jarosz.

Nowa lokalizacja urzędu ma znacząco ułatwić życie mieszkańcom 14 gmin powiatu rzeszowskiego.

- Wysiadając z autobusu, pociągu lub parkując samochód na poziomie minus jeden, mieszkańcy bez wychodzenia na zewnątrz będą mogli załatwić sprawy urzędowe. To idealny, centralny punkt na mapie miasta i całej aglomeracji - dodał starosta.

Rzeszów jest jednym z ostatnich miast wojewódzkich, które nie posiada nowoczesnego centrum komunikacyjno - przesiadkowego

Wizytówka miasta i regionu

Nowy obiekt ma pełnić również istotną funkcję wizerunkową.

- Obecny dworzec nie spełnia już ani oczekiwań estetycznych, ani funkcjonalnych. Ten projekt to szansa, by ostatni relikt dawnej infrastruktury komunikacyjnej w centrum miasta zastąpić nowoczesnym, reprezentacyjnym obiektem - podkreślano podczas spotkania.

Władze zakładają, że inwestycja zostanie oddana do użytku w ciągu około czterech lat.

- Cieszy nas, że montaż finansowy i przygotowania do inwestycji są realizowane - powiedział Władysław Ortyl, marszałek województwa podkarpackiego.

Kluczowy węzeł komunikacyjny regionu

O znaczeniu inwestycji dla codziennego transportu mieszkańców mówiła także Agata Motyka-Mamczura, przewodnicząca Zarządu Związku Gmin „Podkarpacka Komunikacja Samochodowa".

- Realizujemy minimum 1400 kursów dziennie, rocznie przewozimy około 4,5 mln pasażerów. To ogromna skala, dlatego zależy nam na tym, aby liczba osób korzystających z komunikacji publicznej systematycznie rosła. Nowoczesny dworzec bardzo nam w tym pomoże - zaznaczyła.

Powiat Rzeszowski zabezpieczył w tegorocznym budżecie pierwsze 10 mln zł na rozpoczęcie prac projektowych i przygotowawczych.

- Powiat jest wiarygodnym partnerem dla instytucji finansowych. Nasz wkład umożliwi start sfinansowanie całej inwestycji - zapewnił starosta Krzysztof Jarosz.

Wstępne analizy prawne wskazują, że projekt będzie realizowany w formule konsorcjum między Powiatem Rzeszowskim a spółką PKS. Szczegóły współpracy mają zostać doprecyzowane w kolejnych miesiącach. Czas realizacji inwestycji to około 4 lat. ©℗

0011468609

Panu Sędziemu Mariuszowi Fołcie
wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci
Ojca
składają:
kierownictwo, sędziowie oraz pracownicy
Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie

REKLAMA 0011457246

Służby weterynaryjne sprawdzają warunki w schroniskach dla zwierząt

jer
wydawcy@nowiny24.pl

Na Podkarpaciu inspektorzy sprawdzają, jak schroniska radzą sobie z mrozami. Dotychczas skontrolowali ponad połowę działających w regionie placówek.

O trwających kontrolach poinformowała w mediach społecznościowych wojewoda podkarpacki Teresa Kubas-Hul. Przekazała, że inspektorzy ruszyli w teren pod koniec grudnia i do tej pory odwiedzili 13 z 20 schronisk rozmieszczonych w 12 powiatach.

Wojewoda osobiście sprawdziła sytuację w schronisku w Tarnobrzegu, prowadzonym przez stowarzyszenie „Chrońmy Zwierzęta" . W wizytacji uczestniczył również powiatowy lekarz weterynarii.

FOT. PUW

Wojewoda Teresa Kubas - Hul w schronisku dla zwierząt w Tarnobrzegu

„Z satysfakcją mogę powiedzieć, że warunki są bardzo dobre - zwierzęta mają zapewnioną fachową opiekę, kojce są zadaszone, budy ocieplone, a część czworonogów przebywa w budynku schroniska" - przekazała później wojewoda.

Poinformowała również, że wszystkie schroniska na Podkarpaciu mają gotowy plan na wypadek sytuacji kryzysowej. Procedury przewidują transport zwierząt do innych placówek lub domów wolontariuszy.

W ramach prowadzonej akcji informacyjnej służby wojewody przypominają, że zgodnie z ustawą o ochronie zwierząt każdy właściciel musi zapewnić czworonogom schronienie przed mrozem, jedzenie oraz stały dostęp do wody. Dotyczy to zarówno osób prywatnych, jak i podmiotów prowadzących schroniska.

To można zgłaszać

Wszelkie zastrzeżenia dotyczące pracy schronisk można zgłaszać mailem na adres: interwencja@rzeszow.uw.gov.pl. Aby służby mogły sprawdzić sygnał, w wiadomości należy opisać sytuację oraz podać swoje dane kontaktowe.

(PAP)

eprasa.pl 81d17db73d

Rodzice bronią szkół przed likwidacją. Czy podstawówki w Wietrznie i w Iwli zostaną?

Ewa Gorczyca
e.gorczyca@nowiny24.pl

Mieszkańcynie zgadzają się na to, by w ich miejscowościach zamiast pełnych podstawówek były tylko trzyklasowe filie. Władze gminy Dukla deklarują, że chcą dojść w tej sprawie do zgody.

W programie zapowiadającym kolejną sesję Rady Miejskiej w Dukli pojawiły się punkty dotyczące zamiaru likwidacji trzech placówek oświatowych: miejscowego liceum oraz szkół podstawowych w Iwli i Wietrznie. O ile likwidacja liceum była formalnością, bo szkoła od dłuższego czasu nie miała naboru, to plany dotyczące podstawówek spotkały się ze sprzeciwem rodziców.

Społeczności obu miejscowości postanowiły bronić szkół. Mieszkańcy zaprosili na spotkanie władze gminy. Jak podkreślali, szkoła to centrum życia lokalnej społeczności. Pełni rolę edukacyjną, społeczną i kulturotwórczą. Burmistrz Dukli, Krystyna Andruch tłumaczyła, że likwidacja nie oznacza, że budynek zostanie zamknięty. Zgodnie z projektem - miała to być „likwidacja w celu utworzenia filii".

FOT. KINGA DERENIOWSKA

- Proszę dać nam szansę dalej uczyć się w miejscu, które nazywamy naszą szkołą - apelowała podczas spotkania jedna z uczennic szkoły w Wietrznie

Filia w Wietrznie miała należeć do SP w Łękach Dukielskich, a filia w Iwli do SP w Dukli. Na miejscu mogliby nadal uczyć się uczniowie klas I, II i III. Pozostałby oddział przedszkolny. Starszych uczniów przejęłyby inne szkoły. Gmina zapewni im dowóz.

Krystyna Andruch i jej zastępca Bohdan Gocz przedstawiali argumenty ekonomiczne, które skłoniły władze Dukli do przygotowania projektu przekształcenia szkół. W ubr. szkolnym subwencja wyniosła 29 mln zł, a wydatki na oświatę przekroczyły 40 mln zł.

- Został wykonany szczegółowy audyt oświaty na terenie gminy, z którego wynikły konkretne zalecenia. Dyrektorzy zostali zobowiązani cięcia kosztów - powiedział Bohdan Gocz.

Audytorka zaproponowała również rozwiązania do wprowadzenia przez samorząd.

- Najbardziej drastycznym wariantem była całkowita likwidacja szkół. My zdecydowaliśmy się na przekształcenie w filie. Można też nic nie robić, ale wyniki audytu zobowiązują nas do podjęcia pewnych działań - argumentował.

Gocz uspokajał, że nic nie jest przesadzone. Projekt muszą przegłosować radni, samorząd musi też uzyskać pozytywną opinię kuratora oświaty.

Dla rodziców i nauczycieli szkoły w Wietrznie argumenty finansowe nie były przekonujące. Podkreślali inne kwestie: bezpieczeństwa dzieci, jakości nauczania, dostępności edukacji, a także długofalowych skutków społecznych i demograficznych, jakie może przynieść likwidacja szkoły.

- W audycie nie ma czynnika, jakim jest dziecko. My musimy się zastanowić, co zrobić, żeby nie były pokrzywdzone. A za dziećmi stoją nauczyciele, rodzice, rodziny - mówiła na spotkaniu Józefa Winnicka - Sawczuk, radna powiatu krośnieńskiego, nauczycielka SP w Dukli.

Dyrektor szkoły w Wietrznie Bożena Mastej podkreśliła, że zmiana szkoły i nauczyciela jest niewskazana w przypadku dzieci z problemami, np. autystycznymi.

Podczas spotkania emocjonalnie wypowiedziała się też jedna z uczennic podstawówki w Wietrznie.

- Dla dorosłych szkoła może być tylko budynkiem lub liczbą w budżecie, ale dla nas to miejsce, w którym spędzamy dużą część życia. Tu mamy nauczycieli, którzy nas znają, koleżanki, kolegów, czujemy się bezpiecznie. Jeśli szkoła się zamknie, wielu z nas będzie musiało dojeżdżać. Zmiana szkoły nie jest łatwa.

Apelowała, by władze gminy wysłuchały głosów uczniów, rodziców i nauczycieli.

- Proszę dać nam szansę dalej uczyć się w miejscu, które nazywamy naszą szkołą.

Mieszkańcy Wietrzna uważają, że szkoła ma podstawy do samodzielnego funkcjonowania. Zajmuje czwarte miejsce pod względem liczby uczniów spośród siedmiu szkół wiejskich w gminie.

Burmistrz Krystyna Andruch nie pozostała obojętna na głosy lokalnych społeczności broniących szkół. Zwróciła się do przewodniczącego rady miasta o zdjęcie z porządku obrad planowanej na 28 stycznia sesji Rady Miejskiej uchwał dotyczących przekształcenia szkół w Iwli i Wietrznie.

W szkole w Wietrznie jest 63 uczniów, w szkole w Iwli (najmniejszej w gminie) - 32. ©℗

W rzeszowskiej Lisiej Górze trwa ratunkowa wycinka drzew

jer
wydawcy@nowiny24.pl

W rzeszowskim rezerwacie wycinane są drzewa, które zagłuszają kilkusetletnie dęby. Służby tłumaczą, że usunięcie młodszej roślinności wzmocni sędziwe okazy i przedłuży im życie.

Prace koncentrowały się w północno-zachodniej części rezerwatu. To właśnie tam wycinano młode, niewielkich rozmiarów drzewa, które w wyniku naturalnej sukcesji wyrosły bezpośrednio pod koronami dębów, odbierając im światło i składniki odżywcze.

- Jest tam polanka porośnięta naprawdę okazałymi dębami i tam eliminujemy niewielkich rozmiarów drzewa konkurujące. Usuwane są wszystkie, które wchodzą w obręb korony dębów - powiedział Łukasz Lis, rzecznik Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Rzeszowie.

Podstawą prac jest przyjęty w 2023 roku plan ochrony rezerwatu, oparty na analizach zespołu prof. Andrzeja Bobca. Naukowcy z Uniwersytetu Rzeszowskiego dowiedli, że Lisia Góra nie jest naturalnym lasem, lecz pozostałością po dawnych terenach wypasowych, o czym świadczą rozłożyste korony dębów, rosnące kiedyś na otwartej przestrzeni. Dzisiejsza gęstwina to efekt wtórnego zarastania, które paradoksalnie niszczy to, co w rezerwacie najcenniejsze. Stare dęby są duszone przez młodsze, ekspansywne gatunki.

- Dęby leśne są strzeliste, ich korona buduje się bardzo wysoko. Natomiast te na Lisiej Górze, nie miały konkurencji, mogły więc od razu rozbudowywać potężne konary. Dzisiaj są ewidentnie osłabione, chcemy im dać jeszcze kilkadziesiąt lat życia - wyjaśnił rzecznik RDOŚ.

Zimowy termin prac wybrano celowo, aby zapewnić bezpieczeństwo ptakom i ochronić runo leśne przed zniszczeniem. Prowadzenie wycinki poza okresem lęgowym minimalizuje wpływ na ekosystem, a pokrywa śnieżna zabezpiecza ściółkę przed uszkodzeniami mechanicznymi.(PAP)al/ mrr/©℗

FOT. PAWEŁ DUBIEL

Przyrodnicy przyznają, że widok prac wycinkowych w Lisiej Górze może budzić emocje u mieszkańców

Tragiczny wypadek w Głogowie Młp. - nie żyją trzy osoby

jer
j.leniart@nowiny24.pl

W piątek przed godziną 10 na ul. Rzeszowskiej w Głogowie Młp. doszło do wypadku z udziałem dwóch samochodów. W zderzeniu nissanów śmierć poniosły trzy osoby, kierowca trafił do szpitala.

Z ustaleń pracujących na miejscu policjantów wynika, że kierujący nissanem qashqai, koloru białego, jadąc w kierunku Kolbuszowej, z niewyjaśnionych jeszcze przyczyn, zjechał na przeciwległy pas ruchu i zderzył się z drugim nissanem.

W wypadku zginęły trzy osoby - 12-letnia pasażerka z jednego z pojazdów oraz 71-letni kierujący i 70-letnia pasażerka z drugiego. Kierujący jednym z nissanów trafił do szpitala.

Ciężarówka wjechała w dom

Groźnie wyglądający wypadek wydarzył w ten weekend w Jaśle. Rano, około godz. 7 na ul. 17 Stycznia, doszło do zdarzenia drogowego z udziałem trzech pojazdów, w tym dwóch ciężarówek.

FOT. PSP RZESZÓW

Przez kilka godzin droga krajowa nr 9 na odcinku Głogów Młp. - Kolbuszowa była zablokowana.

Z ustaleń policjantów wynika, że obywatel Rumunii kierujący pojazdem ciężarowym marki Man, nie zastosował się do znaku linia podwójna ciągła i wyprzedzał na skrzyżowaniu pojazd osobowy oraz ciężarowe Volvo, prowadzone przez Bułgara.

Podczas wykonywania tego manewru, man uderzył w osobowego opla, który wyjeżdżał z drogi podporządkowanej. Następnie ciężarówka uderzyła w volvo i wypadła z drogi wbijając się w budynki stojące tuż za przejściem dla pieszych.

Wszyscy kierujący byli trzeźwi. W wyniku zdarzenia obrażenia odniosła 61-latka, która kierowała oplem. Trafiła do szpitala. Na szczęście obrażenia nie okazały się poważne.

Droga krajowa nr 73 była całkowicie zablokowana przez kilka godzin.

Po wyjaśnieniu przebiegu kolizji, funkcjonariusze za to zdarzenie ukarali mandatami zarówno kierowcę mana, jak i kobietę kierującą oplem. Mundurowi zatrzymali także dowody rejestracyjne obu pojazdów oraz naczepy. ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

WOŚP od 1996 roku gra dla KSW w Rzeszowie. Już ponad 20 milionów złotych wsparcia

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy wspiera podkarpackie szpitale. Od niemal 30 lat przekazuje sprzęt medyczny o łącznej wartości ponad 20 mln zł do KSW w Rzeszowie.

Barbara Rogowska, dyrektor Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego im. Św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie potwierdza, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy od lat wspiera szpital.

Wieloletnie wsparcie i 29 urządzeń w 2025 roku

- W 2025 roku otrzymaliśmy 29 nowoczesnych urządzeń medycznych o łącznej wartości ponad 2 milionów złotych, które trafiły przede wszystkim do Kliniki Alergologii i Mukowiscydozy oraz Kliniki Onkohematologii Dziecięcej - wylicza Barbara Rogowska. - To jednak tylko część długofalowego wsparcia. Pierwsze sprzęty trafiły do nas już w 1996 roku.

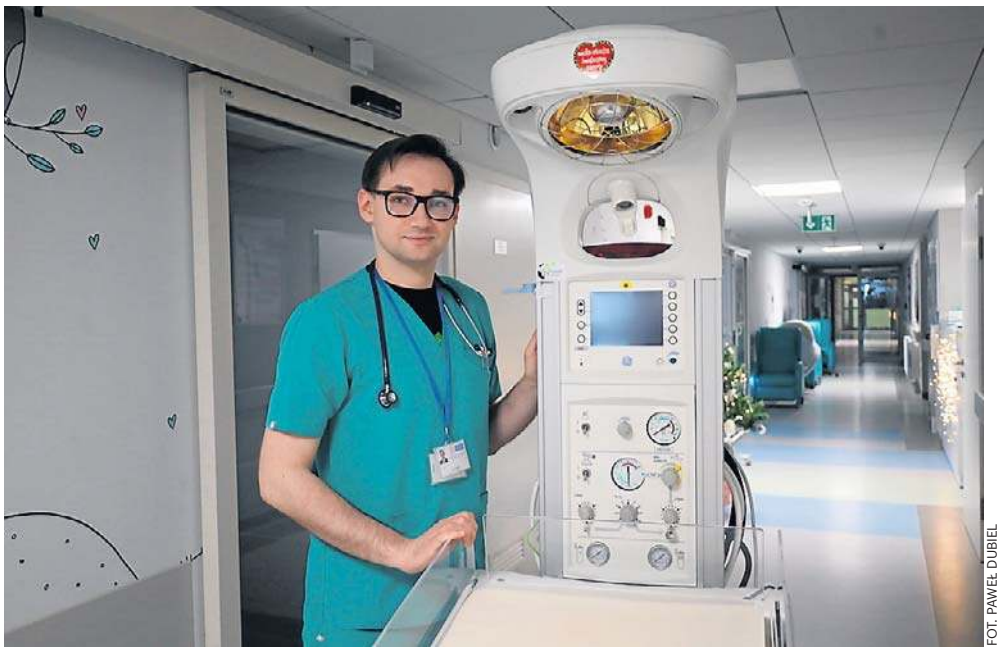

FOT. PAWEŁ DUBIEL

Rezonans magnetyczny dla dzieci, specjalistyczna diagnostyka i nowoczesny sprzęt ratujący życie – blisko 30 lat realnego wsparcia Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Na przestrzeni lat WOŚP przekazała KSW w Rzeszowie sprzęt o wartości przekraczającej 20 milionów złotych. - Najdroższym z nich jest rezonans magnetyczny dla dzieci wart ponad 4,5 miliona złotych, który poprawił dostęp do nowoczesnej diagnostyki - podkreśla dyrektor szpitala.

Kliniczny Zakład Mikrobiologii w 2024 roku od WOŚP otrzymał aparat do identyfikacji metodą spektometrii masowej. - Służy on do identyfikacji drobnoustrojów i przyspiesza diagnostykę sepsy. To urządzenie za ponad 800 tys. zł - mówi dyrektor szpitala.

Dodaje też, że w ubiegłym roku Kliniczny Szpital Wojewódzki otrzymał m.in. przyłóżkowy aparat RTG o wartości blisko 500 tys. zł.

- Jest on niezwykle ważny dla najciężej chorych dzieci leżących, dla których przemieszczanie się jest niemożliwe - opisuje dyrektor szpitala. - Dzięki temu nie narażamy ich na dodatkowe ryzyko infekcji.

Nowoczesny sprzęt medyczny od WOŚP pomaga ratować życie

Wśród sprzętu przekazanego w 2025 roku przez WOŚP do KSW znalazły się m.in.: respirator transportowy z dodatkowym wyposażeniem, aparat do znieczulenia, nieinwazyjny analizator parametrów krytycznych, urządzenie do badań wskaźnika oczyszczania płuc oraz densytometr, który trafił do Kliniki Reumatologii.- Jest to urządzenie służące do pomiaru gęstości kości, wykorzystywane przede wszystkim w diagnostyce osteoporozy, a także do oceny skuteczności jej leczenia - dopowiada Barbara Rogowska. - Na przestrzeni lat znaczna ilość sprzętu została przekazana również do Kliniki Noworodków z Pododdziałem Intensywnej Terapii Noworodka, w tym są m.in. kardiomonitory, pompy infuzyjne, monitory pomiarów przezskórnych, ultrasonografy, inkubatory transportowe, lampy do fototerapii, urządzenia do nieinwazyjnej wentylacji, diagnostyki słuchu, czy retinopatii wcześniaków.

Znaczna ilość sprzętu trafiła również do I Kliniki Pediatrii oraz na Szpitalny Oddział Ratunkowy. - Dzięki wsparciu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nasi lekarze mogą szybciej diagnozować i skuteczniej leczyć, a pacjenci otrzymują jeszcze lepszą opiekę. To realna pomoc, która każdego dnia ratuje zdrowie i życie pacjentów - podsumowuje dyrektor KSW w Rzeszowie.

©℗

Raport NIK o domach dziecka na Podkarpaciu: w wielu miejscach system nadal zawodzi. Brakuje terapii, rzetelnych diagnoz, wsparcia psychologicznego

Opr. jer
j.leniart@nowiny24.pl

Inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli wykryli szereg nieprawidłowościach w domach dziecka w naszym regionie.

W województwie podkarpackim, według danych GUS, na koniec 2023 r. funkcjonowało 47 placówek pieczy instytucjonalnej, w których przebywało 691 wychowanków, tj. o 32 więcej niż rok wcześniej.

Powyżej 10 roku życia

Najwyższa Izba Kontroli przypomniała, że zgodnie z wprowadzanymi zmianami w ustawie o wspieraniu rodziny i pieczy zastępczej regulacje, które obowiązują obecnie, pozwalają na umieszczanie w placówce opiekuńczo-wychowawczej typu socjalizacyjnego, interwencyjnego lub specjalistyczno-terapeutycznego, co do zasady, wyłącznie dzieci powyżej dziesiątego roku życia.

„Termin dostosowania domów dziecka do wymogu, ustalającego jako maksymalną liczbę 14 dzieci przebywających w placówce, upłynął z dniem 31 grudnia 2020 r. Jednostki samorządu terytorialnego prowadzące domy dziecka miały więc osiem lat na takie ich przekształcenie, aby spełniały wymagane standardy" - podkreśliła NIK.

Zaznaczyła, że przeprowadzona w roku 2021 kontrola NIK wykazała szereg problemów i nieprawidłowości. Izba oceniła wówczas m.in., że zadania opiekuńczo-wychowawcze realizowane w skontrolowanych domach dziecka nie zapewniły wychowankom zindywidualizowanego i wystarczającego wsparcia, w szczególności specjalistycznego, adekwatnego do zdiagnozowanych okoliczności.

Skontrolowano 18 domów dziecka regionie

„Placówki skupiały się głównie na zaspokojeniu podstawowych potrzeb życiowych wychowanków. Większość domów dziecka nie dostosowało się do nowych wymogów ustawowych: przekraczane były limity liczbowe i niedotrzymywane progi wiekowe przyjmowanych wychowanków, brakowało wychowawców, w nieprzygotowanych placówkach socjalizacyjnych umieszczano dzieci z niepełnosprawnościami, co w efekcie niekorzystnie wpływało na poziom udzielanych świadczeń" - zaznaczyła NIK.

W związku z tym oraz wprowadzanymi sukcesywnie zmianami systemowymi, NIK zdecydowała się na przeprowadzenie w województwie podkarpackim kontroli problemowej, obejmującej również sprawdzenie realizacji wniosków pokontrolnych. Kontrolę przeprowadzono w 18 domach dziecka oraz w jednym starostwie powiatowym, sprawującym nadzór nad taką placówką.

Jak poinformowała NIK kontrola ustaliła, że placówki na miarę swoich możliwości, co do zasady, zapewniały dzieciom właściwe warunki do życia, nauki i zabawy. W okresie objętym kontrolą zakres realizowanych zadań opiekuńczo-wychowawczych był odpowiedni do zdiagnozowanych potrzeb dzieci. Placówki spełniały też ustawowe wymogi dotyczące miejsca prowadzenia działalności i zapewniały wychowankom warunki lokalowe zgodnie z wymaganiami określonymi w rozporządzeniu ministra pracy i polityki społecznej z dnia 22 grudnia 2011 r. w sprawie instytucjonalnej pieczy zastępczej.

„Pracownicy domów dziecka posiadali odpowiednie kwalifikacje, niezbędne do wykonywanej pracy. Korzystali ze szkoleń, kursów podnoszących ich kompetencje oraz z poradnictwa mającego na celu wspieranie ich w pracy, a także przeciwdziałanie zjawisku wypalenia zawodowego" - wskazała NIK.

Izba oceniła jednak, że w trzynastu placówkach, czyli prawie w 3/4 kontrolowanych, stwierdzono istotne nieprawidłowości. Dotyczyły one m.in. niesporządzania lub sporządzania niezgodnie z przepisami diagnoz psychofizycznych, nieobejmowania dzieci działaniami terapeutycznymi, sporządzania planów pomocy niezgodnie z przepisami, niedopełnienia obowiązku uzyskania informacji czy z dziećmi pracują osoby, które nie są i nie były pozbawione władzy rodzicielskiej oraz czy nie została ona zawieszona ani ograniczona.

FOT. ARCHIWUM

NIK: w dwóch placówkach opiekuńczych, bez zgody wojewody, przebywało więcej niż 14 wychowanków.

Dodatkowo w aż siedmiu jednostkach, czyli w niemal 2/5 kontrolowanych, nie zweryfikowano pracowników w Krajowym Rejestrze Karnym lub Rejestrze Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym. Z kolei w dwóch placówkach, wbrew wymogom ustawowym i bez zgody wojewody podkarpackiego, przebywało więcej niż 14 wychowanków. Natomiast w czterech jednostkach brakowało kontaktu z psychologiem lub był on ograniczony.

NIK przekazała, że w związku z tym w trzech jednostkach usunięto nieprawidłowości jeszcze w trakcie kontroli, a wobec pozostałych dziesięciu sformułowano ogółem 53 wnioski pokontrolne.

(PAP) AKUZ/ AGZ/

eprasa.pl 81d17db73d

Podkarpacie zagrało dla chorych dzieci

Kolorowy, głośny i z ogromną energią - tak był 34. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy na Podkarpaciu.

Po godz. 14. z kładki im. Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Rzeszowie wyruszył barwny korowód wolontariuszy. I choć temperatura była dodatnia, to jednak długie przebywanie na zimnie, nie należało do najłatwiejszych. Kwestujących rozgrzewał prezydent Rzeszowa. - Kto nie skacze, ten jest sknera - krzyczał i skakał z wolontariuszami Konrad Fijołek.

Mimo „szklanki" na chodnikach, kwestowano już od rana. W tym roku każdy starał się czymś wyróżnić. Był np. wolontariusz-pirat, wolontariuszka-księżniczka, a nawet wolontariusz-banan. Zainteresowanie wzbudzała rodzinka wikingów, która choć wyglądająca groźnie, rozdawała same serca.

Kolorowe stroje, muzyka i obecność wolontariuszy sprawiły, że centrum Rzeszowa na kilka godzin stało się przestrzenią wspólnego świętowania i pomagania.

Duże zainteresowanie wzbudziło morsowanie na Rynku, zorganizowane przez klub Sopelek. Uczestnicy wydarzenia, mimo niskiej temperatury, zdecydowali się na lodowatą kąpiel, wspierając finał WOŚP.

Kulminacyjnym punktem dnia był widowiskowy zjazd wiceprezydenta Rzeszowa Marcina Deręgowskiego. Na tyrolce zjechał z dachu kamienicy w kierunku ratusza. Wydarzenie zostało nagrodzone brawami.

Na płycie Rynku obecni byli także ratownicy WOPR, prezentujący specjalistyczny sprzęt ratowniczy. Dużym zainteresowaniem cieszyła się unikatowa gitara przekazana na licytację przez klub motocyklowy Steel Roses, zaprojektowana przez rzeszowskiego lutnika Piotra Chudzika z firmy Miuu Guitars.

Wśród atrakcji znalazła się także prezentacja psów ze Związku Kynologicznego, które - podobnie jak wiele innych stoisk i pokazów - przyciągały zarówno dorosłych, jak i najmłodszych uczestników finału.

Szczególną atmosferę tworzyli oczywiście wolontariusze WOŚP z charakterystycznymi puszkami i czerwonymi serduszkami. O tym, ile udało się zebrać w tym roku, dowiemy się w najbliższych dniach. ©℗

kd, mż

FOT. MAREK DYBAS

JASŁO Jasielskie Space Morsy zagrały w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Nawet lodowe serca pomagały w zbiórce na sprzęt dla chorych dzieci

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

RZESZÓW Niezwykłe przebrania skutecznie pomagały wolontariuszom zachęcić mieszkańców do wrzucenia datków do puszek z czerwonym serduszkiem

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

RZESZÓW Tegoroczny 34. finał odbywał się pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci". Uśmiech młodych wolontariuszy zachęcał do wrzucenia pieniążków do puszek

FOT. KAMIL KRUKIEWICZ

PRZEMYŚL. Przemyskie Morsy tradycyjnie od wielu włączają się do akcji zbierania pieniędzy dla WOŚP. Nad Sanem mimo mrozu była bardzo gorąca atmosfera

FOT. ZDZISŁAW SUROWANIEC

STALOWA WOLA Wielu kwestujących czekało z puszkami na datki przed i po mszach - wolontariusze przed kościołem Trójcy Przenajświętszej w Stalowej Woli

eprasa.pl 81d17db73d

POLSKA *i* ŚWIAT

ZUS

Według ostatnich danych ZUS w grudniu 2025 r. najwyższa emerytura w Polsce wyniosła 51,4 tys. zł brutto. Pobiera ją mężczyzna, którego staż pracy to 67 lat. Z kolei najniższa emerytura została wypłacona przez ZUS w kwocie 2 groszy. Pobiera ją kobieta, która przepracowała jeden dzień oraz mężczyzna, który przepracował jeden miesiąc. Liczba tzw. emerytur groszowych wzrosła od 2011 r. z poziomu 23,9 tys. do 433,1 tys. w 2024 r.

Hejt wobec mnie i fundacji skonsolidował przyjaznych nam ludzi. Stali się naszymi adwokatami, stoją za nami murem

Jerzy Owsiak założyciel i prezes WOŚP

KRÓTKO

ŚWIADCZENIA

Nowe zasady wypłat 800 plus

Od lutego zmienią się zasady wypłaty 800 plus dla obywateli Ukrainy ze statusem UKR. Nowe przepisy obejmą około 150 tys. osób, które będą miały obowiązek ponownie złożyć wniosek oraz spełnić warunek aktywności zawodowej - poinformował PAP Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Uchwalona w 2022 r. ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy dała uchodźcom z tego kraju swobodny dostęp do polskiego rynku pracy, a także do świadczeń rodzinnych. Specustawa była wielokrotnie nowelizowana. Według ostatniej zmiany prawo do świadczenia wychowawczego ma być uzależnione od zatrudnienia.

ZUS poinformował PAP, że 31 stycznia 2026 r. wypłata 800 plus dla obywateli Ukrainy ze statusem UKR zostanie wstrzymana. Aby mogli oni zachować prawo do świadczenia, od 1 lutego 2026 roku będą musieli złożyć nowy wniosek na okres świadczeniowy 2025/2026.

WILNO

Uczcili powstanie styczniowe

FOT. MARCIN OBARA

Wczoraj prezydent Karol Nawrocki z małżonką Martą Nawrocką złożyli roboczą wizytę na Litwie. W Wilnie wraz z prezydentami Litwy i Ukrainy Gitanasem Nausedą i Wołodymyrem Zełenskim oraz ich małżonkami wzięli udział w obchodach 163. rocznicy powstania styczniowego.

CZĘSTOCHOWA

Brutalny atak nożownika

W sobotę około godz. 20.00 w bloku przy ulicy Drzymały 4 w Częstochowie doszło do brutalnego ataku. Ofiarą padł około 40-letni mężczyzna, który odniósł poważne obrażenia.

Mężczyzna został zaatakowany ostrym narzędziem. Sprawcy wtargnęli do jego mieszkania i tam doszło do ataku. Po ataku napastnicy zbiegli z miejsca zdarzenia.

Na miejsce wezwano służby ratunkowe. Ranny mężczyzna został przetransportowany do szpitala, gdzie udzielono mu pomocy medycznej. Stan poszkodowanego określany jest jako poważny. Ma liczne rany kłute różnych obszarów ciała

Rzeczniczka częstochowskiej policji poinformowała nas, że wciąż trwają ustalenia w tej sprawie.

34. Finał WOŚP za nami. Działo się w Polsce i na świecie!

Oprac. Karolina Wrońska
WOŚP

Wczoraj na ulice polskich, ale także wielu zagranicznych miast wyszli wolontariusze WOŚP z charakterystycznymi czerwonymi serduszkami. Do kolorowych puszek zbierali datki na chore dzieci.

W niedzielnej kweście pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci" wzięło udział 120 tys. wolontariuszy, zrzeszonych w prawie 1,7 tys. sztabach (w tym prawie stu zagranicznych). W wielu miastach odbywały się koncerty i aukcje. Pieniądze można było wrzucać również do wirtualnych puszek, tzw. e-skarbonek. Wystawiono też kilkadziesiąt tys. aukcji internetowych.

Studio na błoniach PGE Stadionu Narodowego, skąd imprezą kierował prezes WOŚP Jerzy Owsiak, kolejny raz było centralnym miejscem finału. Można je było odwiedzać od rana. Tam też (i na powietrzu) odbywały się koncerty. W Warszawie zagrali m.in. Łydka Grubasa, Myslovitz i Dżem. O godz. 20 - jak zwykle - wypuszczono tradycyjne „Światełko do Nieba".

Zbudowane na błoniach miasteczko WOŚP otwarte było dla odwiedzających od soboty. Wśród atrakcji znalazły się m.in. diabelski młyn, karuzela dla dzieci, nauka pierwszej pomocy i przychodnia, gdzie można było wykonać bezpłatne badania oraz skorzystać m.in. z porad dietetycznych i konsultacji gastroenterologicznych, a także uzyskać pomoc psychologiczną dla dzieci i dorosłych.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Wczoraj na ulicach wielu miast pojawili się wolontariusze z puszkami. Byli też tacy najmniejsi

WOŚP gra zimą przez przypadek. Akurat w styczniu było wolne studio w TVP, kiedy Jerzy Owsiak przymierzał się do pierwszej zbiórki. I tak „letnia zadyma w środku zimy" pozostała.

- Graliśmy w większe mrozy i zawsze dawaliśmy radę. A teraz jest łatwiej, bo korzystamy ze skumulowanego przez lata doświadczenia. To w końcu 34. raz, kiedy zagramy zimą - mówił jeszcze przed finałem prezes WOŚP Jerzy Owsiak. - Wiemy, czego się spodziewać, na co musimy być przygotowani. W tym roku sprowadziliśmy paliwo arktyczne do agregatów wykorzystywanych w studiu na Błoniach PGE Stadionu Narodowego. Jesteśmy zabezpieczeni - dodał.

Fundacja po raz pierwszy wybrała gastroenterologię dziecięcą na cel swojej corocznej kwesty. Zdecydowała się na to ze względu na rosnącą liczbę pacjentów i konieczność posiadania nowoczesnego sprzętu, którego użycie poprawia wyniki leczenia, w tym tych pacjentów, którzy wymagają wsparcia chirurgicznego.

- Zamierzamy kupić sprzęt, który pchnie możliwości leczenia chorób układu pokarmowego dzieci mocno do góry. To filozofia, która towarzyszy nam od lat (...) - mówił Jerzy Owsiak.

Kliniki i oddziały gastroenterologii dziecięcej działają w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Warszawie, Wrocławiu, Zabrzu, a także Kaliszu, Kielcach i Opolu.

Lider WOŚP dwa miesiące temu w rozmowie z PAP zapowiedział zmianę swojej roli w fundacji. Teraz przyznał, że przygotowuje zespół do tego.

- Kiedy powiedziałem publicznie o tym, że zamierzam zmienić swoją rolę w fundacji - ale to absolutnie nie jest rezygnacja, poczułem ulgę. Nie dlatego, że nie chcę już tego robić. Po prostu chcę na spokojnie, bez zaskoczeń przygotować zespół do zmiany. I robię to. Rozmawiamy o tym codziennie, ale nowy model jeszcze się klaruje. Wiem na pewno, że ma to być spokojne przejście i spokojna budowa nowego stylu pracy fundacji, nie rewolucja - wyjaśnił.

Pytany, co zamierza robić po wdrożeniu zmian, przyznał, że chciałby poświęcić swój czas dwóm pasjom - muzyce i malarstwu. - Tylko gotowość do tego wszystkiego musi się we mnie wślizgnąć. I na to robię miejsce - powiedział. PAP

Schronisko dla zwierząt w Sobolewie zostało zamknięte. Część zwierząt trafiła do domów

Oprac. Karolina Wrońska
Sobolewo

W sobotę premier Donald Tusk poinformował, że Powiatowy Lekarz Weterynarii zamknął schronisko w Sobolewie (woj. mazowieckie).

Około godz. 12 w sobotę miłośnicy zwierząt zebrali się przed urzędem gminy w Sobolewie i domagali się poprawy warunków życia dla psów w schronisku, z którym gmina ma podpisaną umowę. Następnie przenieśli się pod bramy schroniska. Wśród nich był poseł Lewicy Łukasz Litewka, który chciał wejść do schroniska z interwencją poselską.

- Schronisko w Sobolewie to kolejny dowód na to, że ludziom desperacko brakuje tego, czego możemy uczyć się od psów: miłości, wierności, charakteru - napisał premier Donald Tusk na platformie X.

Poinformował, że Powiatowy Lekarz Weterynarii zamknął w sobotę to schronisko. - Nie będzie taryfy ulgowej dla tych, którzy skazują zwierzęta na cierpienie - podkreślił.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji wyjaśniło, że decyzja o zamknięciu schroniska dla zwierząt w Sobolewie (woj. mazowieckie) jest wynikiem niezastosowania się właściciela obiektu do wcześniejszych decyzji wzywających do usunięcia uchybień w prowadzeniu schroniska.

Mazowiecki Urząd Wojewódzki przekazał, że prowadzący schronisko oprócz decyzji o jego zamknięciu otrzymał także decyzję o zakazie prowadzenia schronisk dla zwierząt. Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

W schronisku przebywało ok. 180 psów oraz kilka kotów.

Po informacji o zamknięciu schroniska zgromadzeni na własną rękę zaczęli zabierać stamtąd psy.

PAP

eprasa.pl 81d17db73d

BŁĄD MEDYCZNY PRZY PORODZIE. DLACZEGO TE PROCESY TRWAJĄ LATAMI?!

Dopiero po 5 latach walki pani Katarzyna wywalczyła zadośćuczynienie od szpitala za błąd okołoporodowy - w drogach rodnych pozostawiono jej gazik. Inne matki walczą w sądach jeszcze dłużej

Małgorzata Oberlan

Datę 12 stycznia 2026 r. - pani Katarzyna i reprezentujący ją od początku sprawy adwokat Mariusz Lewandowski zapamiętają na pewno. Tego dnia Sąd Rejonowy w Inowrocławiu ogłosił wyrok w sprawie „matka kontra szpital i ubezpieczyciel". Przyznał 20 tys. zł z odsetkami zadośćuczynienia (razem około 30 tys. zł) za złamanie praw pacjentki przy porodzie.

Być może ten wyrok batalię matki zakończył. Ale... Jeśli lecznica będzie apelować, sprawa trafi do sądu wyższej instancji. A to może oznaczać przynajmniej kolejny rok walki o sprawiedliwość. Tymczasem sprawa pani Katarzyny nie jest ani żadną rekordową, jeśli chodzi o kwotę sporu (domagała się 40 tys. zł), ani niezwykle skomplikowaną - bywają trudniejsze.

Dlaczego zatem ten proces, jak i wiele podobnych w Kujawsko-Pomorskiem i Polsce, musiał trwać tak długo? Kluczowym elementem w sprawach dotyczących błędów medycznych są opinie biegłych. A tych brakuje. Ponieważ spraw w sądach tylko przybywa, ci, którzy działają, dosłownie zasypywani są zleceniami. Potem często sąd chce ich jeszcze dosłuchać, mieć do dyspozycji opinie uzupełniające, bo lecznice i ubezpieczyciele, broniąc się przed odpowiedzialnością, starają się podważać ekspertyzy. I lata mijają...

- Tak było też w sprawie pani Katarzyny. Sąd inowrocławski czuwał nad terminowością wszystkich czynności sądowych, ale sporządzanie opinii przez biegłych wydłużało całe postępowanie - mówi adwokat Mariusz Lewandowski z Torunia.

Gazik

Nasi Czytelnicy być może historię pani Katarzyny pamiętają. Opisujemy ją od ponad 5 lat - od czasu porodu (2020 r.), jego skutków, zgłoszenia szkody ubezpieczycielowi, przez rozpoczęcie procesu (2021 r.) i jego kolejne odsłony. Przypomnijmy już tylko w skrócie.

W 2020 r. inowrocławianka w miejscowym szpitalu rodziła swoje pierwsze dziecko. Przy porodzie syna pani Katarzynie pozostawiono w drogach rodnych gazik/tampon. Okazało się po czasie - gdy po bólach i cierpieniach „urodziła" ten opatrunek. Lecznica, według relacji kobiety, bagatelizowała wcześniej zgłaszane przez nią bóle. Radzono łagodzić je np. przykładaniem butelek z zimną wodą. Tymczasem okazało się, że w drogach rodnych matki zaszyto opatrunek...

Ubezpieczyciel szpitala w Inowrocławiu uznał krzywdę pani Katarzyny. Stwierdził jednak, że wystarczy jej 2500 zł odszkodowania i tyle przelał na konto. Kobieta nie odpuściła i pozwała Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych PZUW na drodze cywilnej o 40 tys. zł zadośćuczynienia. Stąd właśnie cała sprawa i proces.

W procesie Sąd Rejonowy w Inowrocławiu przesłuchał wielu świadków, w tym lekarzy. Zgromadzono obszerną dokumentację; była też już opinia jednego biegłego. Dopiero jednak w 2025 r. (tak!) doczekano się ekspertyzy specjalisty z dziedziny ginekologii i innych - biegłej sądowej prof. dr hab. n. med. Elżbiety Sowińskiej-Przepiery, ginekologa-położnika i endokrynologa ze Szczecina. Jej treść i konstatacje były przełomem w sprawie.

Opinia biegłej, wydana w maju 2025 r., była obszerna i drobiazgowa. Jej najważniejsza chyba konstatacja brzmiała tak. „Z prawdopodobieństwem bliskim pewności do pozostawienia tamponu w pochwie położnicy doszło w czasie wykonywania operacji szycia krocza w godzinach 00:25 - 01:11 4.02. 2020 r." (czyli przy porodzie - przyp.red.) - stwierdziła prof. Sowińska-Przepiera.

Dalej biegła jasno wskazała, jak do błędu doszło. „Pozostawienie tamponu w pochwie położnicy nie było wynikiem zaniechania, lecz spowodowane zostało nieuwagą operatora przy podstawowej kontroli pola operacyjnego po zakończeniu szycia krocza oraz niewłaściwym zabezpieczeniem tamponu, wymagającego pozostawienie wskaźnika na zewnątrz pochwy (na przykład nici przywiązanej do tamponu)" - opisała.

12 stycznia br. sąd przyznał pani Katarzynie 20 tys. zł zadośćuczynienia za złamanie jej praw pacjentki wraz z odsetkami, co w praktyce oznacza około 30 tys. zł do wypłaty. Pozwanymi byli wspólnie szpital i ubezpieczyciel.

FOT. PIXABAY/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy

Milionowe kwoty i ośmioletnie procesy

Pani Katarzyna wyrok przyjęła z satysfakcją i ulgą. Jej prawnik natomiast podkreślał, że „od początku tutaj nie chodziło głównie o pieniądze". Najważniejszym było, by głos pokrzywdzonej kobiety został przez sąd wysłuchany.

Inowrocławianka szczęśliwie nie doznała trwałych powikłań na zdrowiu. Na przestrzeni minionych lat po raz drugi została mamą. Są jednak sprawy w regionie i kraju, gdzie błąd okołoporodowy oznacza np. głęboką niepełnosprawność dziecka, najczęściej po niedotlenieniu. I tutaj sądowe boje toczą się jeszcze dłużej, a gra toczy się o miliony.

Tak było w sprawie dotyczącej szpitala w Lipnie. Błąd przy porodzie, który popełnił personel lecznicy, skazał dziecko na głęboką niepełnosprawność do końca życia - uznał sąd. Dziewczynce i matce przyznał 900 tys. zł zadośćuczynienia z odsetkami liczonymi od 2015 roku, odszkodowanie i rentę. Razem - ponad milion zł.

Poród miał miejsce w 2015 r. dziś dziewczynka jest głęboko niepełnosprawna od urodzenia i taką pozostanie do końca życia. Nie siada, nie wstaje, nie mówi, nie przełyka, wymaga zakładania pampersów, cierpi na całkowitą ślepotę obu oczu. Według biegłych, nie ma rokowań na jakąkolwiek poprawę.

Stan dziecka jest wyłącznie wynikiem błędu medycznego szpitala: zaprzestania monitorowania tętna płodu przez KTG i zbyt późno wykonanego cięcia cesarskiego, przy wymuszaniu porodu naturalnego - uznali biegli z Collegium Medicum UJ w Krakowie i Sąd Okręgowy we Włocławku. Ten wyrok ogłoszono w grudniu 2023 roku, a więc bój o sprawiedliwość trwał 8 lat! Na tym się zakończył, bo szpital nie apelował.

W dwóch sądowych instancjach natomiast - także przez 8 lat łącznie - walczyć o zadośćuczynienie musieli rodzice niepełnosprawnej dziewczynki z Warmińsko-Mazurskiego. Wyroku prawomocnego, głośnego w całym kraju, doczekali się w maju 2025 r. Ich dziecko miało wtedy 14 lat. Dziewczynka jest poważnie niepełnosprawna intelektualnie, wymaga stałej opieki i pomocy, a rokowania są niekorzystne. Jej stan jest wynikiem błędu przy porodzie - to już wiadomo.

Najpierw był 7 lat trwający proces przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Potem - odwołanie się pozwanego wyżej. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ubiegłym roku przyznał 1 mln zł zadośćuczynienia, ponad 117 tys. zł odszkodowania i miesięczną rentę dla dziewczynki za błędy medyczne przy odbieraniu porodu.

Kolejne przykłady można by mnożyć - takie procesy ciągną się w polskich sądach długimi latami. Problem z biegłymi tymczasem pozostaje nierozwiązany, więc szans na rychłą poprawę w tej materii brak.

Wielki problem z biegłymi

Szczególnie w sprawach o błędy medyczne (nie tylko te okołoporodowe) dramat z biegłymi w Polsce widać wyraźnie. Jest ich coraz mniej, bo stawki od dawna nie zachęcają lekarzy do podejmowania się tej roli. Prosta ona nie jest, bo wiąże się z odpowiedzialnością, ale też i czasowym zaangażowaniem - choćby byciem gotowym na wezwanie sądu.

Ci, którzy opiniowaniem się jeszcze zajmują, nierzadko bywają emerytami. Zarzuty, że stan wiedzy niektórych ekspertów nie przystaje do aktualnego, słychać od dawna.

- Im bardzie charakterystyczna jest specjalizacja biegłego w sprawach medycznych, tym czekanie na opinię jest dłuższe, bowiem specjalistów jest niewielu, a nadto nie wszyscy chcą działać jako biegli sądowi z uwagi na goniące terminy sporządzenia opinii, a przede wszystkim „ryzyko" wezwania biegłego do udziału w rozprawie. Stąd biegłych jest niewielu i są zarzucani zapytaniami o opinie w zasadzie z całej Polski. To przesądza o prolongowaniu przez nich sporządzania ekspertyz i wydłuża czas trwania postępowania sądowego. Tym bardziej, że niejednokrotnie strony mają zarzuty do opinii, co skutkuje dopuszczeniem opinii uzupełniającej i koło dalej się kręci... - takie obserwacje z własnego doświadczenia ma adwokat Mariusz Lewandowski.

Problem z biegłymi jest złożony i wymaga działań na kilku polach. Kolejne ekipy rządzących wiedzą o tym od dawna, a ustawa o biegłych zapowiadana jest od lat. Ba, była nawet realna szansa na to, że gotowy już projekt zacznie obowiązywać od stycznia 2026 roku. Ale znów się nie udało...

W nowym prawie mowa jest, w największym uproszczeniu, nie tylko o nowym systemie certyfikacji biegłych, ale też ich wynagradzaniu. Zakładano określenie kwoty bazowej, stanowiącej podstawę ich stawki godzinowej, ale interweniował minister finansów, postulując rozłożenie podwyżek na kilka lat.

Ostatnie doniesienia, z początku stycznia br., są takie, że projekt ustawy poddawany jest jeszcze konsultacjom wewnętrznym, w grupach roboczych. „Mamy nadzieję, że w niedługim czasie projekt zostanie przekazany do konsultacji zewnętrznych. Wiemy, że zainteresowanie, także ze strony biegłych, jest ogromne, czekają na tę ustawę" - przekazał resort sprawiedliwości portalowi Prawo.pl.

Oczywiście, samo wejście w życie ustawy niczego od ręki nie zmieni. Wyczekiwane przepisy powinny jednak uregulować na nowo m.in. to, kto może uzyskać wpis na listę biegłych. Przyzwoite stawki za pracę, z gwarancją waloryzacji, winny z kolei w jakiejś perspektywie grono ekspertów opiniujących powiększyć.

A na razie - jest, jak jest. Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, tylko przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy. Rząd PiS uruchomił w styczniu 2022 r. Instytut Ekspertyz Medycznych, który miał być receptą na te bolączki. W praktyce nie zmieniło się nic. ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

Nowiny
Poniedziałek, 26.01.2026

Oglądaliście serial „Niebo” na HBO? Ten wywiad może was zaniepokoić – i bardzo dobrze. Bo sekty rzadko wchodzą w życie ludzi przez religię czy wielkie deklaracje wiary. Zaczynają delikatnie: od obietnicy sensu, poczucia przynależności, bezpieczeństwa i bycia „kimś ważnym”. O mechanizmach psychomanipulacji, o tym, dlaczego w sektę może wpaść niemal każdy z nas, oraz dlaczego osoby, którym udało się z niej odejść, zamiast wsparcia często spotykają się z pogardą, opowiada psychoterapeuta Dariusz Pietrek.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

SERIAL „NIEBO” TO NIE FIKCJA. SEKTY BYŁY, SĄ I BĘDĄ, A W CZASACH KRYZYSU KOŚCIOŁA MAJĄ IDEALNE WARUNKI DO DZIAŁANIA

Czy problem sekt w Polsce jest nadal aktualny?
Jak najbardziej. Co więcej, wydaje mi się, że przy obecnym gigantycznym kryzysie Kościoła, szczególnie rzymskokatolickiego, problem sekt będzie narastał.

Co ma do tego Kościół katolicki?
Człowiek ma w sobie potrzebę przynależności, duchowości, a często także religijności i rytuału. Sekty to oferują - przynajmniej w wersji „pseudo”, jako coś zastępczego. Dziś, gdy mówi się o Kościele czy księżach, bardzo szybko pojawia się temat pedofilii, bo to właśnie skandale dominują w przekazie. Tymczasem sekty często oficjalnie deklarują bardzo wysokie normy etyczno-moralne, a człowiek potrzebuje autorytetu. Dla wielu młodych ludzi Kościół nie jest żadną atrakcją. Autorytetem staje się streamer, youtuber, tiktoker, celebryta. W takiej rzeczywistości sekty mają wręcz idealne pole do działania. Co ważne, bardzo często nie posługują się językiem religijnym, zamiast tego sięgają po terminologię psychologiczną czy psychoterapeutyczną, używają określonych słów, kluczy i haseł.

A konkretnie? Jakie mechanizmy psychomanipulacji stosują sekty, by przyciągnąć i utrzymać nowych członków?
Na początku bardzo często jest to oferta zupełnie neutralna: zaproszenie na spotkanie, koncert, odczyt czy wykład. Nierzadko łączy się to z innym elementem, na przykład z tzw. metodą flirtu. Do mężczyzn podchodzą kobiety, zapraszają na wydarzenie, a przy okazji nawiązuje się rozmowa. Gdy do mężczyzny podchodzi atrakcyjna kobieta, uruchamia się tzw. efekt kogucenia: klatka do przodu, piórka w górę i opowiadanie kompletnych bzdur. Zresztą to działa również w drugą stronę. Potem pojawia się zaciekawienie: „Fajna osoba, może się spotkamy, pogadamy, co mi szkodzi, to przecież za darmo”. Wreszcie zaczyna się delikatne bombardowanie miłością: „Cieszymy się, że jesteś”, „To naprawdę świetna grupa ludzi”, „Rozmawiamy o ciekawych sprawach”. To nie wygląda tak, jak niektórzy sobie wyobrażają, że ktoś podaje rękę i mówi: „Cześć, mam na imię Darek, jestem werbownikiem do sekty i chciałbym cię zwerbować. Będziesz u nas wykorzystywany fizycznie, psychicznie i finansowo. Spotykamy się w piątek o 16 na Długiej w Krakowie”. To są metody subtelne. Nie porusza się tematów Boga, zbawienia czy potępienia. Jest otwartość, akceptacja, radość z tego, że jesteś.

W skrócie mówiąc, sekty wykorzystują nasze potrzeby emocjonalne, społeczne i duchowe.
A kto ich nie ma?

Wszyscy je mamy. Ale jak odróżnić zdrowe zaangażowanie religijne lub społeczne od manipulacji i izolacji charakterystycznych dla sekt?
Różnica między sektą a religią sprowadza się przede wszystkim do struktury władzy, stosunku do społeczeństwa i zakresu kontroli nad członkami. Religie są zazwyczaj otwarte, mają rozbudowaną hierarchię i są osadzone w tradycji. Sekty natomiast funkcjonują w sposób zamknięty, często koncentrują się wokół charyzmatycznego lidera, stosują manipulację - wzbudzanie poczucia winy, pranie mózgu - i dążą do izolowania swoich członków. Na początku komunikat bywa bardzo atrakcyjny: „Jesteśmy wyjątkową grupą. Mamy cel. Dążymy do Boga, prawdy, miłości. Jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami”. A potem, bardzo powoli, metodą kropelkową, zaczyna się zmieniać doktrynę. Dochodzą nowe elementy, nowe rytuały. Miałem kiedyś pacjentkę, którą otrzeźwiła konkretna sytuacja. Ksiądz z katolickiej wspólnoty stworzył obrzęd przysięgi: na ołtarzu leżało Pismo Święte, ona położyła na nim rękę i miała przysięgać, że do końca życia będzie należeć do tej wspólnoty. I tu dotykamy kluczowej kwestii - wolności. W zdrowej wspólnocie nie muszę zrywać kontaktów z kimkolwiek, mogę prowadzić swoje życie, realizować różne aktywności. Nie muszę pracować w instytucji prowadzonej przez daną grupę. W sektach zdarzają się wyznaczane małżeństwa, nakazy odcinania się od rodziny, zwłaszcza jeśli ktoś jest niewierzący albo należy do innej wspólnoty. W normalnej wspólnocie w każdej chwili mogę odejść, bez krytyki i potępienia. Inaczej jest choćby u Świadków Jehowy, gdzie funkcjonuje wykluczenie. Osoba, która odchodzi, skazana jest na całkowity ostracyzm: nikt nie porozmawia z nią nawet na ulicy. A przecież w zdrowej relacji mogę przynależeć i w każdej chwili odejść. Mogę się spotykać, dyskutować, zadawać trudne pytania, czytać różną literaturę - i to jest właśnie poczucie wolności. Oczywiście to poczucie wolności można pozornie podtrzymywać, jednocześnie krok po kroku je odbierając. Jedna z metod werbunku nazywa się metodą salami. Dobre węgierskie salami najlepiej smakuje pokrojone w cieniutkie plasterki - im cieńsze, tym łatwiej je przełknąć. I dokładnie tak wygląda wkładanie komuś określonych treści do głowy.

Jak wygląda proces werbunku?
To nie jest proces masowy, tylko indywidualny. Werbownik nie musi znaleźć dziesięciu osób, jeśli znajdzie dwie, to już jest sukces. Przykładem był Kościół Zjednoczeniowy, który działał pod różnymi organizacjami fasadowymi, takimi jak Stowarzyszenie Rodzin na rzecz Pokoju Światowego czy Stowarzyszenie Studentów na rzecz Pokoju Światowego. Organizowali rozmaite spotkania, na które ludzie dostawali zaproszenia. Na przykład „wieczór japoński”: dwie Japonki, rzekomo z Uniwersytetu Tokijskiego - choć mam wątpliwości, czy kiedykolwiek były w Tokio - opowiadały o kulturze, tradycji, śpiewie. Przywiozły kimona, puściły japońską muzykę, ludzie zjedli sushi, porozmawiali. A potem uczestnicy dostawali zaproszenie na wyjazd do Glanowa na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, na tak zwany wieczór studencki. Z czym się pani kojarzy wieczór studencki?

Z imprezą.
Dokładnie. Grill, beczki z piwem, muzyka, zabawa. A na miejscu okazywało się, że nie ma ani grilla, ani piwa. Zamiast tego był wykład prowadzony przez „bardzo znaną osobę”. Tematy? Ekologia, rozwój wewnętrzny, rozwój osobowości, radykalne wybaczanie, medycyna totalna, medycyna niekonwencjonalna. Jeśli spośród kilku osób znalazła się jedna zainteresowana, słyszała: „Zostań. Mamy teraz szkolenie. Współpracujemy z twoją uczelnią, załatwimy usprawiedliwienie nieobecności”. I w ten sposób człowiek powoli wsiąkał.

Jak sekty wpływają na relacje rodzinne i społeczne takich osób?
Nadają życiu pseudosens. Proszę sobie wyobrazić codzienność: praca, w domu mąż, dziecko, którym trzeba się zająć, ugotować obiad, ogarnąć kolejne obowiązki. I nagle pojawia się ktoś, kto zaprasza na wykład, spotkanie albo koncert, gdzie mówi się o rzeczach „wyjątkowych”. A ludzie bardzo potrzebują poczucia wyjątkowości, chcą usłyszeć, że są kimś szczególnym. I wtedy ktoś mówi: „Jesteś wyjątkowa. Masz niesamowity dar. Ja to czuję - masz energię, masz moc. Możesz to robić. Możesz nam pomóc. Dzięki tobie życie wielu ludzi będzie wspaniałe”.

Słysząc to, też bym się nabrała.
Zawsze powtarzam: najważniejszym człowiekiem w twoim życiu jesteś ty. Nie mąż, nie dzieci, nie matka czy ojciec. Jezus Chrystus powiedział: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Jeśli chcesz dobrze żyć, zacznij od siebie - zadbaj o swoje bezpieczeństwo, komfort, granice. Dopiero gdy potrafisz zadbać o siebie, będziesz umiała zadbać o innych.

I będę wtedy bezpieczniejsza, mniej podatna na te wszystkie czarujące słowa?
Tak, o ile jest to zdrowy mechanizm. Wtedy mam poczucie własnej wartości, wiem, kim jestem i co mam w sobie. Potrafię się bronić, bo nie boję

eprasa.pl 81d17db73d

Serial Niebo. Rok w piekle (Fot. Marcin Makowski / HBO Max)

się zadawać pytań. A tu pojawia się „mistrz", „guru", ktoś z piękną stroną internetową, organizujący obozy, wyjazdy, autor dwóch książek. Ktoś, kto „się zna" i posługuje się językiem, który nie do końca jest zrozumiały. Ale potrafi pociągnąć za sobą ludzi. A oni są w stanie zostawić wszystko, byle z nim być.

Brzmi tak prosto, że aż trudno uwierzyć, że działa.
Najprostsze narzędzia są najskuteczniejsze. Właśnie dlatego działają. Gdy ktoś już jest w takiej organizacji, uruchamia się kolejny mechanizm: czarno-biały podział świata. My i oni. Metoda jest banalnie prosta – polaryzacja. Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Dam przykład. Świadkowie Jehowy mieli zakaz organizowania zgromadzeń, więc zaczęli urządzać manifestacje, twierdząc, że ogranicza się ich prawa. Wiedzieli, że wtedy musi zareagować policja.
A gdy policja się pojawiała, pokazywali to jako prześladowanie „dla imienia Bożego", powołując się na Ewangelię: „Będziecie prześladowani dla imienia mojego". Proste, prawda?

Można się obronić? Jakie są metody profilaktyki wobec manipulacji sekt?
Manipulować można każdym. Jedynym realnym mechanizmem obrony jest wiedza, ale nie ta z internetu czy wygenerowana przez sztuczną inteligencję, tylko wiedza z książek pisanych przez fachowców. Często jestem zapraszany do szkół i pytam uczniów: „Czy was dałoby się wciągnąć do sekty?". Zwykle odpowiadają: „Nie, nigdy, bo ktoś musiałby mówić o Bogu". Wtedy pytam: „A czy można wami manipulować?". Odpowiadają, że tak. I wtedy mówię: „Właśnie dlatego można was wciągnąć do sekty, bo werbunek to forma manipulacji". Metod jest wiele, bo ludzie mają różne potrzeby i różne deficyty. Dlatego trzeba nauczyć się weryfikować, myśleć samodzielnie, a bez rzetelnej wiedzy po prostu się nie da.

Jak często spotyka się pan z osobami, które potrzebują pomocy po pobycie w sekcie albo w związku z próbą werbunku?
Odbieram miesięcznie około 10-15 telefonów w sprawie dorosłych osób zaangażowanych w tego typu grupy. Niestety, pomoc w takich przypadkach jest bardzo ograniczona. Dzwonią zaniepokojone rodziny, często rozgoryczone brakiem narzędzi prawnych pozwalających „wyciągnąć" bliskich z sekty. Wynika to z faktu, że są to osoby pełnoletnie, chronione obowiązującym prawem. Kiedy dzwoni do mnie matka i mówi: „Mój syn ma 32 lata, wszedł do takiej grupy, co ja mam zrobić?", odpowiadam wprost: to jest dorosły człowiek, to jego decyzja.
W 1992 roku założyłem Śląskie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych w Katowicach. Gdy rozpoczęły się bardzo poważne prace nad ustawą o ochronie i przeciwdziałaniu prześladowaniom chrześcijan w kraju, a jednocześnie nie było żadnego realnego zainteresowania tą tematyką ze strony Kościoła, państwa czy prawa, doszedłem do wniosku, że nie chcę być utożsamiany z działalnością środowisk skrajnie prawicowych. Przez lata czułem się jak Don Kichot, pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. W efekcie w 2022 roku podjąłem decyzję o zamknięciu Centrum.

I tak długo pan wytrzymał.
Może jestem uparty, a może kierowała mną chęć pomagania ludziom. Mimo że Centrum zostało zamknięte, nadal odbieram telefony i staram się pomagać, bo zwyczajnie nie ma dokąd tych ludzi odesłać. Ośrodki dominikańskie, które kiedyś działały w Polsce, w większości zostały zlikwidowane. Pracujący tam ludzie najpewniej mieli podobne poczucie co ja – że to walka z wiatrakami.

Skąd ten brak zainteresowania, skoro, jak pan mówi, sekty wciąż są realnym problemem?
Musiałoby wydarzyć się coś spektakularnego. Ktoś musiałby kogoś zabić, uprowadzić dziecko, musiałoby dojść do rytualnego samobójstwa. Jeśli jakiś temat staje się medialny, media rzucają się na niego jak hieny, bo da się na nim zarobić. Natomiast to, że ludzie tracą majątki, że rozpadają się małżeństwa, że matki porzucają małe dzieci, bo poznały jakiegoś guru – to już nikogo nie interesuje. Sam problem nie jest medialny – sekty były, są i będą. Na Śląsku w latach 1996-2002 mieliśmy potężną falę zainteresowania okultyzmem, ezoteryką, a zwłaszcza satanizmem.
W 1996 roku nieżyjący już Roman Kostrzewski odprawił pierwszą czarną mszę na wieży Bismarcka w Jarocinie i zaczęła się moda na satanizm. Niektórzy księża ostrzegali przed tym zjawiskiem, ale temat naprawdę ruszył dopiero wtedy, gdy w Rudzie Śląskiej dwoje młodych ludzi w bestialski sposób zamordowało dwoje swoich przyjaciół podczas odprawiania rytu satanistycznego w bunkrach. Pentagram do dziś jest tam wymalowany na podłodze. Później pojawiło się larum wokół napływu różnych wspólnot hinduistycznych i buddyjskich: ruchu Hare Kryszna, Misji Czaitanii, działalności Ole Nydahla, który wprowadzał w Polsce buddyzm tybetański szkoły Karma Kagyu jako nauczyciel medytacji. Wytworzył się front, według którego wszystko, co niekatolickie, było sektą. Zielonoświątkowcy, baptyści, wolni chrześcijanie – wszyscy trafiali do jednego worka. Granice się otworzyły, rzeczywistość się zmieniła, zaczęli napływać ludzie i idee. A od tamtego mordu satanistycznego, który był niezwykle silnym akcentem, rozpoczęła się w pewnym sensie nagonka na wszystko, co niekatolickie. Dziś pracuję jako psychoterapeuta i nie jest tak, że obraziłem się na państwo, Kościół czy ludzi. Absolutnie nie. Po prostu doszedłem do wniosku, że ta formuła się wyczerpała, zwłaszcza że nikt nie udzielił mi pomocy w momencie, gdy ja i moja rodzina byliśmy prześladowani przez sektę. Zainteresowanie moją sytuacją wykazał redaktor „Gazety Wyborczej" Marcin Pietraszewski, a pomoc w kwestiach prawnych otrzymałem od księdza arcybiskupa Damiana Zimonia.

Jak w społeczeństwie postrzegani są byli członkowie sekt?
Alkoholik, który podjął leczenie, bywa postrzegany jak bohater, który odrzuca nałóg i zmienia swoje życie. Z narkomanem jest podobnie. Natomiast człowiek, który był w sekcie, najczęściej uchodzi za idiotę. Pojawia się myślenie: „Jak można było dać się wkręcić w takie bzdury? Trzeba być kompletnym debilem".

Ostatnio, za sprawą serialu HBO, głośno zrobiło się o sekcie „Niebo", opisanej przez Sebastiana Kellera. Czym się charakteryzowała?
Zbór Leczenia Duchem Świętym „Niebo" to wspólnota wyznaniowa działająca w Polsce od 1990 roku w Majdanie Kozłowieckim, kierowana przez Bogdana Kacmajora. Działy się w niej rzeczy dziwne i realnie niebezpieczne. Członkowie byli przekonani o swojej wyjątkowości i szczególnej bliskości z Bogiem. Nie szczepili się, nie wykonywali badań profilaktycznych, a ich dzieci nie chodziły do szkoły. Gdy policja próbowała wejść na teren wspólnoty, słyszała groźby, że wszyscy się spalą jak Gałąź Dawidowa. W „Niebie" fascynująca jest obsesja na punkcie imion. Nazwa sekty też nie wzięła się „z nieba", tylko od słów „Nie" i „Bo" – żony i męża. Ludzie nazywali się „Apartament nr 8" czy „I Śrubokręt Nie Pomoże". To najlepiej pokazuje, jak ogromny wpływ Kacmajor miał na tych ludzi. Ale takie historie nie są wyjątkiem. Podobne rzeczy działy się i dzieją w wielu sektach: narkotyzowanie, wykorzystywanie seksualne, uwodzenie, przejmowanie majątków...

Jak wygląda proces psychicznego „odczepiania się" od grupy, gdy ktoś już z niej wyszedł?
To temat co najmniej na trzytomową książkę. Po pierwsze, musi pojawić się kryzys, czyli pytania: dokąd ja idę, co się dzieje, o co w tym wszystkim chodzi. Człowiek zaczyna dostrzegać rozdźwięk między tym, co się mówi, a tym, co faktycznie się dzieje. Ktoś jest bliżej lidera, ktoś dalej, jedni mają przywileje, inni muszą robić więcej. Pojawia się krytycyzm. Dopóki ktoś jest zafascynowany i zauroczony, nic do niego nie dociera. Na tym etapie nie da się pomóc. To trochę jak z nieszczęśliwym zakochaniem, kiedy logika nie działa, a emocje buzują. Gdy przychodzi kryzys, pojawia się konflikt lojalności: „Ten człowiek prowadził mnie do Boga, do zbawienia, do pełni osobowości. To moi przyjaciele, spędziłem z nimi dwa lata. Zerwałem kontakt z rodziną, straciłem pieniądze, a teraz mam tak po prostu odejść? Pracę załatwili mi ludzie z tej wspólnoty, pomogli mi z mieszkaniem. Może to oni mają rację? Może mówią prawdę? A może to ja jestem pod wpływem szatana?". Wychodzenie z sekty to proces i absolutnie nie może być w nim presji ani poganiania. Człowiek musi sam dojść do tego, co się z nim dzieje, powoli, krok po kroku. W którymś momencie przychodzi do rodziny i mówi: „Byłem naiwny, łatwowierny, zaufałem tym ludziom. Przepraszam". I wtedy zaczyna się powolna odbudowa. Rodzina może zrobić bardzo dużo: nie zrywać kontaktu, nie obrażać się, ale też nie nawracać na siłę i nie deprecjonować tamtej grupy. To proces niezwykle delikatny.

I zapewne długotrwały.
Jeden ze znawców tematu powiedział kiedyś, że wychodzenie z sekty trwa tyle samo, co pobyt w niej. Nie do końca się z tym zgadzam, ale jedno jest pewne – to proces powolny i wymagający ogromnej cierpliwości. Pośpiech jest tu najgorszym doradcą.

CV

FOT. ARCHIWUM

Dariusz Pietrek
psychoterapeuta, założyciel i wieloletni szef Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych, członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, specjalista terapii osób będących w sektach

eprasa.pl 81d17db73d

„GREMLINY ROZRABIAJĄ" I... WKRÓTCE POWRACAJĄ!

To jeden z tych filmów, dzięki którym wspominamy lata 80. z sentymentem i nostalgią. Nawet, jeśli bohaterami obrazu są złośliwe stwory, które w wigilijny wieczór urządzają w małym miasteczku istną demolkę. „Gremliny rozrabiają" mają już ponad 40 lat, a niebawem mają powrócić z wielkim hukiem

Wojciech Obremski

FOT. CAP/RFS/CAPITAL PICTURES/EAST NEWS

Po premierze pierwszego filmu świat oszalał na punkcie „Gremlinów". Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma

Przypomnijmy: w filmie z 1984 roku nastoletni Billy dostaje od ojca niecodzienny, gwiazdkowy prezent – jest to kupiony od chińskiego sprzedawcy dziwny, kosmaty zwierzak mogwai, o sympatycznym wyglądzie i imieniu Gizmo. Są jednak trzy zasady trzymania stworzenia w domu: trzeba go chronić przed ostrym światłem i wodą, a także, a być może przede wszystkim: nie wolno go karmić po północy. Rzecz jasna, dochodzi do złamania wszystkich tych zaleceń, co prowadzi do łańcucha przerażających wydarzeń. Gizmo, pod wpływem niechcąco wylanej na niego wody rozmnaża się, zaś po tym, jak jego „dzieci" rzucają się na jedzenie po północy, przemieniają się w straszliwe i złośliwe gremliny, które w dodatku mnożą się niemiłosiernie, siejąc terror w spokojnym dotąd miasteczku Kingston Falls.

Najpierw niszczyły samoloty

Scenariusz filmu napisał Chris Columbus, ten sam, który wkrótce siądzie w fotelu reżysera „Kevina samego w domu" czy, kilkanaście lat później, dwóch pierwszych produkcji z serii o Harrym Potterze. W pierwszej połowie lat 80. Columbus był stosunkowo nieznany, dlatego stworzył scenopis „Gremlinów", by udowodnić decydentom w Hollywood, że posiada talent pisarski. Pomysł zaś przyszedł mu do głowy, gdy nocując w swoim mieszkaniu słyszał dziwne dźwięki. – To coś chodziło jak pluton myszy, a gdy słuchałem tego, biegającego w ciemności, byłem naprawdę przerażony – wspominał Columbus. Same słowo „Gremliny" było znane już znacznie wcześniej – w latach 20. terminem tym określano mityczne, złośliwe stwory, które powodują awarie brytyjskich samolotów RAF-u. I to właśnie jeden z pilotów RAF-u Roald Dahl opublikował w 1943 roku książkę zatytułowaną „The Gremlins", opowiadającą o tych psotnych stworzeniach. Gremliny pojawiły się także w kreskówce z królikiem Bugsem, ba, nawet sam Walt Disney myślał o zrobieniu o nich pełnometrażowego filmu. Aż w końcu wspomniana książka wpadła w ręce Joe'a Dantego, który wyraził chęć nakręcenia współczesnych „Gremlinów". – Nasze gremliny są trochę inne – są trochę zielone, mają wielkie usta, dużo się uśmiechają, robią ludziom niesamowicie, naprawdę nieprzyjemne rzeczy i przez cały czas im się to podoba – mówił Dante, chcąc podkreślić cechy, które wyróżniają jego gremliny na tle innych opowieści o nich.

Wyrak upiorny? A może spaniel?

Film zgodził się wyprodukować Steven Spielberg (widzący początkowo w roli reżysera Tima Burtona). – To jedna z najbardziej oryginalnych rzeczy, na jakie natknąłem się od wielu lat, dlatego ją kupiłem – tłumaczył później reżyser, którego można także dostrzec w jednej ze scen – to jeden z uczestników zjazdu wynalazców.

Do roli Billy'ego zaangażowano Zacha Galligana, mało znanego aktora. W głównego bohatera chcieli się wcielić także m.in. Tom Hanks i Kevin Bacon. Po skompletowaniu obsady zaczęto się zastanawiać, jak właściwie tytułowe gremliny mają wyglądać.

– Po przeczytaniu scenariusza, moim pierwszym pomysłem było wzięcie wyraka upiornego, małego ssaka [żyjącego w Indonezji – przyp. red.] i nadanie mu kreskówkowych proporcji. Chciałem, żeby wielkie oczy były urocze – opowiadał projektant filmu Chris Walas. Reżyser poprosił jednak o poprawki, zatem Walas zrobił kolejny projekt – tym razem Gizmo przypominał... spaniela. Aż w końcu powstała postać, którą wszyscy znamy.

A jeśli chodzi o stwory, które narodziły się w wyniku nieprzestrzegania wspomnianych zasad, początkowo planowano, że będą nimi... małpy, z założonymi maskami. Zmieniono jednak zdanie, gdy jedna z nich, w ataku paniki, dosłownie zdemolowała biuro reżysera. Postawiono więc na marionetki, które jednak nie były doskonałe – często się psuły i miały trudności z „wyrażaniem emocji". Tu wkroczyli spece od efektów specjalnych.

Spielberg: „Gizmo musi zostać!"

Uroczy głosik, którym przemawia Gizmo, w rzeczywistości należał do komika Howie'go Mandela, zaś przywódca gremlinów mówi głosem aktora Franka Welkera (dubbingował m.in. Freda w „Scoobym Doo"). Wśród innych, którzy wydawali odgłosy gremlinów, byli również Michael Winslow, znany m.in. jako Jones z „Akademii policyjnej", a nawet sam reżyser Joe Dante.

Muzykę do filmu skomponował Jerry Goldsmith, który zdobył za nią nagrodę Saturna. Pamiętna melodia nucona przez Gizma nie wychodzi z ust użyczającego mu głosu Mandela, lecz niejakiej Ilene Keys, dziecięcej aktorki.

W pierwszej fazie scenariusza, już na początku filmu uroczy Gizmo miał przemienić się w strasznego przywódcę gremlinów Stripe'a, co eliminowałoby z produkcji uroczego stworka. Na szczęście Spielberg dostrzegł w nim „to coś", twierdząc, że widzowie chcą widzieć słodkiego mogwaya przez cały czas trwania filmu. I tak się stało, a decyzja ta z pewnością wpłynęła na odbiór obrazu, który z pospolitego horroru stał się... horrorem familijnym. Zresztą taki był właśnie ostateczny zamysł filmowców – tuż przed kręceniem uznali, że wiele scen jest zbyt ostrych, jak na młodą widownię. I tak, wycięto scenę, w której gremlin ucina matce Billy'ego głowę, a ta toczy się po schodach. Zrezygnowano też z fragmentu, w którym gremliny zjadają psa Billy'ego. Usunięto również scenę, w której gremliny zaatakowały McDonald'sa, konsumując zamiast hamburgerów... klientów.

Dodajmy, że scenografia przedstawiająca miasteczko Kingston Falls, rok później posłużyła filmowcom do nakręcenia „Powrotu do przyszłości". Zaś na cele stworzenia sceny, w której Gizmo przebiera się za Rambo, producenci poprosili Sylvestra Stallone, aby udał się do odpowiednich prawników i filmowców, w celu uzyskania od nich pozwolenia.

„Dwójka" bez szału, czekamy na „Trójkę"

Świat oszalał na punkcie „Gremlinów". Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma. Do polskich kin film trafił z kilkuletnim opóźnieniem, a zatytułowano go „Gremliny rozrabiają". Bazując na jego popularności, w 1990 roku odbyła się premiera „Gremlinów 2" (tym razem złośliwe stwory sieją spustoszenie w nowoczesnym biurowcu). Film nie powtórzył sukcesu „Jedynki", toteż porzucono plany kolejnych kontynuacji. Dopiero w 2013 roku zaczęto przebąkiwać o odświeżeniu serii, jednak z planów tych nic nie wyszło. Za to w 2023 roku powstał 20-odcinkowy, animowany serial o gremlinach, którego akcja dzieje się w Szanghaju, w latach 20.

I wreszcie w listopadzie ubiegłego roku ogłoszono, że filmowa kontynuacja jednak powstanie, mało tego: ponownie z Chrisem Columbusem w fotelu reżysera i Stevenem Spielbergiem jako producentem.

Premiera „Trójki" zaplanowana jest na 19 listopada 2027 roku. Czy powtórzy sukces części pierwszej? Fakt, że za kolejną odsłoną będą stali oryginalni twórcy, pozwala przypuszczać, że nie powinno być źle.

eprasa.pl 81d17db73d

MAGAZYN SPORTOWY 47

Powody do radości miały siatkarki ITA TOOLS Stali Mielec, które wygrały w Bydgoszczy i zameldowały się w pierszej ósemce STR. 14

FOT. PAP/TYTUS ŻMIJEWSKI

Mielczanki wygrały i wskoczyły do „8"

DEVELOPRES BEZ NAJMNIEJSZYCH PROBLEMÓW WYGRAŁ W RADOMIU STR. 14

Asseco Resovia znowu nie poradziła sobie z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle STR. 15

Bardzo mocno rozpędziło się już sparingowe granie na Podkarpaciu STR. 17

eprasa.pl 81d17db73d

SIATKÓWKA | Tauron Liga. Rysice wygrały po raz 14. Radość Jankowskiej

Spacerek w Radomiu. DevelopRes rozbił osłabioną Radomkę

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

Siatkarki DevelopResu w meczu 15. kolejki ekstraklasy pokonały 3:0 grającą bez trzech swoich liderek Radomkę. Gospodynie nie były w stanie nawiązać równej walki z Rysicami, które zwyciężyły 14. raz.

MOYA Radomka Radom	0
KS DevelopRes Rzeszów	3

Sety: 16:25,14:25,16:25

Radomka:Petrenko 2, Garita, Plaga 5, Dąbrowska 5, Gałkowska 9, Zhylińska, Niemtseva (libero) oraz Jęcek, Molchanova, Szumera, Marszałkowicz. Trener Piotr Filipowicz.

DevelopRes: Wenerska, Jansen 9, Jasper 11, Pierzchała 8, Dorsman 6, Sieradzka 7, Kubas (libero) oraz Chmielewska 1, Bannister 15, Jankowska 4. Trener Cesar Hernandez, Gonzalez.

Sędziowali: Adam Kajko (Olsztyn) i Paweł Sosnowski (Gdańsk). **MVP**: Laura Jansen. **Widzów**: 1150.

Radomka wystąpiła już bez trzech swoich gwiazd: Martyny Piotrowskiej, Weroniki Szlagowskiej i Julie Lengweiler, które skorzystały z ofert klubów zagranicznych i opuściły znajdujący się w tarapatach finansowych klub. Rzeszowianki nawet gdyby radomianki grały w pełnym składzie były zdecydowanymi faworytkami, a tak w 78 minut nierównej gry, mając pełną kontrolę na tym, co się działo na boisku, zdecydowanie górując nad rywalkami w każdym elemencie, czternasty raz sięgnęły po całą pulę.

FOT. KS DEVELOPRES RZESZÓW

Rzeszowianki szybko sięgnęły po zwycięstwo w Radomiu, a jutro zagrają w Lidze Mistrzyń

Rzeszowianki od początku narzuciły rywalkom swoje warunki. Wystartowały od prowadzenia 4:0. Po bloku Dominiki Pierzchały, który był ich mocną bronią, na Monice Gałkowskiej było 7:2. Po asie grającej w masce ochronnej Oliwii Sieradzkiej przeważały 10:4 i skutecznie atakując systematycznie zwiększały przewagę Pierzchała podwyższyła na 16:8. Radomianki na czele z Gałkowską i Kornelią Garitą, starały się, jak mogły przeciwstawić się Rysicom, ale brakowało im argumentów i pewnie trochę wiary. Po kolejnym bloku nasza drużyna wygrywała 18:11. Marrit Jasper wywalczyła piłki setowe, a partię zamknęła atakiem Taylor Bannister, która chwilę wcześniej weszła na boisko.

W drugiej odsłonie Radomka postawiła się do stanu 7:8, ale DevelopRes przyspieszył i szybko odjechał na 15:10. Miejscowe znów poderwały się do walki, miały kilka dobrych akcji. Po jednej z nich zakończonej przez Wiktorię Szumerę, przewaga rzeszowianek stopniała do trzech oczek (16:13). Podopieczne trenera Cesara Hernaneza Gonzaleza przy zagrywce Kariny Chmielewskiej postarały się o serię ośmiu punktów z rzędu i spokojnie dokończyły tę odsłonę. Piłkę setową wywalczyła blokiem Jasper (24:13), a kropkę nad „i" postawiła atakiem Justyna Jankowska, która zmieniła Svitlanę Dorsman i dłużej niż do tej pory miała okazję pokazać się z dobrej strony.

W trzecim secie Rysice także pewnie wypunktowały gospodynie (7:1, 11:3). Bannister atakowała na 13:5 , 14:6 i 18:10. Jankowska na 20:12 i 22:14. Rzeszowski zespół nadal zdecydowanie przeważał w ataku, przyjęciu i bloku. Po asowej zagrywce Bannister Rysice miały piłkę meczową (24:15). Przestrzelona zagrywka gospodyń zakończyła to nierówne spotkanie, w którym szanse gry otrzymały zawodniczki rzadziej pojawiające się na boisku.

Jutro, 27 stycznia rzeszowski zespół czeka mecz piątej kolejki Ligi Mistrzyń. Mistrzynie Polski, które w grupie E zajmują drugie miejsce o godz. 17.30 zmierzą się na wyjeździe z Maritzą Płowdiw, którą pokonały na Podpromiu 3:1. ©℗

Marek Bluj

GDZIE JEST TEN SUFIT?

Nie trzeba sondaży, żeby stwierdzić, kto najbardziej rozstraja nam nerwy i podnosi ciśnienie. Od początku sezonu patent na to mają siatkarze Asseco Resovii. Raz zagrają jak trzeba i wprowadzają swoich fanów, do których się zaliczam, w bardzo dobry nastrój, by w dwóch następujących po sobie meczach wypaść poniżej „swojego" poziomu i solidnie nas i siebie zdołować. To falowanie i spadnie stało się, niestety, trochę znakiem firmowym zespołu z Podpromia. Rollercoaster trwa. Zawodnicy i tak zwani eksperci, których pełno w mediach i na trybunach, na temat przyczyn wzruszają ramionami. Inna sprawa, że drużyna pokazała już w tym sezonie, że sufit jej możliwości znajduje się bardzo wysoko. Proces stabilizacji, jak zapewnia kapitan Marcin Janusz, trwa i jest w ekipie trenera Massimo Bottiego zjawiskiem permanentnym. Jak rzeczywiście wysoko znajduje się sufit resoviaków, pewnie pokażą dopiero play-offy, bo jak do tej pory okazji do achów i ochów nie było aż tak wiele. Na siatkarzy i klub spada fala hejtu, odsądza się graczy od czci i wiary. Grozi im! Tak nie robią prawdziwi kibice. Jestem przekonany, że w niedzielę na meczu z Bogdanką LUK Lublin Podpromie będzie pełne. Ludzie nie przyjdą, żeby oglądać w akcji Wilfredo Leona i jego kolegów, tylko żeby zobaczyć, jak resoviacy wznoszą się pod sam sufit swoich możliwości i ogrywają mistrzów Polski, na co gwarancji nie ma żadnych. Wiara w narodzie jest…

W rzeszowskim żużlu zakończyła się telenowela związana z procesem sprzedaży akcji H69 Speedway S.A. Nowym większościowym akcjonariuszem klubu została Katarzyna Marszałek, która nabyła wszystkie akcje od Michała Drymajły, byłego prezesa, podobno za złotówkę. Jest nowym szefem klubu. Tak miało być. Nie znam nowej pani prezes, nie wiem, co może wnieść do klubu. Ktoś powiedział, że to jest nowy rozdział. Trzymam kciuki. Mam duże uznanie dla odwagi. Poczekam na wyniki.©℗

POZOSTAŁE WYNIKI

15. kolejka Tauron Ligi: #VolleyWrocław - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (22:25, 24:26, 12:25); mecz ŁKS Commercecon Łódź - EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki zakończył się po zamknięciu numeru; Lotto Chemik Police - PGE Budowlani Łódź (dziś, godz. 19.); UNI Opole - Sokół & Hagric Mogilno (dziś, godz. 20.).

Osiem czołowych drużyn po rundzie zasadniczej wywalczy awans do fazy play-off. Ostatni zespół zostanie zdegradowany. Tytułu mistrza Polski broni KS DevelopRes Rzeszów.

1. KS DevelopRes Rzeszów	15	43	44:8
2.PGE Budowlani Łódź	14	33	36:14
3.UNI Opole	13	30	31:13
4.BKS Bostik Bielsko-Biała	14	26	30:24
5.ŁKS Commercecon Łódź	12	23	29:21
6.LOTTO Chemik Police	14	21	28:27
7.Metalkas Pałac Bydgoszcz	14	18	24:29
8.ITA Tools STAL Mielec	14	16	23:33
9. MOYA Radomka Radom	14	15	23:30
10.Sokół & Hagric Mogilno	14	13	21:34
11. #VolleyWrocław	14	11	15:33
12.LOS Nowy Dwór Maz.	14	0	4:42

W następnej kolejce Turon Ligi: KS DevelopRes Rzeszów - Lotto Chemik Police (31.01; godz. 20, transmisja Polsat Sport 1); ITA Tools Stal Mielec - UNI Opole (2.02; godz. 17.30; Polsat Sport 1).

5. kolejka Ligi Mistrzyń, grupa E (27.01, godz. 17.30): Maritza Płowdiw - KS DevelopRes (transmisja Polsat Sport 1). ©℗

Mielczanki przespały dwa sety, obroniły piłkę meczową i wygrały za 2 punkty

TAURON LIGA. **Siatkarki ITA TOOLS Stali Mielec pokonały na wyjeździe Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:2. Po tej wygranej wskoczyły do najlepszej „8" rozgrywek.**

METLAKAS PAŁAC BYDGOSZCZ - ITA TOOLS STAL MIELEC 2:3 (25:10, 25:20, 26:28, 19:25, 10:15)

Metalkas Pałac: Pol 4, Łyczakowska 6, Nowakowska 17, Makarewicz 21, Foucher 20, Witowska 9 - Jagła (libero) oraz Sobalska, Głodzińska 3, Pinczewska 1, Adamczewska 1, Dębowska 2. Trener Martino Volpini.

ITA TOOLS Stal: Bińczycka 2, Nesimović 14, Moszyńska 9, Sobiczewska 17, Kazała 19, Bączyńska 17 - Mazur (libero) oraz Adamczyk 1, Walczak, Calkins. Trener Dominik Stanisławczyk.

MVP: Weronika Sobiczewska (Stal).

Mielecki zespół fatalnie wszedł w mecz. Przez nieskuteczność w ataku i sporo punktowych bloków miejscowych pierwszy set był jednostronny. Zakończyła go asem serwisowym dobrze dysponowała do czasu Victoria Foucher. W drugiej odsłonie mielczanki nawiązały walkę, zaczęły ryzykować

FOT. DARIUSZ BLOCH

Ola Kazała trzymała poziom i miała wsparcie

na zagrywce i wymuszać błędy na gospodyniach. Ostatecznie jednak Pałac miał więcej argumentów na siatce, często punktował blokiem.

W trzecim secie Stal odrzuciła rywala do siatki swoim solidnym serwisem. Końcówka trzeciej partii była niezwykle zacięta, a siatkarki z Podkarpacia pokazały charakter. Wyszły z dużych opresji (przegrywały 21:23), a potem obroniły też piłkę meczową. Różnice zrobiły środkowe: Rozalia Moszyńska i Nina Nesimović. Właśnie m.in. fajnej współpracy na linii rozgrywająca – środkowe – mielecka drużyna szybko odskoczyła na kilka punktów przewagi miejscowym i spokojnie utrzymała bezpieczne prowadzenie do końca tego seta.

Mielecki zespół z dobrą energią wszedł w decydującą partię meczu. Dzięki odrzuceniu rywalek od siatki, swojej skutecznej grze na skrzydłach ITA TOOLS Stal prowadziła już 10:6. Po bloku Nesmimović było już 12:7 dla Stali i nasz zespół nie mógł już wypuścić z rąk cennych dwóch punktów.

Mielecki zespół wygraną zawdzięcza m.in. wracajacej do pełni formy po kontuzji Weronice Sobiczewskiej. Kończyła ważne akcje, a krzywdę miejscowych robiła również jej zagrywka. - Na powrót akurat tej zawodniczki bardzo liczyliśmy, troszkę się nam przesunął w czasie, ale teraz pokazuje, że naprawdę jest wartościową zawodniczką, możemy na nią liczyć – zaznaczył jeszcze po wygranej z Wrocławiem, trener Dominik Stanisławczyk. ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

Siatkówka | PlusLiga. ZAKSA znów była lepsza. To już szósta przegrana

ASSECO RESOVIA BEZ PUNKTÓW!

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

Przegrali w Rzeszowie, przegrali na wyjeździe. Asseco Resovia była faworytem meczu z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, ale nie sprostała zadaniu. Wygrała tylko jednego seta. To przykra niespodzianka.

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle	**3**
Asseco Resovia	**1**

Sety: 26:24, 19:25, 25:22, 25:22
ZAKSA: Isaacson 1, Rychlicki 22, Szymura 15, Urbanowicz 11, Jakubiszak 7, Grobelny 9, Czunkiewicz (libero) oraz Rećko 1, Szymański, Krawiecki. Trener Andrea Gianni.
Resovia: Janusz 1, Butryn 9, Cebulj 10, Demyanenko 11, Sapiński 11, Szalpuk 11, Shoji (libero) oraz Zatorski, Nowak 1, Louati 2, Bucki 15. Trener Massimo Botti.
Sędziowali: Maciej Maciejewski i Sławomir Gołąbek. **Widzów**: 2500. **MVP**: Kamil Rychlicki.

FOT. ASSECO RESOVIA
Siatkarze Asseco Resovii swoją siatkówkę zagrali jedynie w dwóch pierwszych setach, wygrali tylko drugiego

- Graliśmy z klasową drużyną, która ma niesamowity potencjał. Jej gra w tym sezonie trochę faluje. Może dziś trafiliśmy na falę, która nie była za bardzo rozpędzona, ale gra się tak, jak przeciwnik pozwala, pozwoliliśmy drużynie z Rzeszowa tylko na jednego seta. Nie jest wszystko idealnie, ale staramy się grać swoją siatkówkę - powiedział Karol Urbanowicz, środkowy Zaksy. Resovia w hali Azoty zagrała swoją siatkówkę tylko w pierwszej i drugiej, wygranej w dobrym stylu partii.

Pierwszy set trwał prawie pół godziny i zakończył się na przewagi. To była siatkarska bitwa na wysokim poziomie. Najpierw piłkę setową mieli resoviacy, którzy lepiej zagrywali. Gospodarze, którzy mieli lepszą kontrę, obronili się, a Kamil Rychlicki asem dał setbola swojej drużynie, która za sprawą tego gracza wykorzystała swoją szansę za pierwszym podejściem. - Wypuściliśmy tego seta - żałował Artur Szalpuk. Tak było.

Na starcie drugiej partii grano punkt za punkt (8:8). W końcu ofensywna moc resoviaków przemówiła: Artur Szalpuk atakował na 10:8, Danny Dmyanenko na 11:9, Karol Butryn na 12:10 i 13:10, a Cezary Sapiński postawił blok na 14:10. Resoviacy, którzy skutecznie grali w pierwszej akcji, posiadali inicjatywę i przewagę. Po kontrze Klemena Cebulja prowadzili 22:18. Dwie ostatnie akcje to dwa asy Sapińskiego.

- W trzecim i czwartym secie rywale rywale zbyt szybko nam odjeżdżali - przyznał Szalpuk. Po asach Urbanowicza trzeci zaczął się 11:5. Rafał Szymura podwyższył na 12:5, a Igor Grobelny na 13:6. Resoviacy gonili. Po dwóch asach Jakuba Buckiego przegrywali trzema oczkami (22:19). Na finiszu Bucki i Sapiński znów popisali się punktowymi zagrywkami, ale następna wylądowała w siatce. Od początku czwartej odsłony miejscowi dyktowali rytm gry (4:1, 5:2, 9:3). Resoviacy gonili, ale popełniali błędy na zagrywce. Przegrywali 8:15. Grobelny atakował na 23:17. Goście po dwóch blokach przegrywali 20:23 i 22:24, ale błąd w polu zagrywki zamknął starcie.

Asseco Resovia prosto z Kędzierzyna pojechała do Niemiec, gdzie jutro o godzinie 18 w meczu czwartej kolejki Ligi Mistrzów zmierzy się SVG Luneburg.

Wyniki meczów 18. kolejki: Cuprum Stilon Gorzów - Energa Trefl Gdańsk 2:3 (26:24, 25:19, 17:25, 19:25, 9:15); Aluron CMC Warta Zawiercie - PGE GiEK Skra Bełchatów 3:0 (25:19, 25:14, 25:22); PGE Projekt Warszawa - Barkom Każany Lwów 2:3 (19:25, 20:25, 25:21, 25:23, 13:15); Bogdanka LUK Lublin - JSW Jastrzębski Węgiel 0:3 (21:25, 21:25, 16:25).Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - InPost ChKS Chełm (poniedziałek, 17.30); Indykpol AZS Olsztyn - Ślepsk Malow Suwałki (wtorek, 20).

1. Bogdanka LUK Lublin	17	35	42:24
2. PGE Projekt Warszawa	17	35	38:22
3. Warta Zawiercie	16	33	38:20
4. Asseco Resovia	17	32	38:24
5.Indykpol AZS Olsztyn	15	31	39:25
6.Energa Trefl Gdańsk	17	29	40:31
7.JSW Jastrzębski Węgiel	16	25	32:30
8.PGE GiEK SKRA Bełchatów	16	27	31:29
9.ZAKSA Kędzierzyn-Koźle	17	25	38:38
10.Ślepsk Malow Suwałki	16	18	25:37
11.Cuprum Stilon Gorzów	17	15	24:43
12.Barkom Każany Lwów	17	13	25:45
13.InPost ChKS Chełm	16	13	17:41
14. Norwid Częstochowa	15	11	19:40

W następnej kolejce (1.02; godz. 14.45): Asseco Resovia - Bogdanka LUK Lublin.

©℗

Ponad 3500 tysiąca fanów i wielkie emocje na derbach

Michał Czajka, Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | BANK PEKAO S.A. 1 LIGA. **Koszykarskie debry Podkarpacia przyniosły bardzo dużo emocji, ale koniec cieszyli się kibice Sokoła choć mało na to wskazywało.**

Resovia prowadziła praktycznie przez całe spotkanie, ale w końcówce dała sobie wydrzeć wygraną.

- Mogło się to podobać kibicom, niemniej jednak cały czas mamy ten problem z końcówkami. Musimy to poprawić - komentował coach „Bieszczadzkich Wilków" Marek Zapałowski. - Chciałem podziękować kibicom, którzy tak licznie zjawili się na trybunach, stworzyli świetną atmosferę i kilka razy naprawdę nas ponieśli - dodał.

- Chciałbym pogratulować obu drużynom, które stworzyły super widowisko – mówił silny skrzydłowy gości. – Derby pokazały, że koszykówka na Podkarpaciu jest potrzebna kibicom, zawodnikom, trenerom, sponsorom - komentował Dariusz Kaszowski, trener Sokoła. - Jeśli chodzi o boisko, były to derby, mecz walki. Jedyne, co martwi, to nasza skuteczność w rzutach osobistych (14/24 – red.). Gdyby była troszeczkę lepsza, to byśmy szybciej zamknęli to spotkanie. Pokazaliśmy jednak, że liczy się w walce o to cztery i będziemy do tego dążyć - przyznał.

W samej końcówce rozgrywający Sokoła Piotr Wieloch mógł właściwie zamknąć mecz, bo miał dwa rzuty osobiste przy 2-punktowym prowadzeniu, ale nie wykorzystał żadnego.

- Byłem przekonany, że trafię - nie było u mnie żadnego zdenerwowania czy coś takiego. Jednak piłka dwukrotnie wypadła z obręczy. Cóż, można powiedzieć, że dodałem jeszcze dramaturgii w końcówce - przyznał z uśmiechem.

Pierwsza połowa wybitnie nie ułożyła się sokołom, bo przegrywali już 11 punktami.

- Praktycznie cały mecz goniliśmy - źle zagraliśmy w pierwszej połowie, ale w drugiej było już lepiej i w końcówce udało się wygrać to spotkanie - opowiadał Piotr Wieloch.

- Wszystko było dobrze praktycznie całe spotkanie, ale doprowadziliśmy do takiej końcówki - tu trafiła się Sokołowi jakaś zbiórka w ataku, rzut za trzy i ostatecznie przegraliśmy - tak bywa. Nie uważam, że się rozluźniliśmy - zespół z Łańcuta postawił twarde warunki w drugiej połowie - przyznał z kolei playmaker resoviaków Jakub Stupnicki. Jeszcze niedawno ten zawodnik grał w barwach Sokoła, ale nie był to dla niego jakiś szczególny mecz.

- Do każdego spotkania podchodzę tak samo, więc tu nie było nic wyjątkowego - mówił.

OPTEAM ENERGIA POLSKA RESOVIA - SOLVERA SOKÓŁ ŁAŃCUT 94:96 (28:19, 25:22, 22:30, 19:25)

OPTeam Energia Polska Resovia: Stupnicki 18 (2x3, 5 as., 2 str., 3 prz.), Hornbeak 12 (10 zb., 3 bl.), Vaulet 17 (2x3), Margiciok 4, Młynarski 14 (2x3) oraz Zaguła 9 (3x3, 8 as., 3 prz.), John 14 (1x3), Wątroba 4 (7 zb., 3 bl.), Indyk 2. Trener: Marek Zapałowski.

Solvera Sokół: Kaszowski 0 (4 str.), Struski 7 (1x3), Zegzuła 14 (3x3, 4 as.), Milovanović 20 (11 zb.), Hlebowicki 13 (2x3) oraz Łabinowicz 24 (2x3), Bręk 2, Wieloch 16 (2x3, 3 as., 3 str.), Krzywdziński 0, Kucharek 0. Trener: Dariusz Kaszowski.

Widzów: 3503.

©℗

FOT. MICHAŁ CZAJKA
Świetnie w derbowym meczu na Podpromiu zagrał Artur Łabinowicz, który był jednym z liderów Sokoła

Sokół uporał się z Katowicami w ostatniej kwarcie

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | BANK PEKAO S.A. 1 LIGA. **Choć w tabeli Sokoła Łańcut i Miners Katowice dzieli naprawdę sporo, to łańcucianie długo nie mogli przełamać rywala.**

SOLVERA SOKÓŁ ŁAŃCUT - MINERS KATOWICE 91:84 (24:22, 24:27, 21:22, 22:13)

Sokół: Kaszowski 10 (2x3, 1 zb., 3 as.), Łabinowicz 10 (1x3, 4 zb.), Struski 13 (3x3, 5 zb., 2 as., 3 st.), Zegzuła 13 (1x3, 7 zb., 12 as.), Milovanović 22 (14 zb., 3 as., 2 st.) oraz Czempiel 13 (1x3, 4 zb.), Wieloch 4 (2 zb., 2 as., 4 st.), Krzywdziński 2 (1 as.), Kucharek 0 (2 zb., 1 st.), Hlebowicki 4 (1 zb., 2 as.). Trener Dariusz Kaszowski.
Miners: Davis 10 (2x3, 2 zb., 4 as., 3 st.), Dymała 5 (1x3, 1 zb., 4 as., 1 st.), Szefler 4 (4 zb., 1 as.), Formella 23 (2x3, 3 zb., 1 st.), Skiba 4 (2 zb., 6 as., 1 st.) oraz Jagiełło 7 (1x3, 5 zb., 3 as.), Hamilton 17 (3x3, 8 zb., 3 as., 2 st.), Jopek 0 (1 zb.), Kapuściński 11 (1x3, 8 zb., 1 st.). Trener Łukasz Szczypka.
Widzów 752.

FOT. MICHAŁ CZAJKA
Świetnie w meczu z Miners Katowice zaprezentował się Dawid Zegzuła - zdobył 13 punktów i rozdał aż 12 asyst

I kwarta była bardzo wyrównana choć zakończyła się z delikatnym wskazaniem na gospodarzy. Sokoły jednak miały nad czym myśleć, bo zza łuku szło im słabo - na 11 prób trafili zaledwie dwa razy. W kolejnej odsłonie trochę zmienili taktykę, bo za trzy rzucali mniej, ale trafiali lepiej (trafili 3 na 6 rzutów). W pierwszej połowie byli też zespołem lepiej zbierającym 24:18, ale jednak to goście prowadzili punktem.

III kwarta nie przyniosła przełomu, a nawet Miners dorzucił jeszcze punkt do przewagi. Dopiero w ostatniej odsłonie miejscowi przycisnęli i zapewnili sobie wygraną. Podobać się mógł (jak zawsze zresztą) Milan Milovanović, który po raz kolejny pokazał, że gra w innej lidze. Świetnie zagrał też Filip Zegzuła (13 punktów i aż 12 asyst). Mocnym punktem gospodarzy był również Mateusz Czempiel 13 punktów i tu warto zwrócić uwagę aż 80% skuteczność z gry.

POZOSTAŁE WYNIKI: Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Decka Pelplin 86:72; KKS Polonia Warszawa - Enea Basket Poznań 75:76; GKS Tychy - SKS Fulimpex Starogard Gdański 70:83; PGE Spójnia Stargard - ŁKS Coolpack Łódź 84:68; KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Żubry Abakus Okna Białystok 80:81. Mecz Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - WKK Active Hotel Wrocław zakończył się po zamknięciu wydania; Novimex Polonia 1912 Leszno - OPTeam Energia Polska Resovia na nowiny24.pl.

©℗

eprasa.pl 81d17db73d

W Handball Stali Mielec mają pracowitego trenera i skutecznego skrzydłowego

Grzegorz Kostka
sport@nowiny24.pl

66. PLEBISCYT SPORTOWY NOWIN. **Rok 2025 był dla Handball Stali Mielec bardzo udany. Duża w tym zasługa trenera Roberta Lisa i skrzydłowego Filipa Stefani.**

Robert Lis awansował do Superligi z najlepszym wynikiem w historii-prowadzony przez niego zespół zdobył 74 punkty

Filip Stefanik to mocny punkt mieleckiego zespołu. Jest też bardzo lubiany przez kibiców Handball Stali Mielec

ZDJĘCIA: HANDBALL STAL MIELEC (2)

Trener Robert Lis w minionym sezonie w rozgrywkach Ligi Centralnej stworzył zespół, który z najlepszym wynikiem w historii (74 punktów) zdominował rozgrywki, awansując z dużą przewagą do Superligi. Po awansie, zgodnie z przed sezonowymi zapowiedziami prezesa Romana Kowalika, Stal poukładana przez trenera Lisa, stara się walczyć z każdym rywalem i swoją grą dostarcza wielkich emocji, ale też sporo radości mieleckim kibicom. Samo zakontraktowanie szkoleniowca wcale łatwe nie było o czym mówi prezes Kowalik. - Podejmując decyzję o powierzeniu prowadzenia zespołu trenerowi Robertowi Lisowi, wiedziałem, że nie będzie to łatwe zadanie ściągnąć go do Mielca, bo jest on dobrym specjalistą, a nasza drużyna nie osiągała założonych wcześniej celów. Trener podjął się rękawicy i dziś dzięki naszej wspólnej pracy jesteśmy w najwyższej klasie rozgrywkowej. Efekt pracy trenera najlepiej widać w ligowej tabeli, gdzie 22 zdobyte punkty i ósme miejsce jest, jak na beniaminka, wynikiem dobrym i zaskoczeniem dla części tzw. fachowców. Cały czas jednak trener Lis powtarza, że mielczanie znają swoje miejsce w szeregu i musi zespół nauczyć grać pod superligową presją. Zadanie to realizuje małymi kroczkami, a kolejne mecze pokazują efekty jego ciężkiej pracy, czyli coraz to lepszą grę mielczan w Superlidze. - Jego zaangażowanie w prowadzenie drużyny najlepiej potwierdzają osiągnięte wyniki. Z trenerem dobrze się nam współpracuje, mamy podobne charaktery i patrzymy razem w dalszą odbudowę szczypiorniaka w Mielcu - dodaje prezes Roman Kowalik. Szkoleniowiec Mielczan wpoił swoim zawodnikom walkę z każdym rywalem od pierwszej do ostatniej minuty co podkreśla obrotowy Stali Mikołaj Kotliński - Robert Lis jest trenerem, który nie kryje emocji i daje drużynie jasno do zrozumienia, jak ważne są dla niego walka i zaangażowanie dzięki temu nasza drużyna wspólnie osiąga dobre wyniki.

Jednym z kluczowych zawodników mieleckiej ekipy jest skrzydłowy Filip Stefani. - W swojej pracy jest niezwykle sumienny, a swoją postawą poza boiskiem potwierdza, że do obowiązków podchodzi w pełni profesjonalnie. Współpraca z zawodnikiem, który doskonale zna swój organizm i nieustannie dąży do realizacji coraz wyższych celów to czysta przyjemność. Filip jest zaangażowanym zawodnikiem i ulubieńcem kibiców nie tylko na boisku, ale również poza nim. Z dużą chęcią uczestniczy we wszystkich akcjach marketingowych, w które angażuje go klub. To niezwykle ważne, aby wspólnie zarówno na boisku, jak i poza nim popularyzować piłkę ręczną - mówi o swoim zawodniku prezes Kowalik. Pierwsze półrocze 2025 roku zakończył awansem do Superligi. W rozgrywkach Ligi Centralnej był drugim najskuteczniejszym strzelcem mielczan. W bieżącym sezonie już w Superlidze dalej imponuje skutecznością rzucając 61 bramek, walnie przyczyniając się do wywalczenia przez Stal 22 punktów w pierwszej fazie sezonu. Filip równie dobrze jak ze skrzydła trafia również z rzutów karnych. Na skrzydłowym Stali zawsze można polegać, co podkreśla kolega z zespołu Mikołaj Kotliński. - Zawodnik, który zawsze daje z siebie maksimum i jest ważnym ogniwem drużyny. Filip to nie tylko ważna postać zespołu, ale kolega z szatni, na którym zawsze można polegać - mówi.

Listę wszystkich nominowanych znajdziesz na nowiny24.pl/sportowiecRoku. ©℗

AUTOPROMOCJA Q604841986A

ORGANIZATOR

nowiny nowiny24.pl

NOWINY24.PL

PATRONAT HONOROWY

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

PATRONAT

PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

Awans do ćwiećfinału poza zasięgiem

Grzegorz Kostka
sport@nowiny24.pl

PIŁKA RĘCZNA | PUCHAR POLSKI. **Nie tak miał zakończyć się pierwszy mecz mielczan w 2026 roku. Stal nie poradziła sobie z regulaminowym czasie z Gwardią, a w rzutach karnych lepsi byli goście.**

HANDBALL STAL MIELEC - GWARDIA OPOLE 28:28 (15:13) K. 4:5

Handball Stal: Kozina, Królikowski, Witkowski - Janus, Segal 5, Mrozowicz 1, Kotliński 3, Tokarz, Wołyncew 2, Głuszczenko 4, Przybylski 5, Sanek 1, Sikora 2, Kasai 3, Stefani 2. Trener Robert Lis.

Gwardia: Ałaj, Balcerek - Wrzesiński 6, Wojdan 4, Kowalczyk 5, Aksamit 3, Romanowski, Luksa 4, Milewski 2, Protsiuk 6, Janikowski 2, Jendryca, Kamiński 1. Trener Bartosz Jurecki. Sędziowali Schiwon i Pazur (Ruda Śląska)

Kary 4 i 2 min.
Widzów: 745.

FOT. HANDBALL STAL MIELEC

Filip Stefani z kolegami nie zdołali awansować dalej

Początek był bardzo wyrównany. W pierwszym kwadransie obie drużyny były na prowadzeniu. Najwyższą przewagę jaką osiągnęła jedna ze stron to dwie bramki. W kolejnych minutach gospodarze wyszli na plus dwa, jednak w 25. minucie ponownie notowano remis. W końcówce pierwszej połowy Stal ponownie odskoczyła na dwa trafienia. Po przerwie podopieczni Roberta Lisa grali skutecznie i wypracowali sobie pięć bramek przewagi w 37. minucie spotkania. W tym momencie chyba mało kto w mieleckiej hali sądził, iż miejscowi tego meczu nie wygrają. Niestety kolejne osiem minut przyniosły tylko jedno trafienie gospodarzy, co skrzętnie wykorzystali przyjezdni zbliżając się na jedną bramkę. Co więcej, w 54. minucie Gwardia miała dwa trafienia przewagi. W ostatnich pięciu minutach walki było dużo, a bramki padły tylko dwie. Obie po rzutach Stali, która doprowadziła do remisu. O awansie do kolejnej fazy decydowały rzuty karne. Niestety goście nie pomylili się ani razu, zaś miejscowi raz spudłowali i do ćwierćfinału awansowała Gwardia. ©℗

Z Wilkami przez 5 lat. Tego jeszcze nie było

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

ŻUŻEL. **To pierwsza taka umowa w historii krośnieńskiego żużla. Cellfast Wilki będą współpracować z firmą Europel przez pięć kolejnych sezonów.**

FOT. CELLFAST WILKI KROSNO

Umowę podpisali Bogdan Pelczar i Grzegorz Leśniak

Zawarta umowa obowiązywać będzie w sezonach 2026, 2027, 2028, 2029, 2030. - Nawiązana współpraca to jasny sygnał stabilności i zaufania, jakim obdarza nas nasz partner - chwali się klub.

– Pięcioletnia umowa to nie przypadek. To efekt rozmów, wspólnych wartości i zaufania, które budowaliśmy krok po kroku. Cieszy nas, że wespół z firmą Europel będziemy pracować nad umacnianiem swoich marek. Tak długofalowa kooperacja pokazuje również, że razem chcemy stawiać kolejne kroki milowe. Dziękujemy za zaufanie firmie Europel - komentuje marketingowy sukces Grzegorz Leśniak, prezes krośnieńskiego klubu.

– Stawiamy na pewniaków. Wchodząc w ten projekt, nie myśleliśmy o jednym sezonie. Zależało nam na partnerstwie, które ma sens, kierunek i potencjał rozwoju. Cellfast Wilki to klub poukładany, konsekwentny i ambitny – a z takimi podmiotami współpracuje się najlepiej - stwierdził Bogdan Pelczar, prezes zarządu Europel.

Na mocy zawartej umowy ekspozycje firmy Europel będą widoczne m.in. na kierownicy teamu Cellfast Wilki Krosno, trybunach krośnieńskiego stadionu oraz bandach wokół toru. Partner stawiających sobie na nadchodzący sezon Wilków ma siedzibę w Korczynie i rozwija swoją działalność w dwóch branżach: meblowej w zakresie projektowania oraz produkcji mebli, instalacyjnej w zakresie projektowania oraz wykonawstwa instalacji elektrycznych, teletechnicznych oraz elektronicznych systemów obsługi klienta.

Warto wiedzieć, że krośnieński klub na sezon 2026 sprzedał już ponad 3300 karnetów. ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

Piłka nożna Sparingi

STAL RZESZÓW - BANIK II OSTRAWA 1:2 (0:0)
Bramka dla Stali: Warczak.

Na boisku ośrodka Cracovia Training Center trener Marek Zub skorzystał w sumie z 21 zawodników, niemal wszystkich tych, których posyła do akcji w walce o pierwszoligowe punkty. Po raz pierwszy w tym roku pełny mecz w bramce naszego zespołu Marek Kozioł i już w 6. minucie pojedynku pokazał klasę, broniąc w sytuacji sam na sam. Siedem minut po rozpoczęciu drugiej połowy zespół z Ostrawy wyszedł na prowadzenie. W 59. minucie z ostrego kąta pod poprzeczkę huknął Patryk Warczak. Trzeci i, jak się okazało, ostatni gol padł w 72. minucie, gdy piłkarze zza naszej południowej granicy zdołali sfinalizować skutecznie szybki kontratak.

STAL MIELEC - BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA 0:4 (0:0)
Bramki: Isik 55, Wolski 80, Zapolnik 86-karny, Kopacz 88.

W Stali pierwszy raz pokazało się dwóch niedawno zakontraktowanych zawodników: 28-letni hiszpański pomocnik Chema Núñez i 24-letni bośniacki napastnik Daniel Lukić. Żaden nie zaprezentował się z dobrej strony na tle mocnego przeciwnika.

KSZO OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI - SOKÓŁ KOLBUSZOWA DOLNA 4:0 (1:0)
Bramki: Waleńcik, Lepiarz, Górski, Czajkowski.

Sokół kolejny raz sprawdzał lewego obrońcę, ale zawodnik nie przekonał do siebie sztabu szkoleniowego i nie będzie dłużej obserwowany. Kolbuszowski zespół wzmocnili do tej pory: bramkarz Michał Gliwa, obrońca Patryk Kapuściński i pomocnik Przemysław Maj. Bardzo blisko wzmocnienia Sokoła jest mogący grać na lewej obronie lub na lewym skrzydle (naturalnie też na wahadle) Łukasz Ostrowski (21 lat), który ostatnio występował w Cosmosie Nowotaniec. To wieloletni zawodnik grup młodzieżowych Resovii. Nadal w kręgu zainteresowania Sokoła są dwaj ofensywni gracze Izolatora Boguchwała: napastnik Mikołaj Marciniec i skrzydłowy Mateusz Bieniek. Nie zagrali w teście z KSZO, wkrótce okaże się czy są zainteresowani grą w Kolbuszowej, jeśli tak, Sokół będzie musiał dogadać się z Izolatorem w kwestii transferu. W Sokole nadal szukają napastnika, skrzydłowego i środkowego pomocnika. - Priorytetem jest znalezienie kogoś do pary dla Michała Kitlińskiego. Musimy mieć więcej ognia w ataku - podkreśla Waldemar Mazurek, drugi trener Sokoła. Z kolbuszowską drużyną nie trenuje jeszcze żaden młody zawodnik ze Stali Rzeszów, być może pojawi się ktoś na początku lutego. Na razie ucichł temat odejścia obrońcy Krystiana Wilka do klubu z wyżej ligi. Póki co Krystian trenuje i gra sparingi z Sokołem.

WISŁOKA DĘBICA - POGOŃ-SOKÓŁ LUBACZÓW 1:2 (0:2)
Bramki: Bator - Bielenda, Masar.

W nocy z piątku na sobotę śnieg znów trochę posypał, ale boisko w Leżajsku było przygotowane do gry. W I połowie lepiej prezentowali się lubaczowianie, co podkreślili dwoma bramkami (ponownie do celu trafił świeżo pozyskany Słowak Marcel Masar). - Testowaliśmy obrońcę i napastnika. Ten pierwszy pokazał się z ciekawej strony. Zobaczymy, może przedłużymy testy. Tak czy owak, sprawy zmian kadrowych będą się decydować pewnie do końca miesiąca - powiedział trener Pogoni-Sokoła Andrzej Paszkiewicz. Po tym jak na Parkową wrócił Krzysztof Żmuda, Wisłoka nie szuka już nowych twarzy do składu. Trener Bartosz Zołotar w Leżajsku w obu połowach wystawiał składy o mniej więcej wyrównanym potencjale. - W drugiej połowie przeważaliśmy, a Kuba Bator trafił do siatki po ładnej akcji Damiana Łanuchy z Marco Wollnym. Gola mógł zdobyć też Marcos Pereira, ale z bliska trafił w bramkarza - opisywał coach Biało-Zielonych. W dębickiej drużynie kontuzję leczy Sebastian Fedan, w sobotę nie zagrał też Krzysztof Zawiślak (podkręcił kostkę w czwartek) i Iwo Kupidura, którego dopadła choroba.

SIARKA TARNOBRZEG - CZARNI POŁANIEC 3:2 (1:2)
Bramki: testowany, Neczyporenko, Wyparło karny - Chmielowiec, testowany.

Trener Sławomir Majak testował środkowego obrońcę i napastnika (zagrało też dwóch nastolatków z SMS-u). Ten drugi otworzył rezultat po zamknięciu akcji i skorzystaniu z podania Konrada Misztala wzdłuż pola karnego. - Kwestia obrońcy powinna się wyjaśnić w poniedziałek. Napastnik pokazał się z pozytywnej strony, ale jeszcze przez tydzień chcielibyśmy go sprawdzić - wyjaśnił Sławomir Majak. Najładniejszy był gol z w wykonaniu Stanisława Neczyporenki. Ukrainiec przymierzył efektownie z dystansu i tym samym z dwudniowym opóźnieniem uczcił 29. urodziny. - Wskutek urazów nie zagrali Kaliniec, Batelt, Matuszewski, którzy wkrótce wrócą do zajęć. Z kolei na początku II połowy urazu nabawił się Kardyś. - Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że i w pierwszej, i w drugiej połowie zagrało po siedmiu młodzieżowców - dodał coach naszej drużyny.

FOT. MICHAŁ CZAJKA

Mecz Izolatora Boguchwała z Błażowianką Błażowa odbył się na „Arenie Słocina" w dość trudnych warunkach

KS WIĄZOWNICA - SOKÓŁ SIENIAWA 2:2 (0:0)
Bramki: Wydra, Zieliński - Pawlak, Lipniarski.

W drużynie z Wiązownicy wystąpił testowany napastnik. Jedną z bramek zdobył pozyskany kilka dni temu Kacper Wydra. W rundzie wiosennej w KS Wiązownica nie zobaczymy: Grzegorza Płatka, który w barwach ekipy z Wiązownicy rozegrał 26 spotkań ligowych, w których zdobył 8 bramek oraz Kamila Mazka, który z powodów zdrowotnych zakończył swoją karierę piłkarską. Kamil w poprzedniej rundzie wystąpił w 15 spotkaniach ligowych, zdobył 3 bramki i zanotował 7 asyst. W Sokole również sprawdzano jednego zawodnika. Jedną z bramek zdobył Sebastian Pawlak, który wzmocnił Sokoła w przerwie zimowej. W drużynie z Sieniawy zabrakło Jakuba Chrupacały i Radosława Rogi.

IZOLATOR BOGUCHWAŁA - BŁAŻOWIANKA BŁAŻOWA 3:2

Bramki: Marciniec dwie, Bieniek - Mazur, Kruła.

Murawa na „Arenie Słocina" gdzie rozegrano mecz była bardzo śliska i mocno dało się to we znaki piłkarzom obu drużyn. Izolator testował tylko jednego zawodnika, którym był bramkarz. Niewykluczone bowiem, że drużynę opuści Kacper Gierlicki. Na inne zmiany kadrowe w „Izolacji" tej zimy się nie zanosi.

EKOBALL STAL SANOK - LKS ZARSZYN 6:0
Bramki: Kotecki, Słysz, Błażowski, testowany dwie, Wiejowski.

W drużynie z Sanoka zagrał jeden zawodnik testowany i dwukrotnie wpisał się na listę strzelców choć nie grał w ataku, a na prawej pomocy. Możliwe, że sanoczanie sprawdzą jeszcze jednego gracza, ale ma się pojawić na sparingach dopiero w lutym. W poniedziałek wyjaśni się czy jeden z graczy nie opuści zespołu w zimowej przerwie.

CZARNI JASŁO - CZARNI II JASŁO 10:3
Bramki: Kasperkowicz dwie, Fara dwie, Biernacki dwie, Smoleń, A. Hendzel, Macnar, samobójcza - Henzel dwie, M. Szot.

W związku z odwołanym sparingiem ze Stalą Rzeszów U19, Czarni Jasło rozegrali wewnętrzny mecz kontrolny ze swoimi juniorami, występującymi na co dzień w krośnieńskiej Klasie A. Dobre zawody rozegrał wracający po pół roku gry w Igloopolu Jakub Smoleń. Czarni Jasło sprawdzali w sparingu środkowego obrońcę z Hiszpanii. Testowany wcześniej Litwin nie przekonał do siebie sztabu szkoleniowego. W składzie czwartoligowca zabrakło kilku podstawowych zawodników. Szansę gry w „jedynce" otrzymali juniorzy: Aleksander Hendzel i Krzysztof Biernacki. Obaj wykorzystali tę okazję, wpisując się na listę strzelców w meczu.

LEGION PILZNO - BŁĘKITNI ROPCZYCE 2:2

Bramki: testowany, S. Kędzior - testowany dwie.

W Legionie Pilzno nadal sprawdzanych jest trzech zawodników (dwóch skrzydłowych i środkowy pomocnik). Jeden z nich ponownie zakończył mecz z golem, aczkolwiek tydzień temu na listę strzelców wpisał się inny z testowanych. Błękitni Ropczyce również testują piłkarzy i podobnie jak u rywali pokazują się oni z niezłej strony. W drugiej połowie dwa razy do bramki Legionu trafił jeden z nich. Łącznie w składzie beniaminka wystąpiło czterech nowych graczy.

STAL ŁAŃCUT - IGLOOPOL DĘBICA 1:1
Bramki: Piątek - zawodnik testowany.

Obie bramki padły w pierwszej połowie meczu sparingowego rozgrywanego na boisku w Słocinie. Najpierw do celu trafił testowany przez Igloopol zawodnik, a przed upływem pół godziny gry wyrównał Paweł Piątek z rzutu karnego. W zespole Stali Łańcut sprawdzany był jeden zawodnik, występujący na pozycji napastnika. Napastnika testowały też „Morsy". Ponadto trener Michał Szymczak przyglądał się ofensywnemu pomocnikowi.

JKS JAROSŁAW - TOMASOVIA TOMASZÓW LUBELSKI 5:2
Bramki: Muliński dwie, Miroshnyk, Wiśniowski, Ptasznik - Szuta, Mishchenko.

Trener JKS-u Jarosław Valerij Sokolenko wystawił do gry z Tomasovią dwie jedenastki. W składzie lidera 4. ligi podkarpackiej nie było nikogo nowego, oprócz pozyskanego już wcześniej Kornela Kordasa. Więcej zmian kadrowych w Jarosławiu nie planują. Kolejnym rywalem będzie inny lubelski 4-ligowiec - Motor II Lublin.

WISŁOK WIŚNIOWA - LKS STARA JASTRZĄBKA-RÓŻA 5:2
Bramki: testowany, Maik, Czarnik, testowany dwie - Żurek, Kłak.

W pierwszej połowie na listę strzelców wpisał się zagraniczny zawodnik oraz Maksymilian Maik. Rzutu karnego nie wykorzystał Karol Czelny. Po przerwie padło jeszcze pięć goli, w tym trzy dla 4-ligowca. W szeregach Wisłoka wystąpiło czterech testowanych graczy: bramkarz, środkowy obrońca, środkowy pomocnik i napastnik. Ten ostatni zdobył w końcówce spotkania dwie bramki.

JEDNOŚĆ NIECHOBRZ - ŁKS ŁOWISKO 5:1
Bramka dla ŁKS-u: Wach.

W zespole 4-ligowca z różnych przyczyn zabrakło aż 12 zawodników. Sprawdzanych natomiast było dwóch graczy.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA - STAL II RZESZÓW 8:1 (4:1)
Bramki: Putiwcew, Faßbender dwie, Trubeha dwie, Durdov dwie, Ambrosiewicz - Pukała.

Bruk-Bet Termalika, ostatnia drużyna ekstraklasy, mogła sobie postrzelać na boisku w Tuszowie Narodowym, ponieważ zmierzyła się z drugim zespołem Stali. W zespole znad Wisłoka wystąpiło tylko kilku zawodników z poważniejszym doświadczeniem w Betclic 1. Lidze (Gujda, Postupalskij czy Kaczówka). ©℗

(Tor) (Mj) (Micz) (Top) (Kostek)

eprasa.pl 81d17db73d

Piłka nożna Po przerwie zimowej piłkarska ekstraklasa wznawia grę. Czego oczekuje Radosław Majdan?

Liga w końcu wraca. Legia w opałach

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O rozgrywkach ekstraklasy, europejskich pucharach z udziałem polskich drużyn, a także reprezentacji Polski rozmawiamy z byłym bramkarzem kadry, ekspertem Radosławem Majdanem.

Już w piątek po przerwie zimowej wraca piłkarska ekstraklasa. Szczególna uwaga zwrócona zostanie na Legię Warszawa, której trenerem w grudniu został Marek Papszun. Warszawianie szybko wydostaną się ze strefy spadkowej?
Gdyby przed sezonem ktoś powiedział, że po rundzie jesiennej Legia będzie na przedostatnim miejscu, że przegra u siebie chociażby z Termaliką Nieciecza, chyba wszyscy stwierdziliby, że jest szalony, a jednak to stało się faktem. Myślę, że z utrzymaniem się nie będzie problemów. Patrząc na to, co działo się w Legii w ostatnich miesiącach i latach, a także na dokonania trenera Papszuna oraz jak sumiennie wykonywał swoją pracę w Rakowie, jestem przekonany, że dla obu stron to było dobre posunięcie.

Tabela ekstraklasy jest bardzo spłaszczona, do prowadzących Wisły Płock i Górnika Zabrze Legia traci jedenaście punktów, do miejsc gwarantujących awans do europejskich pucharów dziesięć. Będzie w stanie nawiązać walkę chociażby o puchary?
Łatwiej jest gonić jedną drużynę, ale gdy przed sobą masz peleton, to nie jest takie proste. Myślę, że o mistrzostwie Polski w Warszawie mogą zapomnieć, natomiast szans na awans do pucharów nie ma co jeszcze przekreślać, tym bardziej że nasza liga jest nieprzewidywalna. Jeżeli Legia wygra cztery, pięć pierwszych meczów, jeszcze wiele jest możliwe. Wszystko w nogach samych piłkarzy.

Ma Pan swoją tezę, dlaczego w Legii jest jak jest? Klub z ogromnym potencjałem, budżetem, niezłymi piłkarzami, a jednak często zmieniają się w niej trenerzy i wielkich sukcesów w ostatnich latach też nie ma.
Do Legii co rusz przychodzą nowi trenerzy, a ciągle coś nie gra. To dziwne, bo przecież w klubie są też dyrektorzy sportowi o uznanych nazwiskach. Myślę, że teraz pewne rzeczy się zmienią i Marek Papszun będzie decydował o wielu sprawach.

Legii jest potrzebny trener, który tych wiele spraw poukłada, tyle że w innych okolicznościach?
Niewątpliwie Marek Papszun jest człowiekiem charyzmatycznym, który lubi grać według własnych zasad. W Legii wcześniej wiele koncepcji i planów się nie sprawdziło, więc być może jest jej potrzebny ktoś, kto powie, jak to się robi.

Bardzo duże napięcie panuje między kibicami Legii a jej prezesem Dariuszem Mioduskim. Właściciel klubu z Łazienkowskiej przetrzyma ten trudny okres?
Trzeba zdawać sobie sprawę, jak dużym ciosem jest dla klubu brak finansów chociażby z powodu braku awansu do kolejnej rundy w Lidze Konferencji. Ale to jest piłka nożna, w której wszystko szybko się zmienia. Jeśli Legia zacznie wygrywać, to kto wie, może już za rok Dariusz Mioduski będzie chwalony za to, że zatrudnił trenera Papszuna. Jeżeli w przyszłym sezonie Legia będzie walczyła o mistrzostwo i je zdobędzie, to wszyscy zapomną o tym, co jest dzisiaj. W Legii od zawsze jest tak, że albo jesteś mistrzem, albo pierwszym przegranym. Niewątpliwie przed całym klubem, prezesem i piłkarzami nerwowe tygodnie.

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Po pierwszej części sezonu rozgrywek ekstraklasy liderem tabeli jest Górnik Zabrze

W Legii niebawem należy się spodziewać sporego przewietrzenia szatni?
W przerwie zimowej do tego nie doszło, bo było mało czasu. Klub rozstał się dotąd tylko z dwoma piłkarzami, ale myślę, że latem odejdą kolejni, a przyjdzie na ich miejsce co najmniej pięciu, sześciu nowych zawodników. Legia potrzebuje kilku wiodących i charyzmatycznych postaci, jak na przykład Josue, zwłaszcza w obliczu presji, z którą piłkarze z Łazienkowskiej muszą sobie radzić. Niestety, niektórzy zawodnicy z tą presją sobie nie poradzili. Legia potrzebuje konkretnych zmian, a nie tylko pudrowanych.

W przerwie zimowej nie brakowało w ekstraklasie ciekawych transferów. Jednym z nich było przyjście do Widzewa Łódź z Panathinaikosu Ateny reprezentacyjnego bramkarza Bartłomieja Drągowskiego.
To jest transfer, który potwierdza słowa właściciela klubu Roberta Dobrzyckiego, że chce mieć jakościowych zawodników, którzy dadzą mu potencjał i wynik. Nie jest to dla mnie żadne zaskoczenie. To, co dziś dzieje się w Widzewie, który mocno inwestuje w pozyskiwanie kolejnych piłkarzy, pokazuje, że w przyszłym sezonie ta drużyna będzie się mocno liczyła nie tylko w walce o puchary.

W lutym Lech zagra z fińskim KuPS Kuopio, a Jagiellonia zmierzy się z Fiorentiną w barażach o awans do 1/8 finału Ligi Konferencji. Dzięki udanym występom w fazie zasadniczej bezpośrednio do 1/8 finału zakwalifikował się Raków. Jaka to będzie wiosna dla polskich drużyn w Europie?
Myślę, że podobnie jak w poprzednim sezonie jedna z naszych drużyn także teraz zajdzie daleko. Liga Konferencji to rozgrywki, które budują w naszej ekstraklasie ranking. Jestem przekonany, że dzięki niej polski zespół maksymalnie za trzy lata zagra w Champions League. Mistrz Polski będzie musiał rozegrać tylko jeden dwumecz w czwartej rundzie i myślę, że wtedy ten wymarzony cel uda się zrealizować.

26 marca reprezentacja Polski w pierwszym meczu barażowym o awans na mistrzostwa świata podejmie Albanię na PGE Narodowym. Jak ocenia Pan szanse naszej kadry w tym pojedynku?
Nie obawiam się jakoś szczególnie meczu z Albanią. To, co cieszy, to że do dobrej formy wraca coraz więcej naszych piłkarzy, między innymi odgrywający coraz większą rolę w Interze Mediolan Piotr Zieliński. Pytanie, kto stanie w bramce: czy Łukasz Skorupski, czy Kamil Grabara zbierający coraz lepsze recenzje w Bundeslidze? Na pewno selekcjoner ma też kilka innych znaków zapytania, jak chociażby to, kto zagra w parze stoperów obok Jana Bednarka.

Reprezentacja Polski pojedzie na mundial do USA, Kanady i Meksyku?
W ewentualnym drugim decydującym spotkaniu na wyjeździe ze Szwecją lub Ukrainą nie będzie łatwo. Nasz zespół będzie musiał wspiąć się na wyżyny umiejętności. Jedni i drudzy są groźni, choć jak najbardziej do pokonania. Niestety, nie będziemy mieć atutu swojego boiska, ale na wyjazdach też potrafimy grać i zwyciężać.
©℗

PKO BP Ekstraklasa budzi się ze snu zimowego. Hitem mecz Widzew – Jagiellonia

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Wraca to, co tygryski kochają najbardziej - PKO BP Ekstraklasa! Odmieniona Legia chce odbić się od dna pod wodzą Marka Papszuna, który zadebiutuje w starciu z Koroną Kielce.

Najaktywniejszy w zimowym okienku, naprawdę solidnie wzmocniony Widzew także liczy na przełamanie, a zagadką pozostaje Jagiellonia.

Ekstraklasowi piłkarze po ponad miesiącu wracają do ligowych zmagań. W ostatnich tygodniach kluby przygotowywały się do rundy wiosennej w dobrych warunkach - najliczniejsza delegacja trenowała w Turcji, Legia i Piast wybrały Hiszpanię, Radomiak Portugalię, a Lech Poznań poleciał jeszcze dalej - do Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Pierwsza weryfikacja formy będzie miała miejsce od najbliższego piątku. I już na dzień dobry w Radomiu po raz pierwszy w historii otwarty zostanie cały stadion. Aż 13 982 miejsca dopuszczono do sprzedaży, mecz z Arką Gdynia odbędzie się więc oczywiście z udziałem kibiców gości.

Najciekawszą propozycją 19. kolejki ekstraklasy będzie jednak starcie wzmocnionego za działające na wyobraźnię pieniądze Widzewa Łódź z Jagiellonią Białystok. Drużyna z Podlasia straciła Oskara Pietuszewskiego, który przeniósł się do FC Porto za około dziesięć milionów euro (wraz z bonusami), a coraz głośniej mówi się również o możliwym odejściu napastnika Afimico Pululu jeszcze tej zimy. W Widzewie natomiast możemy spodziewać się debiutów aż sześciu nowych piłkarzy w zespole prowadzonym przez Igora Jovicevicia.

Łódzcy kibice ostrzą sobie zęby na występ skrzydłowego, Ghańczyka Osmana Bukariego, sprowadzonego za 5,5 miliona euro. Ciekawie zapowiada się też sentymentalny pojedynek z udziałem bramkarza Bartłomieja Drągowskiego, który reprezentował w przeszłości barwy klubu z Białegostoku.

Liderująca Wisła Płock podejmie Raków Częstochowa, a Lech Poznań zmierzy się z Lechią Gdańsk.

19. KOLEJKA EKSTRAKLASY

Piątek, 30 stycznia:
18:00 Zagłębie Lubin - GKS Katowice (Canal+ Sport 3, Canal+ Sport 5);
20:30 Radomiak Radom - Arka Gdynia (Canal+ Sport, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K).
Sobota, 31 stycznia:
14:45 Górnik Zabrze - Piast Gliwice (Canal+ Sport 3);
17:30 Widzew Łódź - Jagiellonia Białystok (TVP Sport, tvpsport.pl, aplikacja mobilna i smart TV; Canal+ Sport 3);
20:15 Lech Poznań - Lechia Gdańsk (Canal+ Sport 3, Canal+ 4K).
Niedziela, 1 lutego:
12:15 Motor Lublin - Pogoń Szczecin (Canal+ Sport 3);
14:45 Wisła Płock - Raków Częstochowa (Canal+ Sport 3);
17:30 Legia Warszawa - Korona Kielce (Canal+ Premium, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K).
Poniedziałek, 2 lutego:
19:00 Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Cracovia (Canal+ Sport 3, Canal+ Sport 5).
©℗

eprasa.pl 81d17db73d

W Łodzi na bogato, w Rakowie reprezentant Polski

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Od piątku będziemy ponownie emocjonować się meczami wracającej po przerwie PKO BP Ekstraklasy. Kluby przed wznowieniem rozgrywek gorączkowo kompletują swoje kadry.

W weekend transferami zaskoczyli działacze Cracovii, Górnika Zabrze, Rakowa Częstochowa czy wreszcie Widzewa Łódź, który jako jedyny w stawce nie szczędzi milionów - euro, nie złotych.

Zimujący na drugim miejscu Górnik zafundował swoim kibicom frapującą sobotę. Od rana zapowiadał tajemniczy powrót, by dopiero wieczorem odkryć karty. Przez cały dzień trwała zatem zabawa w zgadywanie. Najczęściej powtarzano nazwisko... Arkadiusza Milika. Na tego piłkarza przy Roosevelta przyjdzie jednak jeszcze zaczekać. Bohaterem niespodzianki okazał się bowiem Paweł Bochniewicz zaprezentowany podczas internetowej transmisji. 29-latek przez lata występował w barwach holenderskiego SC Heerenveen. Ostatni rok stracił z powodu kontuzji kolana.

„Dziękuję bardzo za wyjątkowo miłe przyjęcie, ale miesiąc miodowy trwa do pierwszego błędu" - napisał w sieci. To już szósty transfer zabrzan w zimowym okienku.

Na pierwszy ruch zdecydowała się natomiast Cracovia. Z Brazylii ściągnęła byłego zawodnika m.in. Miedzi Legnica i Rakowa Częstochowa, Szwajcara z hiszpańskim paszportem Maxime'a Domingueza. 29-latek ma pomóc w drugiej linii. Tyły, tak jak Górnik, postanowił za to zabezpieczyć wspomniany Raków. I to w zaskakujący sposób. Z wolnego transferu zakontraktował bowiem Pawła Dawidowicza. 30-latek jesienią stracił miejsce w reprezentacji Polski, ponieważ nie miał w ogóle klubu. Latem po miesiącu rozstał się z saudyjskim Al-Hazm, nie rozgrywając dla niego nawet jednego meczu. Teraz chce się odbudować i dzięki temu wrócić do kadry.

FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Paweł Dawidowicz to bez wątpienia zawodnik z dużym międzynarodowym obyciem

Kto wie, czy najlepszego środka pola wiosną nie będzie mieć z kolei Widzew Łódź. Do Juljana Shehu i sprowadzonego z FC Kopenhagi Lukasa Leragera dołączył bowiem jego rodak - Emil Kornvig. Duńczyk jeszcze w czwartek strzelił gola dla norweskiego Brann w Lidze Europy. Wydano na niego aż 3 mln euro. To jeden z najdroższych transferów w historii ekstraklasy. Więcej zapłacono dotąd tylko za Osmana Bukariego (5,5 mln) - też nowego gracza Widzewa. Ten zespół znajdujący się tuż nad strefą spadkową czeka na wiosnę od razu prawdziwy test, bo do Łodzi przyjedzie Jagiellonia Białystok, która w ostatnim sparingu pokazała moc. Co więcej, według ostatnich doniesień może przechwycić byłego zawodnika m.in. Śląska Wrocław Nahuela Leivę, łączonego z liderem, a więc Wisłą Płock.

Żadnego transferu nie dokonali dotąd działacze Motoru Lublin, Piasta Gliwice i Zagłębia Lubin.

Zaczekać aż do 16 lutego mogą z kolei wszyscy zainteresowani aukcjami charytatywnymi 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na długiej liście nie brakuje piłkarskich akcentów. Póki co zawrotną sumę osiągnął... zegarek słynnego Ronaldinho, licytowany już w przeddzień finału za nad 74 tysięcy złotych. Szczęśliwy zwycięzca otrzyma go z rąk legendy, u boku której będzie mógł wystąpić w zamkniętym treningu poprzedzającym kwietniowy weekend w Chorzowie z udziałem byłych gwiazd futbolu.

Kwotę 60 tys. złotych - także już w przeddzień finału WOSP - przekroczyła natomiast koszulka Roberta Lewandowskiego z niedawnego finału o Superpuchar Hiszpanii, w której „Lewy" strzelił gola Realowi Madryt. Licytować można też choćby dwa zaproszenia od... prezesa PZPN Cezarego Kuleszy do jego loży na marcowy mecz w Warszawie z Albanią w barażach o MŚ 2026. Pytanie, jaką ostatecznie osiągną cenę, pozostaje oczywiście otwarte.

©℗

Ligi zagraniczne: Zieliński bohaterem Interu, klęski Bayernu i Liverpoolu

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

W ligach TOP 5 na czoło wysuwa się wybitny mecz Piotra Zielińskiego przeciwko Pisie (6:2), a także klęski Bayernu Monachium i Liverpoolu. Debiut w Stade Rennes zaliczył Sebastian Szymański.

ANGLIA

W 23. serii gier w Anglii West Ham nie dał szans Sunderlandowi. Młoty wygrały 3:1, dzięki między innymi świetnemu Jarrodowi Bowenowi. West Ham jest coraz bliżej opuszczenia strefy spadkowej. Tottenham nie może się podnieść w tym sezonie z wielkiego kryzysu. Koguty tylko zremisowały z 19. w tabeli Burnley 2:2.

Manchester City po przegranej 0:2 w Derbach z United wygrał z ostatnim w tabeli Wolverhampton 2:0 dzięki bramkom Marmousha i Semenyo. Fulham zbliżyło się do czołowej piątki dzięki wygranej nad Brighton 2:1.

W hicie soboty Liverpool miał nadzieję na wygraną i zbliżenie się do Aston Villi i Manchesteru City, ale sensacyjnie uległ Bournemouth 2:3. Decydującą bramkę strzelił Adli w 95. minucie meczu.

PREMIER LEAGUE

Wyniki 23. kolejki: West Ham - Sunderland 3:1, Tottenham - Burnley 2:2, Manchester City - Wolverhampton 2:0, Fulham - Brighton 2:1, Liverpool - Bournemouth 2:3.

FRANCJA

W lidze francuskiej rozegrano mecze 19. kolejki. PSG męczyło się ze słabym Auxerre, ale dzięki Bradleyowi Barcoli Paryżanie wygrali 1:0. Świetne dotąd RC Lens tym razem rozegrało słaby mecz i niespodziewanie uległo 1:3 Marsylii. Le Havre sensacyjnie postawił się AS Monaco i zremisował 0:0.

W meczu Rennes - Lorient wystąpiło dwóch Polaków: Przemysław Frankowski i Sebastian Szymański.

Dla Szymańskiego był to debiut w nowych barwach. 26-latek wszedł na murawę w 77. minucie, zmieniając Mahdiego Camarę. Zagrał poprawnie, choć nie oddał żadnego strzału. Frankowski wybiegł na murawę w podstawowym składzie i grał do 59. minuty. Rennes przegrało 0:2.

LIGUE 1

Wyniki 19. kolejki: Auxerre - PSG 0:1, Le Havre - Monaco 0:0, RC Lens - Marsylia 1:3, Rennes - Lorient 0:2.

FOT. GRZEGORZ WAJDA

Rewelacyjnie zagrał Piotr Zieliński. Strzelił bramkę z karnego na 1:2 i miał ponad 90 procent celnych podań

NIEMCY

W Bundeslidze na starcie kolejki St. Puli z Arkadiuszem Pyrką i Adamem Dźwigałą w składzie zremisowało bezbramkowo z HSV Hamburg. Najwyżej oceniony w swym zespole Dźwigała zszedł z boiska w 65 minucie z żółtą kartką. Pyrka dotrwał na placu gry do końcowego gwizdka.

W meczu Mainz - VFL Wolfsburg nieźle zaprezentował się Kamil Grabara. Reprezentant Polski obronił rzut karny, ale Mainz było wyraźnie lepsze i wygrało z Wilkami 3:1. Kacper Potulski cały mecz przesiedział na ławce rezerwowych.

Natomiast największą sensację sprawił Augsburg. Walczący o utrzymanie klub wygrał na Allianz Arenie z Bayernem Monachium 2:1. Goście, którzy do przerwy nieznacznie przegrywali, decydujący szturm w derbach Bawarii przeprowadzili w końcowym kwadransie, gdy na listę strzelców wpisali się Arthur Chaves i Han-Noah Messengo. Ten drugi wynik spotkania ustalił w 81. minucie.

BUNDESLIGA

Wyniki 19. kolejki: St. Puli - HSV 0:0, RB Lipsk - Heindenheim 3:0, Hoffenheim - Eintracht Frankfurt 3:1, Bayer - Werder 1:0, Borussia Dortmund - Union Berlin 3:0, Mainz - VFL Wolfsburg 3:1, Augsburg - Bayern Monachium 2:1.

HISZPANIA

W lidze hiszpańskiej Levante wygrało ważny mecz w walce o utrzymanie z Elche. Skończyło się 3:2 po dramatycznej końcówce. Gdy w 2. minucie doliczonego czasu Adam Boayar doprowadził do wyrównania, wydawało się, że bardziej zadowoleni z murawy zejdą gości. Cztery minuty później do bramki Elche trafił jednak Alan Matturro.

Valencia również pokonała Espanyol 3:2, a decydująca bramka także padła w ostatnich sekundach z rzutu karnego.

Real Madryt dzięki dubletowi Kyliana Mbappe wygrał z Villarreal 2:0. Królewscy, którzy kilka dni temu skompromitowali się z Albacete i niedawno zmienili trenera, nadal oczywiście liczą się w walce o tytuł. W zależności od tego, kto pierwszy rozgrywa dany mecz w ligowej kolejce, zmieniają się na prowadzeniu z Barceloną.

LA LIGA

Wyniki 21. kolejki: Levante - Elche 3:2, Osasuna - Rayo 3:1, Valencia - Espanyol 3:2, Sevilla - Athletic Bilbao 2:1, Real Madryt - Villareal 2:0.

WŁOCHY

W lidze włoskiej Lecce zanotowało bezbramkowy remis z Lazio. Nawet na ławce - niestety - nie usiadł jednak Filip Marchwiński.

Wybitne mecze zagrali zawodnicy Como i Interu Mediolan. Como rozgromiło Torino aż 6:0, a Inter mimo tego, że przegrywał już 0:2 z Pisą, to ostatecznie także zdobył aż 6 goli. Rewelacyjnie zagrał Piotr Zieliński: strzelił bramkę z „11" na 1:2, a ponad 90 proc. jego podań było celnych. Został oceniony na 8,7.

SERIE A

Wyniki 22. kolejki : Lecce - Lazio 0:0, Cagliari - Fiorentina 2:1, Como - Torino 6:0, Inter - Pisa 6:2. ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

Sporty zimowe gotowe do rywalizacji ze światem

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Dzisiaj PKOl. zatwierdzi skład reprezentacji Polski na XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie, które organizują Mediolan i Cortina d'Ampezzo. 4 dni później odbędzie się jedyne przed wyjazdem ślubowanie.

Najwięcej – 21 zawodników – zgłosił Polski Związek Narciarski. Ekipa naszych łyżwiarzy z toru długiego i krótkiego będzie liczyć 14 sportowców.

Na zamknięcie systemu zgłoszeń cały czas czekają w Polskim Związku Łyżwiarstwa Figurowego. Jest szansa, że w konkursie drużynowym wystąpi para taneczna Sofia Dowhal i Wiktor Kulesza.

Narodowe komitety olimpijskie miały czas na rejestrację zawodników do 26 stycznia.

– Na tych igrzyskach mamy kilka realnych szans medalowych i kilka dyscyplin, które zawsze wywołują emocje – powiedział szef misji olimpijskiej, niegdyś chorąży reprezentacji Konrad Niedźwiedzki. – Myślę, że dla kibiców niemal codziennie będzie coś ciekawego.

Biathlon

Natalia Sidorowicz (AZS AWF Katowice), Joanna Jakieła (BKS WP Kościelisko), Kamila Żuk (AZS AWF Katowice), Anna Mąka (BKS WP Kościelisko), Jan Guńka (Turbacz XC), Konrad Badacz (Karkonosze Jelenia Góra), Grzegorz Galica (Turbacz XC) i Marcin Zawół (AZS AWF Wrocław).

Biegi narciarskie

Izabela Marcisz (SS Prządki Ski), Eliza Rucka-Michałek (MKS Istebna), Monika Skinder (MULKS Grupa Oscar Tomaszów Lubelski), Aleksandra Kołodziej (LKS Witów ski Mszana Górna), Dominik Bury (MKS Istebna), Sebastian Bryja (KS Obidowiec Obidowa) i Maciej Staręga (UKS Rawa Siedlce).

Bobsleje

Linda Weiszewski (Flota Gdynia) i Klaudia Adamek (Flota Gdynia).

Kombinacja norweska

Kacper Jarząbek (TS Wisła Zakopane) i Miłosz Krzempek (TS WSS Wisła).

Łyżwiarstwo figurowe

Jekatierina Kurakowa (MKS Axel Toruń), Władimir Somojłow (MKS Axel Toruń) i Julia Szczecinina/Michał Woźniak (UKŁ Spin Katowice).

FOT. ANDRZEJ BANAŚ/POLSKA PRESS

Dla Kai Ziomek-Nogal będą to już trzecie w karierze zimowe igrzyska olimpijskie

Łyżwiarstwo szybkie

Kaja Ziomek-Nogal (Cuprum Lubin), Martyna Baran (WTŁ Stegny Warszawa), Andżelika Wójcik (Cuprum Lubin), Karolina Bosiek (Pilica Tomaszów Mazowiecki), Natalia Czerwonka (Akademia Sportowego Rozwoju Natalii Czerwonki), Damian Żurek (Pilica Tomaszów Mazowiecki), Marek Kania (Fundacja ŁiSW Legia Warszawa), Piotr Michalski (AZS AWF Katowice) i Władimir Siemirunnij (Pilica Tomaszów Mazowiecki).

Narciarstwo alpejskie

Maryna Gąsienica-Daniel (TS Wisła Zakopane), Nikola Komorowska (AZS Zakopane)*, Piotr Habdas (Żywiecki Klub Narciarski).

*Narciarka alpejska Nikola Komorowska zrezygnowała z udziału w zimowych igrzyskach olimpijskich we Włoszech. W oświadczeniu przesłanym w niedzielę PAP zawodniczka wskazała na presję mediów i narastający hejt, który wpłynął na jej zdrowie psychiczne. Polski Związek Narciarski przyznał się do błędu przy pierwotnym ustalaniu składu alpejek i w zwolnione miejsce wyznaczył spełniającą kryteria Anielę Sawicką (KS MMS Dendysski).

Saneczkarstwo

3 zawodniczki + 3 zawodników.

Short track

Natalia Maliszewska (ŁKS Juvenia Białystok), Gabriela Topolska (ŁKS Juvenia Białystok), Kamila Sellier (Stoczniowiec Gdańsk), Michał Niewiński (ŁKS Juvenia Białystok) i Felix Pigeon (AZS KU Politechniki Opolskiej Opole).

Skialpinizm

Iwona Januszyk (Klub Skialpinistyczny Kandahar) i Jan Elantkowski (TKN Tatra Team).

Skoki narciarskie

Pola Bełtowska (AZS Zakopane), Anna Twardosz (AZS AWF Katowice), Kacper Tomasiak (LKS Klimczok Bystra), Kamil Stoch (KS Evenement Zakopane) i Paweł Wąsek (TS WSS Wisła).

Snowboard

Aleksandra Król-Walas (KS F2Dawidek Team.pl), Maria Bukowska-Chyc (AZS Zakopane), Oskar Kwiatkowski (AZS Zakopane) i Michał Nowaczyk (AZS Zakopane).

©℗

Dariusz Gęsior: W każdym roczniku jest numer jeden, ale nie każdy to Pietuszewski

Jacek Sroka
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z Dariuszem Gęsiorem, trenerem reprezentacji Polski U-15, który w przeszłości był mistrzem kraju z Ruchem Chorzów i Widzewem Łódź.

Zimą w polskiej piłce głośno było o transferze Oskara Pietuszewskiego do FC Porto. Widzi Pan w swojej kadrze jego potencjalnych następców?

Właśnie wróciłem z obozu Talent Pro w Turcji, w którym brało udział 40 chłopaków z trzech roczników: 2009, 2010 i 2011. Poprzednio bywał na takich zgrupowaniach Pietuszewski. Niektórzy z obecnych na obozie zawodników jeszcze niedawno trenowali z nim na takich wyjazdach organizowanych przez PZPN. Zawodnicy mogli przekonać się, że ta droga, by za chwilę coś znaczyć w piłce, nie jest długa, zresztą my im też to uświadamialiśmy. Może nie od razu, by grać w pierwszej reprezentacji jako 17-latek, natomiast być zawodnikiem „pchającym" się do ekstraklasy, grać w klubie i zasłużyć na dobry transfer. Chodzi o to, żeby wiedzieli, że to oni mają największy wpływ na swój rozwój.

Pan też miał okazję widywać Pietuszewskiego na tych obozach. Czym się wyróżniał?

Poznałem go, kiedy miał 14 lat. To nie jest tak, że co roku trafiają się tacy zawodnicy, jak Oskar. My wiemy, kto ma ponadprzeciętny talent. U niego było widać jednak nie tylko talent, ale i charakter. Trzy lata wcześniej miałem zawodnika mającego podobne parametry, zwód, inteligencję na boisku. Był chyba nawet lepszy, stanowiąc może i 50 procent wartości zespołu, natomiast szwankowało u niego podejście do gry i zaangażowanie. W każdym roczniku jest jakiś „numer 1", ale uważam, że indywidualności jest w naszej piłce za mało. Coraz mniej jest też niestety dzieci, a poza tym ich sprawność ogólna jest coraz słabsza.

Jak wygląda taki obóz dla najbardziej utalentowanych młodych polskich zawodników?

Bierze w nim udział po piętnastu chłopaków z kategorii U-15 i U-16 oraz dziesięciu z U-17, bo część tych 17-latków wyjeżdża już na zgrupowania ze swoimi klubami, dołączając do drużyn seniorów. Obóz organizowany jest przez PZPN co pół roku i naprawdę robi wrażenie. Bierze w nim udział spora grupa trenerów, w tym oczywiście selekcjonerzy tych kategorii wiekowych, ale nie ma tam zajęć taktycznych, są za to treningi wpływające na indywidualny rozwój. Były osobne zajęcia dla graczy na poszczególnych pozycjach – sam z racji swoich boiskowych doświadczeń prowadziłem razem z Radkiem Sobolewskim treningi ze środkowymi pomocnikami. Były treningi dwóch współpracujących ze sobą na bosku formacji, zajęcia z psychologiem i inne spotkania uświadamiające w zakresie treningu mentalnego. Dodatkową atrakcję stanowiły spotkania m.in. z selekcjonerami pierwszej reprezentacji Janem Urbanem i młodzieżówki Jerzym Brzęczkiem. Trener Urban miał pogadankę z chłopakami, a ci zadawali mu pytania.

FOT. JACEK SROKA

Dariusz Gęsior jako piłkarz był wicemistrzem olimpijskim i rozegrał aż 427 meczów w ekstraklasie

I o co pytali selekcjonera naszej kadry ci młodzi chłopcy?

Pytali, co jest najważniejsze, by stać się profesjonalnym piłkarzem. Trener odpowiedział, że umiejętności są oczywiście ważne, ale na pierwszym miejscu jest charakter. Sporo chłopaków, niemających wielkich umiejętności, dzięki zawziętości i charakterowi wyrobiło sobie markę. Może nie byli błyskotliwi, ale grali na bardzo dobrym poziomie. Czasem z kolei przepadali ci z wielkimi umiejętnościami technicznymi.

W obozach Talent Pro uczestniczą też piłkarze z klubów zagranicznych, którzy wyjechali z Polski albo urodzili się za granicą, ale mają polskie korzenie.

Nie zawsze kluby zagraniczne puszczają na takie konsultacje zawodników. Teraz tych spoza Polski było więcej niż zwykle. Bywa, że po takich wyróżniających się Polaków „pukają" reprezentacje innych krajów. Prowadząc wcześniej kadrę z rocznika 2008, miałem na jednym z turniejów Igora Tyjona z Blackburn Rovers, ale on już wcześniej wybrał grę dla Anglii. Prowadzimy rozmowy z rodzicami i z samymi chłopakami, ale nie zawsze da się ich przekonać, że u nas będą się lepiej rozwijali.

Ilu piłkarzy obserwuje szkoleniowiec kadry do lat 15?

Na pewno najwięcej spośród wszystkich selekcjonerów, bo w późniejszym wieku ta grupa obserwowanych piłkarzy zwykle się zawęża. W kręgu moich zainteresowań są wszyscy zawodnicy z tego rocznika. Oczywiście, nie znam wszystkich osobiście, ale jak ktoś powie nazwisko i klub, to na pewno go skojarzę, bo wszystkie mecze Centralnej Ligi Juniorów w tej kategorii, a nieraz i lig wojewódzkich, się obserwuje. W jednym roczniku w dwa lata w reprezentacji zadebiutowało prawie 100 zawodników.

Są też jednak mecze nieoficjalne dla zawodników z danego rocznika, którzy urodzili się w drugiej połowie roku.

W PZPN każdy trener kadry U-15 czy U-16 prowadzi dwa zespoły. Jeden jest złożony z najbardziej wyróżniających się zawodników i drugi, tzw. future, gdzie znajdują są piłkarze, których rozwój fizyczny jest na poziomie niższym o rok, dwa, a czasem i 2,5 roku. To wielka różnica, dlatego oni rozgrywają swoje mecze. Trzeba im dawać szansę, pokazywać, że są dla nas ważni, bo w przyszłości może być z nich pociecha. Rozwój fizyczny ma znaczenie i trzeba wszystkich monitorować.

©℗

eprasa.pl 81d17db73d

Faworyt odleciał konkurencji

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Konkurs indywidualny MŚ w lotach w Oberstdorfie potwierdził, że z naszymi skokami nie jest dobrze. Do tego wokół ogłoszenia kadry olimpijskiej są kontrowersje.**

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Słoweniec Domen Prevc w tym sezonie zdominował rywalizację skoczków narciarskich

Zacznijmy od powołań trenera Macieja Maciusiaka na igrzyska Mediolan - Cortina D'Ampezzo. Miał znacznie trudniejsze zadanie niż poprzednicy, bo wybierał nie pięciu, a tylko trzech zawodników, więc wiadomo było, że nie wszyscy (nie tylko skoczkowie) będą zadowoleni. Pewniakiem był jedynie najlepszy tej zimy w naszej ekipie, debiutujący w PŚ Kacper Tomasiak. Numerem 2 w kadrze był Kamil Stoch, skakał bez dawnego błysku, ale nieźle i dość obiecująco. Tyle że ostatnio w Zakopanem się pogubił, a w MŚ w lotach poprawy nie było widać.

Te dwa nazwiska nie budzą kontrowersji. Są one natomiast przy trzecim z powołanych - Pawle Wąsku. Nie można powiedzieć, że w tym sezonie skakał lepiej niż Dawid Kubacki czy Maciej Kot (Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł z tego wyścigu odpadli w zasadzie wcześniej), niemniej to on uzupełnił kadrę.

Najwyraźniej wzięto pod uwagę ranking olimpijski FIS (co zresztą zapowiadano przed sezonem), do którego punkty zdobywało się w zimie i lecie przez ostatnie kilkanaście miesięcy, a to Wąsek, mimo gorszej formy obecnie, był w nim najwyżej ze wszystkich Polaków. Ponadto, w odróżnieniu od Kota i Kubackiego to zawodnik - choć to brutalne stwierdzenie - lepiej rokujący na przyszłość. W tym roku kończy 27 lat, a koledzy z kadry - 35 i 36. Do tego oni nie są w aż takiej dyspozycji, by dawać nadzieję na walkę o czołowe lokaty.

- Ja muszę to przyjąć na klatę. Wiem, jak skakałem od początku sezonu, wiem, że nie dałem trenerowi wystarczających argumentów, żeby dostać ten kredyt zaufania na igrzyska. Raz taki kredyt dostałem, wróciłem z medalem, może teraz ktoś inny tego potrzebuje, żeby też mógł osiągnąć fajny wynik - tak Dawid Kubacki ocenił decyzję przed kamerą Eurosportu.

Kadra na IO została podana tuż przed MŚ w lotach. Do Oberstdorfu nie pojechali Tomasiak i Wąsek. W konkursie indywidualnym na mamuciej skoczni Polacy nie odegrali większej roli (niedzielna drużynówka zakończyła się po zamknięciu wydania). Cała zgłoszona czwórka awansowała do konkursu, ale patrząc na skoki i formę, można było mieć obawy, czy przebrną pierwszą serię. Ostatecznie szybko odpadli Zniszczoł (33.), Stoch (34.) i Kubacki (35.).

Do dalszej rywalizacji - łącznie cztery serie przez dwa dni - dostał się tylko Żyła. Na półmetku był 16., z pewną szansą na powalczenie o czołową dziesiątkę, do której tracił 13,4 pkt. „Wewiór" takiego ataku nie przypuścił, ale generalnie ze swojego występu może być zadowolony. Słabszy wynikowo był tylko trzeci skok (188,5 m), po nim w praktyce mógł zapomnieć o „10". Po finałowej serii Polak ostatecznie poprawił się o jedno „oczko" był 15.

Bohaterem mistrzostw świata został Słoweniec Domen Prevc. Lider klasyfikacji Pucharu Świata, na lotach w Oberstdorfie rządził niepodzielnie, zdeklasował konkurencję. Po pierwszym dniu prowadził z przewagą 14,3 pkt nad Renem Nikaido. W pierwszym skoku w sobotę zszokował obserwatorów i w zasadzie przyklepał złoto. Obniżono mu belkę startową o 4 pozycje, a i tak poleciał najdalej, na 232 m, o ponad 10 metrów więcej niż naciskający go Japończyk (ostatecznie był 3., wyprzedził go Norweg Marius Lindvik). W finale tak efektownie było, ale i tak wygrał w pięknym stylu, z ogromną przewagą - 59,5 pkt

Wyniki MŚ w lotach: 1. Domen Prevc (Słowenia) 905,4 pkt (204, 224,5, 232 i 224,5 m), 2. Marius Lindvik (Norwegia) 845,9 (226,5, 212, 221 i 213,5 m), 3. Ren Nikaido (Japonia) 842,4 (230,5, 224,5, 221,5 i 220 m), 4. Jan Hoerl (Austria) 818,8 (207, 230, 211,5 i 224 m), 5. Stephan Embacher (Austria) 811,5 (209, 204,5, 212,5 i 227,5 m)... 16. Piotr Żyła (Polska) 763,9 (211, 206,5, 188,5 i 212 m), 33. Aleksander Zniszczoł (Polska) 163,7 (195 m), 34. Kamil Stoch (Polska) 162,2 (191,5 m), 35. Dawid Kubacki (Polska) 161,1 (192,5 m). ©℗

Olimpijska forma w Inzell Żurka i Ziomek-Nogal

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Damian Żurek i Kaja Ziomek-Nogal z medalami na 500 m i 1000 m Pucharu Świata w Inzell.

Damian Żurek zdobył w Inzell dwa złote medale na 500 m i srebrny na 1000 m. Tym samym sięgnął już po dziewięć „krążków" w sezonie 2025/2026.

Kaja Ziomek-Nogal wywalczyła złoto i brąz na 500 m.

Brązowy medal zgarnął również w niedzielnym wyścigu na 500 m Marek Kania.

Największe nadzieje Polski na igrzyska

26-letni zawodnik KS Pilica Tomaszów Mazowiecki, zdobywając w Inzell srebrny medal na 1000 m i dwa złote medale na 500 m, zajął drugie miejsce w całym cyklu Pucharu Świata na tych dystansach.

Na 500 m i 1000 m Żurek triumfował w styczniu w mistrzostwach Europy w swoim rodzinnym mieście. Panczenista z Tomaszowa Mazowieckiego jest jedną z największych polskich nadziei na medal w igrzyskach olimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo (6-22 lutego).

- Jestem bardzo zadowolony i cieszę się z dobrej dyspozycji na tych zawodach, tym bardziej że to ostatni start kontrolny przed igrzyskami olimpijskimi. Skupiam się na ostatnich szlifach. A czy w Mediolanie mogę być jeszcze szybszy? Zobaczymy. Mam nadzieję, że tak, ale czas pokaże - powiedział Żurek, cytowany na stronie Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Kania w niedzielę stanął na najniższym podium na 500 m. Polaków rozdzielił Amerykanin Jordan Soltz.

Kaja Ziomek-Nogal (MKS Cuprum Lubin) na 500 m najpierw w piątek była trzecia, a w niedzielę triumfowała, co pozowliło jej zakończyć klasyfikację generalną Pucharu Świata na tym dystansie na drugim miejscu.

Andżelika Wójcik (AZS AWF Katowice) uplasowała się na piątej i szóstej pozycji, a Martyna Baran (WTŁ Stegny) była dziesiąta i dziewiąta, natomiast Karolina Bosiek (Pilica Tomaszów Maz.) - trzynasta.

Rekord Polski Semirunnija na 5000 m

Reprezentujący Polskę Rosjanin Władimir Semirunnij (Pilica Tomaszów Maz.), złoty medalista mistrzostw Europy na 5000 m i srebrny na 1500 m, uzyskał 6.07,81, co pozwoliło mu zająć szóste miejsce. To czas lepszy od jego dotychczasowego najlepszego wyniku - 6.09,18, który był też rekordem Polski.

W dywizji A na 1500 metrów pojechała Natalia Czerwonka, która także zaprezentuje się na igrzyskach olimpijskich w Mediolanie, w znakomitym stylu dostała się do elity, gdzie ostatecznie zajęła osiemnaste miejsce.©℗

FOT. POLSKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSTWA SZYBKIEGO

Damian Żurek w PŚ w Inzell zdobył złoto i srebro

Dramat Maryny Gąsienicy-Daniel. Biało-Czerwoni bez błysku przed igrzyskami

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Maryna Gąsienica-Daniel nie ukończyła slalomu giganta w czeskim Szpindlerowym Młynie, zaliczanego do alpejskiego Pucharu Świata. Polka po pierwszym przejeździe była szósta.

32-letnia zawodniczka wypadła z trasy w drugim przejeździe. Wygrała Szwedka Sara Hector, wyprzedzając Amerykanki, Paulę Moltzan oraz słynną Mikaelę Shiffrin. Gąsienica-Daniel zajmuje 26. miejsce w klasyfikacji generalnej. Biorąc pod uwagę tylko slalom gigant, Polka jest 10. W całym cyklu prowadzi Shiffrin, a w tej konkurencj liderką jest Scheib. W slalomie zadebiutowała Aniela Sawicka, zajmując 38. miejsce, wygrała Shiffrin.

Polskie skoczkinie znowu słabo

Mizernie zaprezentowały się Polki w skokach narciarskich podczas Pucharu Świata w japońskim Sapporo. W pierwszym dniu rywalizacji, Anna Twardosz była 32., a Pola Bełtowska odpadła już w kwalifikacjach. Zwyciężyła Słowenka Nika Prevc. W niedzielę Twardosz zajęła 33. miejsce, Bełtowska była 40. Ponownie wygrała Prevc, która prowadzi też w klasyfikacji generalnej. Twardosz jest 24. Bełtowska zajmuje 50. miejsce.

Saneczkarze poza „10"

Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska zajęli dziewiąte miejsce podczas zawodów Pucharu Świata w saneczkarstwie w niemieckim Oberhofie.

W parach mieszanych Mateusz Sochowicz i Klaudia Domaradzka zajęli 14. pozycję. W rywalizacji dwójek Domowicz i Piwkowska były 13., a Chmielewski i Gancarczyk uplasowali się na 14. miejscu.

Biatloniści nieco lepiej

Joanna Jakieła i Wojciech Skorusa zajęli ósme miejsce w supermikście podczas zawodów Pucharu Świata w czeskim Novym Mescie na Morave. Po dyskwalifikacji Niemców wygrali Finowie. Anna Mąka, Kamila Żuk, Jan Guńka i Marcin Zawół wywalczyli 12. lokatę w sztafecie mieszanej. Wygrali Włosi. W biegu indywidualnym na 12,5 km najlepsza z Polek Natalia Sidorowicz zajęła 11. miejsce. Kamila Żuk była 26., Anna Mąka - 40, a Joanna Jakieła - 74. W biegu na 15 km wśród mężczyzn Konrad Badacz był 22. Marcin Zawół 54., Wojciech Skorusa 60., a Jan Guńka 61.

W biegach bez finałów

Bardzo słabo wypadli Biało-Czerwoni w zawodach PŚ w biegach narciarskich w szwajcarskim Goms. Polskie sztafety kobiet i mężczyzn nie awansowały do finałów, w których startowało po 15 najlepszych duetów. Podobnie było w sprintach. Żadnemu z reprezentantów Polski nie udało się przebrnąć kwalifikacji. ©℗

eprasa.pl 81d17db73d

Tenis Świątek walczy o Karierowego Szlema. Grała też dla WOŚP

DRUGI TYDZIEŃ PO POLSKU

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Iga Świątek zagra w drugim tygodniu wielkoszlemowego turnieju Australian Open. W czwartej rundzie zmierzy się z reprezentantką gospodarzy Madisson Inglis.

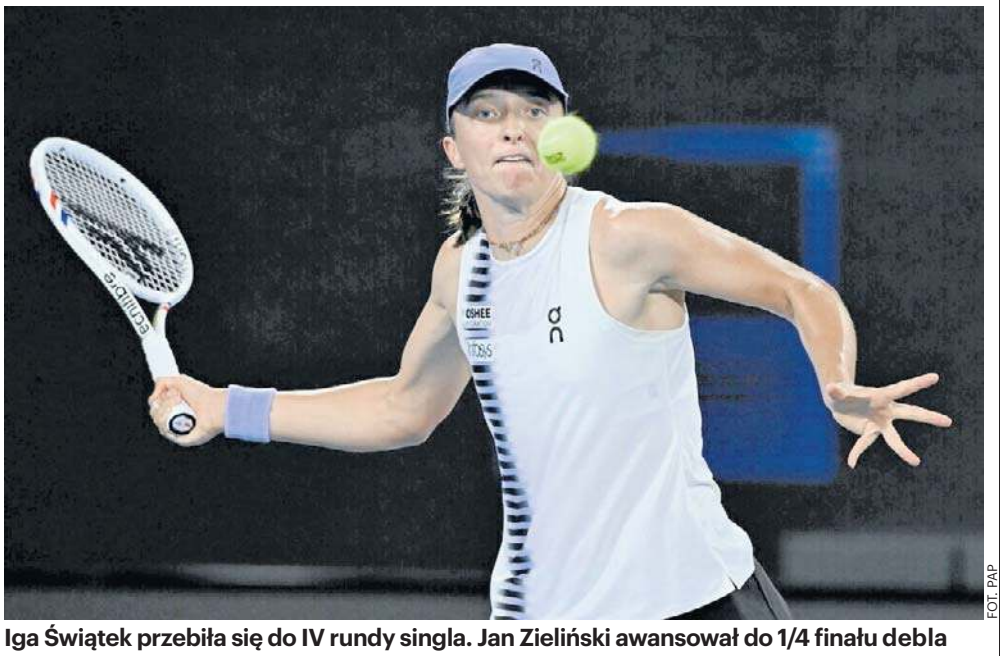

FOT. PAP

Iga Świątek przebiła się do IV rundy singla. Jan Zieliński awansował do 1/4 finału debla

Z szóstki reprezentantów Polski, którzy rozpoczęli wielkoszlemowy Australian Open w grze indywidualnej, w drugim tygodniu rywalizacji wystąpi tylko Iga Świątek. Z turniejem pożegnali się Linda Klimovicova, Magda Linette, Magdalena Fręch, Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz.

Świątek w pierwszej rundzie wygrała z Chinką Yue Yuan 7:6 (7-5), 6:3, w drugiej z Czeszką Marie Bouzkovą 6:2, 6:3. O awans do czwartej rundy zagrała z rozstawioną w tym turnieju Rosjanką Anną Kalinską. Polka mierzyła się z nią po raz czwarty i odniosła trzecie zwycięstwo. W pierwszym secie podopieczna trenera Wima Fissette'a nie miała żadnych problemów, zwyciężając 6:1. Druga partia zakończyła się takim samym wynikiem, tyle że dla starszej o trzy lata od Świątek rywalki. W decydującym secie raszynianka wróciła na właściwe tory, aKalinska nie była w stanie utrzymać wysokiego poziomu gry. Piłki, które wcześniej uderzała w kort w niemal czterdziestostopniowym upale, nie były już tak celne. Świątek wygrała pewnie 6:1, a cały mecz 2:1.

– To ekscytujące grać znów w czwartej rundzie. Mam nadzieję, że nie będziecie dla mnie zbyt brutalni – zwróciła się do miejscowej publiczności tuż po meczu Świątek.

Polka jeszcze nigdy nie wygrała Australian Open; tylko tego tytułu brakuje jej do wywalczenia Karierowego Wielkiego Szlema. W czwartej rundzie wiceliderka rankingu zmierzy się z reprezentantką gospodarzy Madisson Inglis, która do 1/8 finału awansowała bez wychodzenia na kort. Z powodu kontuzji wycofała się bowiem jej rywalka Japonka Naomi Osaka, której trenerem jest były szkoleniowiec naszej tenisistki Tomasz Wiktorowski. Świątek z Inglis grała wcześniej tylko raz i pokonała ją w 2021 roku w Adelajdzie 6:1, 6:3. Notowana na 168. miejscu w światowym zestawieniu 28-letnia Australijka rozgrywa w Melbourne turniej życia. Ma już za sobą siedem wyczerpujących spotkań, a do głównej drabinki turnieju singla przebijała się przez kwalifikacje. Urodzona w Perth zawodniczka osiągnęła największy sukces w karierze w Wielkim Szlemie – wcześniej dotarła do trzeciej rundy AO w 2022 roku.

Świątek podczas weekendu grała nie tylko na korcie, ale też dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Polka przekazała na licytację swoją rakietę z autografem oraz oryginalny ręcznik z Wimbledonu 2025 roku, w którym triumfowała. Rakietę na aukcję wystawiła też Magda Linette. W zbiórkę dla WOŚP zaangażowali się także inni wybitni polscy sportowcy, jak m.in. Robert Lewandowski czy Jeremy Sochan.

Adam Godlewski

„Krótka piłka"

NIELOTY NARCIARSKIE. I NIESMAK

Indywidualny konkurs na mistrzostwach świata w lotach narciarskich przelał czarę goryczy – wbrew bowiem nazwie imprezy trener Maciej Maciusiak wystawił do rywalizacji Piotra Żyłę i trzech nielotów. A w efekcie tego – więcej zawodników w decydujących seriach w Oberstdorfie mieli Finowie i Szwajcarzy, a my spadliśmy do poziomu ligi tworzonej przez „jedynaków" z Bułgarii, Francji, Włoch i Ukrainy – a zatem nacji, oczywiście przy całym dla nich szacunku, w skokach narciarskich odgrywających rolę marginalną.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy – w naszych skokach w przededniu zimowych igrzysk jest gorzej niż źle. Przed rokiem wydawało się, że kadra Biało-Czerwonych osiągnęła już dno pod wodzą Thomasa Thurnbichlera, którego zawodnicy mieli już serdecznie dość, i że pod kierunkiem lubianego przez reprezentantów Maciusiaka będzie mogła wyłącznie się odbić. Tymczasem w obecnym sezonie katastrofa jest jeszcze większa. A oceniając uczciwie – nie tylko jesteśmy ze skokami mega głęboko w dupie, ale też tak bardzo się tam urządziliśmy, że nie widać żadnych symptomów, iż w dającej się określić przyszłości stamtąd się wydobędziemy.

Trwający sezon ma wymiar sentymentalny dla Kamila Stocha, którego organizatorzy i kibice poszczególnych konkursów i całych międzynarodowych imprez żegnają z pompą i szacunkiem należnym wielkim mistrzom. I słusznie, bo nasz as był jednym z największych w historii całej dyscypliny, i na okazywane względy po prostu zasłużył osiągniętymi wynikami. Z wyraźnym jednak naciskiem na czas przeszły – bo właśnie BYŁ… I to już dość dawno temu.

Na to, aby wymienić sukcesy Kamila nie starczyłoby tu miejsca, ale tym bardziej powinien on – dla własnej higieny i legendy – zakończyć karierę po igrzyskach w Pekinie w roku 2022. A najpóźniej po sezonie 2022-23, kiedy jeszcze – zwłaszcza w okolicach Turnieju Czterech Skoczni – nawiązywał walkę z czołową 10 na świecie, ale po raz pierwszy od lat nie wskoczył na podium. Bo później już ani razu nie zmieścił się w TOP10. I obecnie jest mocno… przeterminowany. A przecież naprawdę wielcy mistrzowie – pokroju Adama Małysza – wiedzieli, kiedy ze sceny zejść. Niepokonanym, a w każdym razie bez szkody dla swego dorobku.

Szkoda, że Stochowi zabrakło takiej samoświadomości. W efekcie bowiem teraz widocznie brakuje mu klasy, i to nie tylko tej sportowej. Dziś oglądamy nieradzącego sobie z nowymi przepisami i/lub uwarunkowaniami sprzętowymi, a przede wszystkim młodszą konkurencją i niepotrafiącego wyjaśnić przyczyn tej bezradności gościa. I niestety, wielu kibiców – być może nawet większość – w pamięci zachowa tę wersję Kamila, a nie tę naprawdę magiczną z najlepszych sportowo lat. Naprawdę żal takiego rozmieniania się na drobne. A wręcz straszna jest wizja, że jednego z największych gigantów skoków w najsłabszej formie zobaczymy w pożegnalnych igrzyskach. Kamilu, po co ci to było?!

Jedyną osobą, która naprawdę w Oberstdorfie odleciała, w naszej ekipie okazał się selekcjoner Maciuciak, który podtrzymał deklarację, że w konkursach olimpijskich polscy skoczkowie będą walczyli o medale. Trenerze, litości! Naprawdę nie ma sensu mocniej się pogrążać…

Kazimierska pobiła rekord Chojeckiej sprzed 23 lat

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Klaudia Kazimierska podczas mityngu w Bostonie, zajmując trzecie miejsce, poprawiła halowy rekord Polski w biegu na 1500 m sprzed 23 lat. Drugi na 800 m był Filip Ostrowski.

Klaudia Kazimierska, finalistka igrzysk olimpijskich 2024 w Paryżu i mistrzostw świata 2025 w Tokio, wypełniła minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (20-22 marca). W Bostonie finiszowała trzecia, ale bieg miał mocną obsadę. Wygrała z najlepszym w tym roku rezultatem Kenijka Dorcus Ewoi – 4.01,22.

Dotychczas rekord Polski należał do Chojeckiej i wynosił od 2003 roku 4.03,58. Czas Kazimierskiej jest lepszy o 1,8 s.

W tym samym mityngu Amerykanin Josh Hoey czasem 1.42,50 poprawił halowy rekord świata w biegu na 800 m. Poprzedni najlepszy rezultat należał od 1997 roku do Duńczyka Wilsona Kipketera – 1.42,67.

Drugi w tym biegu był Filip Ostrowski – 1.44,68. To najlepszy w tym roku wynik w Europie i drugi w historii polskiej lekkiej atletyki. Rekord kraju należy od 2012 roku do Adama Kszczota – 1.44,57.

Ostrowski, podobnie jak Kazimierska, wypełnił minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu.

Porażka na Eurow futsalu

Futsalowa reprezentacja Polski przegrała z Węgrami 2:4 (2:1) w swoim pierwszym grupowym meczu mistrzostw Europy w słoweńskiej Lublanie.

Zespół węgierski – teoretycznie – powinien być najłatwiejszym rywalem Polaków w grupie, ale w sobotni wieczór okazał się lepszy.

Zawodnicy reprezentacji Polski w meczu z Węgrami oddali 49 strzałów na bramkę rywala. W pierwszej kolejce mistrzostw Europy więcej uderzały tylko dwa zespoły – Ukraina (53 strzały) i Czechy (66 strzałów).

Sebastian Leszczak z BSF-u ABJ Powiat Bochnia oddał po 6 celnych i niecelnych uderzeń, a 3 jego próby zostały zablokowane. Mikołaj Zastawnik z Rekordu Bielsko-Biała strzelał 11 razy, w tym 4 niecelnie.

Dla Biało-Czerwonych to trzeci z rzędu i czwarty w historii występ w mistrzostwach Europy. Turniej jest rozgrywany w Słowenii, Litwie i Łotwie. Polacy dotychczas nie wygrali meczu na Euro, mają na koncie dwa remisy.

Polska zagra w Lublanie jeszcze w Włochami (wtorek, godzina 20.30) i Portugalią (czwartek, godzina 20.30). Do ćwierćfinału awansują po dwie drużyny z każdej z czterech grup.

– Ten mecz przegraliśmy na poziomie mentalnym. Straciliśmy kapitana (Tomasza Kriezela po czerwonej kartce w 14. minucie – przyp. red.) i później moi zawodnicy nie grali już dobrze, nie czuli się pewnie – stwierdził selekcjoner Błażej Korczyński.

W Pucharze Świata w szpadzie w Dosze w 1/16 finału Alicja Klasik uległa Amerykance Anne van Brummen 13:15,Barbara Brych nie sprostała Francuzce Camille Nabeth 13:14, a Damian Michalak przegrał z Węgrem Tiborem Andrasfim 11:15. W Pucharze Świata w szabli w Salt Lake City Zuzanna Cieślar była 38., a Maria Więckiewicz zajęła 57. miejsce. Żadnemu z Panów nie udało się przebić do czołowej „64".©℗

FOT. KLAUDIA KAZIMIERSKA/FACEBOOK

Klaudia Kazimierska na mitingu w Bostonie poprawiła halowy rekord Polski na 1500 m sprzed 23 lat

eprasa.pl 81d17db73d

LEONARD BOLC, WYBITNY POLSKI UCZONY

W moich felietonach staram się przywoływać sylwetki wybitnych polskich uczonych, prekursorów wielu dziedzin nauki, przy czym najchętniej robię to w odniesieniu do polskich twórców sztucznej inteligencji – zwłaszcza takich, których miałem zaszczyt i przyjemność znać. Osoba, którą dziś chcę przedstawić Czytelnikom, spełnia wszystkie te warunki.

Leonard Zygmunt Bolc, o którym piszę, położył wielkie zasługi w informatyce, a zwłaszcza w obszarach komputerowego przetwarzania języka naturalnego i szeroko rozumianej sztucznej inteligencji. Jednak początki jego aktywności naukowej wcale na to nie wskazywały, gdyż ukończył na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (w 1958 roku) studia filologiczne, a potem na tymże Uniwersytecie w 1964 roku uzyskał stopień doktora także w obszarze filologii.

Przełom w jego aktywności naukowej wiązał się z wyjazdem do RFN. Tam prowadził badania dotyczące komputerowej analizy języka naturalnego – najpierw na Uniwersytecie w Münster, a potem na Uniwersytecie w Bonn. Na tym ostatnim Uniwersytecie uzyskał habilitację według prawa niemieckiego, która została potem zatwierdzona w Polsce. Leonard Bolc nie wybierał wyłącznie instytucji naukowych w RFN, ale odwiedzał także – w ramach naukowej współpracy – miasta w NRD. Trzeba pamiętać, że w latach 60. Niemcy były podzielone na dwa bardzo istotnie różniące się państwa: kapitalistyczne RFN i socjalistyczne NRD, a praca w tym drugim była pod wieloma względami mniej korzystna. Jednak Leonard Bolc nawiązał bliską współpracę z Uniwersytetem Technicznym w Dreźnie (NRD) i pracował przy tworzeniu narzędzi do cyfrowego generowania głosu. Prace te znajdowały zastosowanie praktyczne w syntezatorach mowy dla różnych urządzeń technicznych.

W 1971 roku Leonard Bolc powrócił do Polski i na Uniwersytecie Warszawskim pracował w Instytucie Informatyki, gdzie kierował Zakładem Analizy i Syntezy Informacji. W 1987 rozpoczął pracę w Instytucie Podstaw Informatyki PAN, gdzie po raz pierwszy nasze drogi się spotkały. Ja w tym czasie miałem już na koncie pracę magisterską zatytułowaną „Bioniczna koncepcja analizatora mowy" (1971), rozprawę doktorską „Wybrane zagadnienia rozpoznawania obrazów dźwiękowych" (1975) i habilitację „Głosowa łączność człowieka z maszyną cyfrową" (1978), kilkadziesiąt artykułów na temat analizy mowy i tekstów w języku naturalnym, a w druku była moja książka „Sygnał Mowy". Nic dziwnego, że docent Bolc z chęcią przystał na spotkania i rozmowy, które odbywaliśmy w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a ja poznawałem prace jego zespołu pracującego nad metodami przyjaznej interakcji człowieka z komputerem. Bardzo zabawne było to, że zespół docenta Bolca nazywał budowane programy imionami krasnoludków z bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi", więc spotkania z Bolcem zaczynałem zwykle od pytania „Co nowego z Koszałkiem Opałkiem?", co postronnych uczestników rozmowy trochę dziwiło.

Docent Bolc starał się ukierunkować moje badania na zagadnienia związane z językiem naturalnym i dlatego przysyłał mi liczne książki na ten temat. Miał takie możliwości, bo był redaktorem i współredaktorem kilku międzynarodowych serii wydawniczych, m.in. „Natural Communication with Computer" (McMillan Publishers i Carl Hanser Verlag) oraz „Symbolic Computation" (Springer-Verlag). Ale mnie już wciągnęły zagadnienia dotyczące biocybernetyki. Docent Bolc nie obraził się, tylko pomógł mi w ten sposób, że jako edytor Akademickiej Oficyny Wydawniczej PLJ/EXIT w 1993 roku wydał pierwszą w Polsce moją książkę na temat sieci neuronowych. Odwdzięczyłem mu się, gdy optowałem w CKK za przyznaniem mu tytułu profesora nauk technicznych.

To był wspaniały człowiek!

SPOTKANIA Z BOLCEM ZACZYNAŁEM ZWYKLE OD PYTANIA „CO NOWEGO Z KOSZAŁKIEM OPAŁKIEM?"

NASZE SMAKI

Oponki serowe to karnawałowy przysmak, któremu trudno się oprzeć. Są lekkie, pulchne i bardzo smaczne. Robi się je szybko – ciasto jest bez drożdży, więc nie musi wyrastać.

FOT. KATARZYNA SKUTA

Oponki serowe jak u babci

Składniki
1/2 kg mąki
1/2 kg sera białego
1/2 kostki margaryny
1/2 szklanki cukru
1 łyżeczka sody
2 całe jajka
tłuszcz do smażenia
dowolny aromat

Cukier, mąkę, sodę wymieszać. Następnie dodać pozostałe składniki, wyrobić. Wykrawać krążki przy pomocy szklanki i kieliszka. Smażyć na rumiano w głębokim tłuszczu. Gotowe odsączyć na ręczniku papierowym

Przepis Iwony Borowiec

Szybkie oponki

Składniki
1 kg białego sera
0,7 kg mąki
1 opakowanie cukru waniliowego
1 opakowanie proszku do pieczenia
4 jajka

Ser rozkruszyć, dodać do niego mąkę, jajka, cukier i proszek. Wyrobić ciasto i rozwałkować na grubość ok. 1 cm. Kółka wycinać szklanką, dziurki w środku kieliszkiem. Smażyć w głębokim tłuszczu na złoty kolor. Gdy wystygną, posypać cukrem pudrem.

Przepis Katarzyny Skuty

Oponki z polewą

Składniki na oponki
250 g mąki
50 g margaryny
200 g sera białego
2 łyżki cukru
1 jajko
1 łyżeczka sody oczyszczonej
olej do smażenia

Składniki na polewę
1 tabliczka czekolady
1,5 łyżki mleka

Mąkę przesiać na stolnicę. Połączyć z margaryną i białym serem. Dodać cukier, jajko oraz sodę oczyszczoną. Zagnieść ciasto. Przygotowane ciasto rozwałkować na grubość 5 mm. Szklanką o dużej średnicy wykroić w cieście krążki. Na środku każdego krążka zrobić kieliszkiem mniejsze kółko.
Oponki smażyć na złoty kolor na rozgrzanym oleju.
Po usmażeniu oponki ułożyć na papierowym ręczniku, aby odsączyć tłuszcz.
Czekoladę połamać na kostki i rozpuścić nad kąpielą wodną. Dodać mleko. Wymieszać, aby masa była jednolita. Przygotowaną polewą polać usmażone oponki.

Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi"

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń NOWIN, Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330, fax 17, 86-72-343,
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl,
biuro czynne pon.-pt. 8.00 -16.00

Handlowe

ANTYKI

ZABYTKOWA krajalnica do mięsa Kupie tel.576-948-827

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

SZUKAM kierowcy kat. B., zbiórka odzieży używanej, ok. Stuttgartt. Zapewniam zakwaterowanie. Praca co drugi miesiąc na zmianę. Wynagrodzenie 2200 euro na rękę. Możliwość pracy po godzinach. Niemcy. tel. 0049 1778306707

REKLAMA

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Piąta strona świata
stronapodrozy.pl

Usługi pogrzebowe

MEMORY, Rzeszów, Jagiellońska 21, całodobowo 601491271. 17-853-29-22

0011468296

OGŁOSZENIE

BURMISTRZ GMINY I MIASTA SOKOŁÓW MAŁOPOLSKI

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Sokołowie Małopolski oraz na stronie internetowej – www.bip.sokolow-mlp.pl, zostały wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży objęte zarządzeniami nr 369/IX/2026, 368/IX/2026 z dnia 19.01.2026 r. Burmistrza Gminy i Miasta Sokołów Małopolski.

Szczegółowe informacje można uzyskać w pok. nr 2 tut. Urzędu, tel. (17) 772 90 19 w. 12.

Polecamy →

strefa EDUKACJI

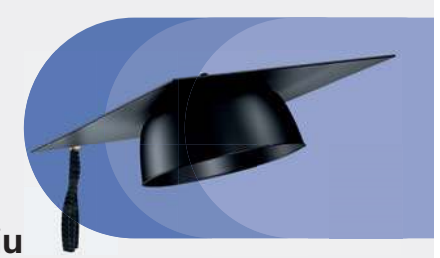

Edukacja w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

eprasa.pl 81d17db73d

Prawa zwierząt są naprawdę nadrzędne nad naszymi niesnaskami czy różnymi punktami widzenia

Małgorzata Rozenek-Majdan w „Fakcie” Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Blanka Lipińska jara się nową fryzurą
Pisarka regularnie bywa w salonie fryzjerskim, gdzie funduje sobie kolejne metamorfozy. Teraz wybrała się z następną wizytą, a efektami podzieliła się na Instagramie. Celebrytka jest obecnie posiadaczką białych i krótkich włosów. „Jaram się, uwielbiam te krótkie włosy, uwielbiam to cięcie, uwielbiam ten kolor” – podpisała fotografię.

Julia Wieniawa eksponuje smukłą sylwetkę
Piosenkarka wygrzewa się w Dubaju z przyjaciółmi. W minionym tygodniu smażyła się na pokładzie jachtu, a w przerwie od opalania urządziła sobie małą sesję zdjęciową, do której zapozowała w bikini. Postawiła na skąpy kostium kąpielowy z zawieszką między piersiami, dzięki któremu wyeksponowała smukłą sylwetkę.

Krzysztof Rutkowski nigdy nie zdradził żony
Detektyw i jego żona Maja są barwną parą. Media huczały o rzekomym romansie Rutkowskiego z Dominiką Zasiewską, znaną jako „Wodzianka” z programu Kuby Wojewódzkiego. Para przetrwała kryzys. W podcaście „Mój Świat” detektyw wrócił do tamtych czasów.
– Maja nigdy przeze mnie, jako żona, nie była zdradzona. Pojawił się w naszym życiu epizod z tzw. Wodzianką, ale to minęło i to ona robiła z tego show, jeżeli chodzi o Wodziankę. Ja nie byłem aż tak bardzo aktywny – powiedział Rutkowski.
(GZL) Fot. Anna Kaczmarz

W TELEWIZJI

Zapomniani bohaterowie II wojny światowej
National Geographic, 18:00
Serię przemilczanych opowieści o niebiałych bohaterach II wś przedstawia Idris Elba, którego dziadek walczył w tym konflikcie. Sekwencje bitewne przeplatają się z biografiami, przywracając należne miejsce tym żołnierzom. Pokazują też, jak ich dokonania stały się inspiracją do walki z rasizmem.

Ostatni bój. Legenda 300 Spartan
Canal+ Premium, 22:00
W 480 roku p.n.e. 300 Spartan i niewiele liczniejsi Grecy z innych polis stawili zaciekły opór wielotysięcznej armii króla Kserksesa. Ich postawa stała się symbolem męstwa i poświęcenia w obronie ojczyzny. Tę historię opisał Herodot. Czy jednak możemy ufać słowom greckiego historyka?

Buntownicy z Placu Powstańców
TVP 1, 22:05
Film o grupie TVP ŁŻE, która w styczniu 2019 roku rozpoczęła protesty w centrum Warszawy. Przez ponad 1363 dni, domagała się przestrzegania prawa o mediach publicznych.

Weekend w Tajpej
TVN, 23:05
Działający pod przykrywką policjant (Luke Evans), wbrew zaleceniom agencji rządowej dla której pracuje, leci do Tajpej. Sprawa, nad którą pracuje, szybko okaże się mieć zaskakujący dla niego, prywatny wymiar.

KRZYŻÓWKA NR 12

Poziomo:
1) chytry wybieg, fortel,
6) polski zespół rockowy („Fabryka małp”),
10) polski producent sprzętu AGD,
11) rodzaj kroniki kryminalnej,
12) kłopoty, z których trudno wybrnąć,
13) stadium rozwojowe owada,
14) kształt przedmiotu, wygląd,
17) dodatkowa praca na boku,
20) krótka scenka w wykonaniu Kabaretu Moralnego Niepokoju,
23) nie liczy się z pieniędzmi, bogacz,
25) wartościowy, dodatni wynik,
27) urzędnik kontrolujący publikatory,
28) tnąca część noża,
30) człowiek o wielkiej sile fizycznej,
32) gładka powierzchnia wody,
33) rzucanie ziarna w glebę,
35) rzeka przepływająca przez stolicę Ukrainy,
36) dobrze zbudowany mężczyzna,
37) barwi lakmus na czerwono,
38) prowizoryczny, rzadki ścieg,
39) miejsce seansów filmowych.

Pionowo:
1) przerwa w podróży konno,
2) drobny element całości,
3) mleczarz z musicalu „Skrzypek na dachu”,
4) przydomek bogini Ateny,
5) pióra i puch pokrywające ptaka,
6) górny, trójkątny żagiel przedni,
7) tworzywo imitujące skórę,
8) zapotrzebowanie na towary i usługi,
9) pracuje przy łączeniu blach,
15) model auta z fabryki Toyoty,
16) dostojnik w krajach Wschodu,
18) polowe w harcerskim namiocie,
19) polski port rybacki,
21) partner lalki Barbie,
22) opłata pobierana na granicy,
24) autor artystycznej oprawy,
26) niewielka ilość, odrobina,
28) człowiek lubiący samotność,
29) japońska korporacja elektroniczna,
30) Kara, dowodził tureckimi wojskami pod Wiedniem,
31) wychudzony osobnik, mizerak,
34) cement + kruszywo + woda.

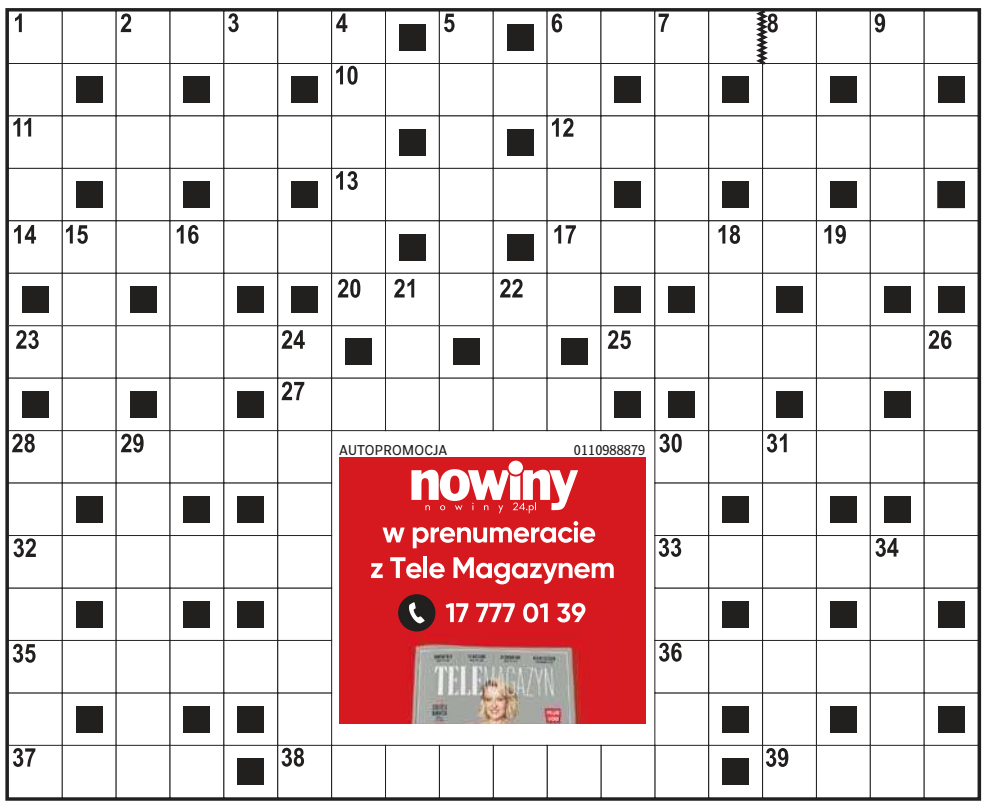

ROZWIĄZANIE NR 11

S	Z	U	S	■	B	■	S	■	P	O	S	A	G	■	P	■	I
■	A	■	Z	M	I	O	T	K	A	■	A	■	W	E	I	S	S
A	P	E	L	■	E	■	R	■	C	E	L	K	A	■	N	■	K
■	Ł	■	E	K	S	C	E	S	Y	■	C	■	R	■	K	■	R
T	A	Ś	M	A	■	■	F	■	K	R	E	M	■	A	F	R	O
■	T	■	■	P	O	W	A	Ł	A	■	S	■	O	■	L	■	W
Z	A	P	A	Ł	■	Ó	■	■	R	■	O	■	B	R	O	W	N
E	■	O	■	O	G	Ł	O	S	Z	E	N	I	E	■	Y	■	I
G	A	L	O	N	■							■	R	A	D	E	K
A	■	O	■	■	G							■	O	■	■	R	■
R	E	T	M	A	N							I	N	T	R	U	Z
■	P	■	A	■	O							M	■	U	■	D	■
P	O	Z	I	O	M							P	O	R	T	Y	K
■	K	■	N	■	O							A	■	E	■	T	■
D	A	N	E	■	N	A	U	T	I	L	U	S	■	K	R	A	B

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom i spontanicznym działaniom. Zaufaj intuicji, ale horoskop dzienny radzi też nie ignorować rad bliskich.
Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na sprawach domowych oraz finansach. Horoskop na dziś mówi, że spokojne działanie przyniesie lepsze efekty niż pośpiech.
Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy okażą się kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na poniedziałek zapowiada, że ktoś zaskoczy cię ciekawą propozycją.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą intensywne, ale pomocne. Horoskop dzienny radzi zadbać o siebie i nie bać się jasno mówić, czego potrzebujesz.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś mówi, że to dobry moment, by wyjść z inicjatywą i pokazać swoje talenty.
Rak (22.06 - 22.07)
Szczegóły mają znaczenie. Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że porządkowanie spraw przyniesie poczucie kontroli nad sytuacją.
Lew (23.07 - 22.08)
Postaw na równowagę między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny mówi, że rozmowa pomoże rozwiązać dawne nieporozumienie.
Panna (23.08 - 22.09)
Intensywny dzień sprzyja ważnym decyzjom. Zaufaj swojej sile, ale horoskop na dziś podpowiada, by unikać manipulowania innymi.
Waga (23.09 - 22.10)
Chęć zmian da o sobie znać. Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że krótka podróż lub nowy plan doda ci energii i świeżej motywacji.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki mogą przytłaczać, lecz wytrwałość się opłaci. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że krok po kroku zbliżysz się do celu.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność będzie twoim atutem. Horoskop na dziś mówi, że nietypowy pomysł może spotkać się z uznaniem, jeśli dobrze go przedstawisz.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi zadbać o relacje, ale znaleźć chwilę tylko dla siebie...

nowiny nowiny24.pl
www.nowiny24.pl
Redaktor naczelny **Stanisław Sowa**
Wydawca **Jerzy Leniart**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Mariusz Knutel**
Dyrektor działu realizacji projektów **Renata Tereszkiewicz-Mac**
Redakcja ul. Unii Lubelskiej 3, 35-016 Rzeszów
tel. 17 867 22 00, fax 17 867 22 01
nowiny@nowiny24.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowiny24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 81d17db73d